



**ROBYN DONALD**

---



*Trudny romans*

## *PROLOG*

Clay Beauchamp siedział przy otwartym oknie niewielkiej agencji zajmującej się pośrednictwem w handlu nieruchomościami ziemskimi i przeglądał oferty. Nagle przerwał czytanie, bowiem z ulicy dobiegł go śmiech. Nie zwróciłby na niego uwagi, gdyby nie to, że był niesłychanie prowokujący i zmysłowy. Wyjrzał przez okno. Kobieta miała czarne loki z rudymi przebarwieniami, powstałymi od prażącego podtropicalnego słońca Northlandu. Ze zdziwieniem zauważył, że włosy nie są równe, ale jakby przypadkowo podstrzyżone, po to zapewne, aby zatuszować ich niesforny wygląd. Efekt był przekomiczny. Nieznajoma nagle odwróciła głowę w kierunku budynku agencji i Clay poczuł niezwykle silne podniecenie. Śmiech nie kłamał, erotyczna potęga bijąca od tajemniczej dziewczyny była wprost niezmierną.

Nie była sama. Stał z nią mężczyzna, który coś szybko mówił, gestykując, a potem również się roześmiał. Kobieta mu zawtórowała i Claya przeszył dreszcz. Ten śmiech i ta twarz, którą ujrzał zaledwie przed kilkunastoma sekundami, spowodowały, że zapragnął poznać nieznajomą. W marzeniach jechał już z nią do jakiegoś zacisznego miejsca, gdzie swobodnie mogliby oddać się miłosnym igraszkom.

Ciekawe, że dziewczyna nie była piękna ani nawet ładna, było w niej jednak coś, co jest o wiele rzadsze niż uroda: chłodna, kontrolowana zmysłowość. Lekko skośne oczy były niezwykle prowokujące i każdego napotkanego mężczyznę wystawiały na męki isticie tantalowe. A usta! Po prostu stanowiły jawny symbol erotyzmu. Taką samą mocą musiała być obdarzona Helena Trojańska.

Oszołomiony Clay Beauchamp w spoconych z emocji rękach miętosił plik wręczonych mu ofert.

- Ponętna sztuka, co? - mruknął rozbawiony grubas, który właśnie podszedł do Claya. Był to właściciel agencji. Bardzo liczył na ubicie dobrego interesu z nowym klientem.

Clay był zły, że agent przyłapał go na tym, jak gapił się na kobietę, ale skoro tak już się stało, przybrał obojętną minę, zaśmiał się i zapytał, kimże jest to misternie rozczochrane stworzenie.

- To Natalia Gerner. Jej ojciec kupił spory szmat ziemi Pukekahu. W teczce, którą panu dałem, pozycja trzecia. To było przed trzynastu laty. Cała posiadłość należała wówczas do Barta Freemana. Był panem na całym Pukekahu, jednak wpadł w tarapaty, przestał płacić podatki, izba skarbową zaczęła go cisnąć, musiał więc szybko znaleźć jakieś pieniądze. Przeprowadził parcelację i olbrzymi teren sprzedał właśnie ojcu Natalii, który dopiero co przybył z Auckland i pojęcia nie miał o farmerstwie. Ochrzcił swój nabytek poetyckim imieniem Xanadu i w szybkim tempie doprowadził go do ruiny.

Natalia Gerner nadal kontynuowała za oknem dialog ze swoim towarzyszem i kolejną kwestię zakończyła ponownym wybuchem perlistego śmiechu, na co Clay zareagował w wielce niepokojący sposób, to znaczy spocił się, ręce zaczęły mu drżeć oraz... nie, ostatni szczegół lepiej będzie pominąć. Jedno nie ulegało wątpliwości: jeszcze nigdy dotąd żadna kobieta nie wywołała w Clayu aż tak wielkiej emocji.

- Kiedy dziewczyna miała osiemnaście lat, umarła jej matka - kontynuował agent. - Wkrótce potem na zawał serca umarł ojciec. Jeśli zdecyduje się pan na Pukekahu, a lepszej ziemi nie znajdzie pan na Północy, to Natalia będzie pana najbliższą sąsiadką.

Clay wzruszył ramionami.

- To nie ma żadnego znaczenia.

Egzotyczna twarz Natalii Gerner i jej zmysłowy śmiech wywarły na nim wielkie wrażenie, ale nie zamierzał się do tego przyznawać. Poza tym przyjechał tu w poważnej sprawie i nie miał czasu na kobiety. Poważna sprawa to mało

powiedziane: po latach wyteżonych wysiłków przybył tu na ostatnią scenę wielkiego dramatu. Reżyserem tak długo oczekiwanego finału ma być on sam. Nie ma więc czasu na kobiety, choćby tak niezwykle, jak panna Gerner.

- Niech pan tak łatwo nie rezygnuje - z obleśnym uśmiechem powiedział agent. - Mówią o niej, że hojnie rozdaje swoje wdzięki. Ona i Dean Jamieson, właściciel parceli, która pana zainteresowała, przez dłuższy czas byli sobą bardzo... zajęci, ale to się już skończyło.

Clay od godziny udawał, że przegląda oferty sprzedaży, których cały plik wręczył mu agent. Nie musiał niczego szukać, gdyż wiedział, po co przyjechał. Kiwając głową, wpatrywał się w fotografię zrujnowanej wiktoriańskiej willi.

- Skończyło? Pokłócili się? - spytał powodowany nagłą ciekawością.

- Chyba tak - odparł agent. - Panna Natalia myślała, że złapała Jamiesona na haczyk, ale on nie miał zamiaru porzucić dla niej swojej żony. Poza tym zrobiła się pazerna. Mówiono mi, że chciała, by Jamieson spłacił wszystkie długi, jakie obciążają jej posiadłość... Ja tam jej się nie dziwię. Skoro on się do niej tak palił, to niby dlaczego nie miałyby na tym skorzystać...

- Dlaczego Jamieson sprzedaje Pukekahu? - spytał Clay. Przed kilkunastoma minutami obejrzał lotnicze zdjęcia farmy hodowlanej Jamiesona. Miał wrażenie, że niektóre są podretuszowane. Przyglądając się bacznie, z całą pewnością stwierdził, że pastwiska od lat nie były nawożone.

- Dean Jamieson to jeden z Jamiesonów z Południowej Wyspy. Jego macochą była córka Barta Freemana. Zostawiła mu w testamencie Pukekahu, które jednak leży zbyt daleko od innych jego posiadłości. Po prostu nie opłaca mu się tej parceli utrzymywać. A jest naprawdę spora.

Lecz opłacało mu się ogołocić ją ze wszystkiego, pomyślał Clay. Rozgrabić i zdewastować, tak że teraz farma prawie nic nie jest warta.

Agent najwidoczniej źle zrozumiał milczenie Claya, gdyż zachęcająco powiedział:

- On jest gotów bardzo tanio sprzedać...

Zza okna dobiegła kolejna kaskada śmiechu, a Clay mimo woli zadygotał. Miał nadzieję, że agent tego nie zauważył.

- Ale im wesoło! - powiedział agent. - Ten, z którym rozmawia Natalia, to zarządca Pukekahu. Ma chrapkę na farmę, lecz na jej kupno brak mu pieniędzy. Phil nigdy niczego się nie dorobi i zawsze będzie tylko zarządcą, choć trzeba przyznać, że zna się na tym fachu. Należy go tylko od czasu do czasu skontrolować i powiedzieć mu, co ma robić... Natalia łapie go na haczyk, a on jest łatwy do złapania. Tylko że on jej się szybko znudzi... I ona znowu będzie wolna.

Clay miał już po uszy agenta, jego plotek i gadatliwości, ale go potrzebował, bowiem tylko ta agencja odpowiadała jego zamierzeniom. Pośrednik mógł znać tysiąc lokalnych plotek, ale jego firma była zbyt mała, by posiadał informacje wybiegające poza lokalne opłotki i z pewnością nie skojarzył Claya z holdingiem Beauchamp. Przybierając surowy ton, oświadczył agentowi:

- Nie interesują mnie dziwki i jeśli zdecyduję się kupić farmę Jamiesona, to nie dlatego, że będę miał za sąsiadkę pannę puszczałską.

- Nie, nie, to jest niezupełnie tak - niespodziewanie pospieszył z obroną grubasek. - Ojciec zostawił ją z zadłużonym domem, z upadającą farmą, z cieplarniami, które wymagają dużych nakładów finansowych. Dziewczyna nie miała ani grosza, tylko zgrabną figurę i pociągającą buzię... Ja tam się nie dziwię, że wycelowwała w nadziane towarzystwo. To uparta sztuka. Kto jak kto, ale ona zawsze osiąga cel i umie pracować za dziesięciu.

A więc, poza tym że jest nieprawdopodobnie seksowna, ma jeszcze inne zalety, pomyślał Clay. Szkoda tylko, że dziewczyna nie kieruje się uczuciami, lecz chłodną kalkulacją.

- Ona spłaca stare długi ojca - dodał agent.

- A po jakiego licha? Przecież nie odpowiada za nie. Długi wygasły wraz z jego śmiercią.

- Są to pieniądze jego starych przyjaciół. Zaufali mu, niektórzy powierzyli mu cały swój kapitał i teraz nie mieliby z czego żyć, gdyby Natalia ich nie spłacała.

A więc kieruje się uczuciami, pomyślał Clay.

- Niech mi pan powie, drogi panie, dlaczego miałbym kupować zdewastowaną farmę, czemu mi pan podsuwa Pukekahu? - Pytanie było przekorne, ale i sprytne zarazem. Agent nie mógł się domyślić, że Clay przyjechał tu właśnie po to, by kupić Pukekahu. Musi to zrobić, ponieważ nie ma silniejszej motywacji niż chęć zemsty. A on zamierza się zemścić i fakt, że Natalia Gerner mieszka o pół kilometra od owej parceli, nie odwiedzie go od tego zamiaru. Na pewno nie!

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

- Nie mogę iść - powiedziała Natalia Gerner, przeciągając dłonią po czole, jakby chciała wygładzić zmarszczki. W drugiej ręce trzymała przyłożoną do ucha słuchawkę.

- Dlaczego? - zapytała jej najlepsza przyjaciółka.

- Po pierwsze nie mam partnera. Po drugie nie mam niczego, co mogłabym włożyć na bal maskowy. Co za pomysł przyszedł do głowy Rotarianom, żeby sponsorować maskaradę? Jesteśmy w Nowej Zelandii, a nie w osiemnastowiecznej Anglii. W Bowden bawimy się w ogrodzie przy grillu. Bal kostiumowy? Nonsens!

- Boże, jaka ty będziesz na starość! Ledwie przekroczyłaś dwudziestkę, a już tak zrzedzisz. Moi rodzice organizują zabawę i jesteś zaproszona, a partnera nie potrzebujesz. Do domu przyjechał Greg, który uwielbia z tobą tańczyć. Zresztą, nie on jeden, bo zawsze byłaś w tym wspaniała.

- Owszem, nieźle czułam się w tangu, ale innych starych tańców nie znam.

- Przestań się opierać. Menuetów nikt nie będzie od nas wymagał, a fokstrotą na pewno pamiętasz.

- Obawiam się, że nie.

- Nie zapomina się pływania ani jazdy na rowerze. Podobnie jest z tańcem. I nie opowiadaj, że nie masz co na siebie włożyć. Pamiętasz tę suknię, którą kupiłam w zeszłym roku, bo miała taki sam kolor, jak twoje piękne oczy?

- To ty masz piękne oczy, Liz - odparła Natalia. Był to jednak mamy, a tak naprawdę żaden argument i zaczęła szykować się do kapitulacji. Chyba będzie musiała pójść na ten bal.

- Lecz twoje są jeszcze ładniejsze. I tak chciałam podarować ci tę suknię, więc robię to teraz, przed moim wyjazdem do Anglii. Przyjdź, Nat!

- Przyciskasz mnie do muru... Ja naprawdę...

- Jak tak dalej pójdzie, po prostu zdziczejesz. Od śmierci ojca siedzisz na tej swojej górcie jak w fortecy.

- No, nie wiem... może...

- Obiecuj, że przyjdiesz! - Liz domagała się jednoznacznej deklaracji. - Wspierałaś mnie, gdy przeżywałam romantyczne załamania, pomóż mi i teraz. Potrzebuję cię na tym balu. Rozumiesz, to szantaż i nie masz wyboru.

- Chyba tak. Po ile karty wstępu?

- Nie powiem ci, potraktuj to jako prezent urodzinowy. Po balu zanocujesz u nas i nagadamy się za wszystkie czasy. Nat, kochanie, to ostatnia okazja, byśmy jeszcze raz poczuły się jak nastolatki. Potem ja wyjadę do Oksfordu i długo się nie zobaczymy.

- No cóż, dobrze, przyjdę. Głównie po to, żeby zobaczyć w masce pana Stephensa, właściciela warsztatu samochodowego. Przed balem przebiorę się u ciebie. Niestety, na noc nie mogę zostać, bo o świcie muszę jechać na targ.

- Dziękuję, bardzo ci dziękuję, że się zgodziłaś! - wykrzyknęła radośnie Liz. - Pa!

Bal odbywał się w posiadłości Barkerów, którzy dysponowali wielką salą. Dla swoich przyjaciół rodzice Liz zorganizowali zbiórkę u siebie w domu i stamtąd wszyscy pojechali samochodami na niezwykłą w tych stronach zabawę.

Natalia była zachwycona suknią, którą dostała od Liz. Świetnie pasowała zarówno do jej oczu, jak i czarnych włosów. Suknia miała skromny dekolt, była rozkloszowana i z mnóstwem falbanek, a przy tym odpowiednio krótka, by Natalia mogła pokazać światu swe nadzwyczaj zgrabne nogi. Całości dopełniała romantyczna maska ze sterczącymi poza uszy kolorowymi piórami, co uwypuklało tajemniczość postaci i przyciągało uwagę panów. Natalia czuła się nieco zawstydzona tym, że do tej sukienki nie mogła włożyć stanika i pod cienkim jedwabiem wyraźnie uwydatniały się sutki. Gdy zaczęła z tego powodu narzekać, Liz natychmiast zareagowała:

- No to co? Swoich piersi też nie musisz się wstydzić. Nóg, twarzy, bioder, biustu, oczu, włosów... cała jesteś jak marzenie, i w ogóle, i w szczegól. Nie zdołałam wyśledzić u ciebie żadnej wady, a znam cię tyle lat. - Zaśmiała się. - Dobrze się bawisz? - Liz westchnęła. Niestety, Natalia stanowczo za mało tańczy z Gregiem, jej ukochanym bratem. Od dłuższego czasu miała nadzieję, że tych dwoje połączy miłość, którą zwieńczy ślub. Jak na razie przynajmniej nic na to jednak nie wskazywało.

W połowie balu Natalia musiała przyznać, że dobrze zrobiła, ulegając Liz. Tańczyła ze starymi znajomymi, troszkę sobie poflirtowała, spotkała dawno nie widzianych przyjaciół ze szkolnych lat, porozmawiała na interesujące tematy.

Gdy podczas przerwy wymieniała z Liz uwagi na temat atmosfery balu, jej przyjaciółka nagle wykrzyknęła:

- Patrz, więc on jednak przyszedł!

- Kto taki?



- Nie wiem, jest tutaj od niedawna. Barker zaprosił go, by wszedł w towarzystwo. Widziałam go dotąd tylko raz, ale to wystarczyło, bym natychmiast zgodziła się z opinią innych kobiet: Apollo nie mógł być piękniejszy i wspanialszy. Patrz, stoi przy drzwiach.

Natalia zerknęła we wskazanym kierunku i natychmiast domyśliła się, o kim z tak wielkim entuzjazmem mówi jej przyjaciółka. Wysoki, postawny, świetnie zbudowany mężczyzna, ubrany był w czarny smoking z białym gorse, który znakomicie kontrastował z ogorzałą twarzą o rysach jakby wykutych w granicie. Lekko haczykowaty nos, zdecydowany kształt dolnej szczęki, szerokie usta. Górną część twarzy przesłaniała czarna maska, a nad nią widać było pasemko ogorzałego czoła i krucze włosy.

- Wygląda tak, jakby był bohaterem powieści o romantycznych kochankach, prawda? - zaszcebiotała Liz. I po chwili dodała: - Albo jak facet z bardzo erotycznego snu.

Mężczyzna przyłączył się do jakiejś grupki i po chwili zaczął rozmawiać z nie znaną Natalii kobietą o obfitych kształtach i w purpurowej masce, obsypanej odbijającymi światło kryształkami szkła. Kobieta zachowywała się w tak nieznośnie przymilny sposób, że z całą pewnością po chwili rozmowy musiał mieć jej już szczerze dość, jednak mimo to zachowywał się jak dżentelmen i grzecznie potakiwał. Natalia nie dziwiła się tej kobiecie - na pewno rzadko zdarzało się jej mieć tak przystojnego rozmówcę, o ile w ogóle takiego spotkała w swoim życiu.

- Boże drogi! - mruknęła Liz. - Kiedy na niego patrzę, nachodzą mnie tak grzeszne myśli, że powinnam natychmiast wziąć lodowaty prysznic. Ależ to fantastyczny samiec! Okaz, jakich mało. Znasz go?

- Pierwszy raz go widzę.

- Patrzy na nas... to znaczy z pewnością na ciebie...

- Najwyżej ujrzy mój profil. - Natalia odwróciła głowę. - Masz rację, jest fantastyczny, ale tacy zwykle mają żony.

- Jesteś cyniczna, choć pewnie masz rację - odparła Liz. - Ach, żeby tak zaprosił mnie do tańca... Ale wiesz co? On mi wcale nie wygląda na żonatego.

- Dean też udawał kawalera...

- Jeszcze myślisz o Jamiesonie? Nie szkoda na to czasu i nerwów?

- Powoli o nim zapominam, choć czasami bierze mnie wściekłość, że tak dałam się nabrać.

- Skończony bydlak. Musiał być pewien, że nigdy się nie dowiesz o jego żonie.

- Zranił moją dumę i nadłamał serce - przyznała Natalia.

- Czyżby tylko nadłamał?

- Dobrze, złamał. Uważałam go za księcia z bajki. Byłam pewna, że porwie mnie do ołtarza i odmieni moje życie, w którym prócz pracy i biedy na nic innego nie mogę liczyć. Wydawał się taki szczerzy, a przy tym był diabło przystojny i inteligentny.

- O tak, on był rzeczywiście szczerzy i inteligentny - stwierdziła z ironią Liz. - Prawdziwy podrywacz, który inteligentnie cię poderwał, bo mu się spodobałaś.

- Gdy się jednak nad tym głębiej zastanawiam, to dochodzę do wniosku, że wcale nie złamał mi serca, choć z początku tak mi się wydawało... A najgorsze w tym wszystkim było to, że rozpowiedział po całym mieście, że ja od początku wiedziałam o jego żonie. Co sobie o mnie ludzie pomyśleli? Z pewnością zrobili ze mnie pannę puszczałską.

- Przestań wreszcie o tym myśleć. Zapomnij. Stało się, minęło, wyleczyłaś się z marzeń o księciu z bajki i będziesz na przyszłość mądrzejsza. Muszę przypudrować nos, chodź ze mną.

Gdy przyjaciółki powróciły na salę balową, Natalię zatrzymał dawny kolega z liceum. Nagle, jak deus ex machina, zjawiała się jego niedawno poślubiona żona, i po krótkim, zimnym powitaniu Natalii, niczym zapaśnik chwyciła męża za ramię i uprowadziła na parkiet.

Nieszczęśnik zdążył jedynie odwrócić głowę i krzyknąć:

- Na pewno się jeszcze spotkamy, Nat!

- Może on jeszcze się z panią spotka - usłyszała za sobą męski, niepokojący głos - pod tym jednak warunkiem, że żona nie dopadnie pani pierwsza.

Natalia gwałtownie odwróciła się, by dać odprawę bezczelnemu natrętowi, niestety, pośliznęła się. Od upadku uratowały ją silne dłonie, które zacisnęły się jak obręcze na obu jej ramionach.

W tym momencie zorientowała się, z kim ma do czynienia.

- Przepraszam - powiedziała, podnosząc głowę i patrząc nieznajomemu prosto w oczy. - Chyba pana potrąciłam...

Z bliska twarz mężczyzny była jeszcze bardziej pociągająca. Przyszła jej do głowy idiotyczna myśl, że miałaby ochotę ją pogłaskać.

- Nie, to moja wina - odparł nieznajomy. - Nie zorientowałem się, że robi pani piruet. - Uśmiechnął się przy tym z wielką wyrozumiałością, jakby toczył rozmowę z dzieckiem.

Zaczerwieniła się i poczuła szybsze bicie serca, którego tempo stało się wręcz oszalałające, gdy dłoń mężczyzny, dotychczas spoczywająca na jej ramieniu, osunęła się na przegub, a palce zacisnęły się... To niewiarygodne, pomyślała, on chyba bada mój puls! Wyrwała rękę. Nie usiłował jej zatrzymać, natomiast najspokojniej w świecie powiedział:- Może pani zbadać również moje tętno. Też oszalało.

Natalii zabrakło tchu, nie mogła prawie oddychać i pomyślała z przerażeniem, że oto właśnie pada ofiarą pierwszego w życiu ataku astmy. Choroby tej panicznie się bała, pamiętała bowiem, jak bardzo z jej powodu cierpiała matka.

- Nie, dziękuję, nie potrzebuję badań - wyjąkała, zupełnie nie wiedząc, jak powinna się zachować.

- Wobec tego mam propozycję - odezwał się mężczyzna. - Niech pani ze mną zatańczy. - Nie czekając na zgodę, ujął ją pod rękę i zaprowadził na parkiet.

Dopiero znacznie później, już po balu, Natalia zastanowiła się, dlaczego tak postąpiła, przecież mogła spokojnie wrócić do swojego towarzystwa. No cóż, odpowiedź była najprostsza z możliwych: po prostu nieznajomy ją zauroczył.

Teraz jednak tkwiła w jego objęciach i wirowała po sali. Jej partner okazał się wspaniałym tancerzem, lecz to jakby rozumiało się samo przez się. Zupełnie zatraciła się w wiedeńskim walcu, wprost przestała myśleć, potrafiła tylko odczuwać. I po raz pierwszy w życiu doznała tak silnego pragnienia... Nie, to nie było pragnienie, lecz dzikie, wręcz pierwotne pożądanie. Dopiero gdy umilkły ostatnie nuty straussowskiego walca, mężczyzna odezwał się:

- Ja nazywam się Clay Beauchamp i wiem, że pani jest Natalią Gerner.

Ocknęła się dopiero po dłuższej chwili.

- Tak, jestem Natalią Gerner. Powinien pan się dowiedzieć, iż owa Natalia Gerner bardzo nie lubi, gdy ktoś bez uzyskania jej zgody siłą ciągnie ją na parkiet.

- Przepraszam, na przyszłość będę pamiętał. - W uśmiechu ukazał rząd bielutkich zębów. - Czy możemy jeszcze zatańczyć? - Ponieważ skinęła głową, porwał ją w objęcia i poprowadził w największy gąszcz par, wykorzystując okazję, by mocniej przytulić do siebie partnerkę.

Co to za człowiek, pomyślała. Wygląda na mężczyznę dużo bardziej wyrafinowanego od tych wszystkich drani polujących na łatwy seks. A jednocześnie w jego uścisku czuła się jak w klatce. Poważnie była tym zaniepokojona - potknęła się. W tańcu zdarzyło się jej to po raz pierwszy, chociaż w życiu spotykało ją nieraz. Czyżby to była przestroga przed przygodą, w jaką być może właśnie w tej chwili się łąduje?

- Przepraszam, stokrotnie przepraszam - powiedział wesoło Clay Beauchamp. - Pewnie to znowu moja wina. A szło nam tak dobrze. Nawet przestałem liczyć kroki.

Jak on cudownie tańczy walca, pomyślała Natalia i poddała się czarowi chwili. W przeblysku otrzeźwienia pomyślała też, że trzeba zmobilizować siły obronne. Jedną z metod było zadawanie niewinnych pytań.

- Pan jest z krótką wizytą w naszych stronach, panie Beauchamp?

- Czasowo - odparł.

- Dwa dni, dwa miesiące? - Nie zamierzała dać się zbyć byle czym. Poza tym rozmowa nieco osłabiała zdradliwy czar walca.

- Kupiłem Pukekahu...

- To znaczy, że zamieszkał pan tu na stałe - odezwała się, by pokryć zmieszanie i nie wiadomo skąd pochodzące poczucie winy.

- Przyjechałem tu tylko na jakiś czas - odparł bez cienia uśmiechu, a wyraz jego twarzy nagle się zmienił. W tej chwili Clay Beauchamp przypominał... sępa.

- Ależ wypatrzył pan miejsce! Został pan władcą terenu, który nazywany jest Pagórkami Sępów. - Przypadek sprawił, że rozmowa zeszła na bardzo śliski temat. Bo jeśli dziwny przybysz doszuka się aluzji?

Doszukał się.

- Dobrze się składa, bowiem zależnie od nastawienia do mojej osoby jedni twierdzą, że mam orli nos, inni zaś uważają, że sępi. Pani, jak sądzę, zalicza się do tej drugiej kategorii.

- Och nie, nie, ja tak tylko... - Śmiechem usiłowała pokryć zmieszanie. - Sporo będzie pana kosztowało, nim Pukekahu zacznie przynosić dochód. Nawet dom mieszkalny jest jedną wielką ruiną. Ma pan zamiar wprowadzić się do niego? Konieczny będzie remont, a właściwie odbudowa...

- Mieszkam w Auckland. Tak naprawdę nie jestem farmerem, bliższe prawdy będzie określenie „agrobiznesmen”.

- To znaczy, że jest pan jednym z tych nowoczesnych właścicieli ziemskich, którzy zdalnie sterują swymi majątkami?

- Po raz pierwszy zostałem nazwany „zdalnie sterującym właścicielem ziemskim”. - Na twarz Claya powrócił uśmiech. - Brzmi to bardzo tajemniczo, ale ja uważam siebie za kapitalistę, który podejmuje ryzyko, by przywrócić gospodarce upadające gospodarstwa rolne.

- Innymi słowy, jest pan altruistą - skwitowała z wyraźną ironią.

- Jeśli się nie mylę, pani także zajmuje się prowadzeniem gospodarstwa rolnego? Dama na ziemi, jak powiadają w Bowden. I pani posiadłość graniczy z moją. Widzi pani, coś nas łączy! Może to przeznaczenie... Poza tym hoduje pani podobno paprykę. Nie uważa pani, że papryka to warzywo o zupełnie nieromantycznym smaku i o wręcz zniechęcającym kształcie? Czy pani sama jest romantyczką, Natalio?

Uznała to pytanie za wyjątkowo perfidny i groźny atak na jej obronne linie. Natychmiast między nią a Clayem doszło do pojedynku na spojrzenia. Zaatakowała z furją, miotając błyskawicami, które on, bez widocznego uszczerbku, przyjmował na siebie. Ten facet nie przestrzega reguł gry, pomyślała Natalia, atakuje zniecka i podstępnie.

- To dobrze - odezwał się wreszcie Clay - że nie jest pani romantyczką, bowiem romantyczki są niebezpieczne. Zadam pani nieromantyczne pytanie: czy to dzięki szkłom kontaktowym uzyskała pani tak wspaniałą barwę oczu?

Natalia była zdesperowana. Przegrała pojedynek na spojrzenia, a teraz grozi jej totalna klęska w utarczce słownej.

- Słabo pan się zna na kobietach, mój panie. Gdybym nawet używała szkieł kontaktowych, i tak bym się panu do tego nie przyznała. Podobnie jak do silikonowego biustu, peruki i sztucznej szczęki. Lecz w najgłębszym sekrecie wyznam panu jedno: używam szminki do ust.

- I ma pani poczucie humoru, choć nieco zgryźliwe i przepojone niechęcią do ludzi.

- Zaczyna mi się pan bardzo nie podobać. - Nie wiadomo dlaczego była wściekła.

- To bardzo komplikuje sytuację - powiedział. Zatrzymał się na skraju parkietu, nadal jednak trzymał Natalię za rękę, lecz zgromiony spojrzeniem dziewczyny, puścił jej dłoń. - Bo widzi pani... bo widzisz, Natalio, od chwili gdy tylko na ciebie spojrzałem, zapragnąłem cię i natychmiast rozpocząłem polowanie. Ty jesteś moim celem i zrobię wszystko, byś stała się łupem. Musisz przy tym wiedzieć, że strzelam dobrze, ale...

Natalia ze zdumienia otworzyła usta. Gapiała się na tego bezczelnego faceta, widziała jego głodne spojrzenie, pod którym kryło się coś jeszcze... Nie, to nie może być prawdą! Jak on śmiał tak odezwać się do niej?! A teraz, ze zdenerwowania, drżą jej ręce i uginają się kolana...

Długą chwilę ciszy przerwał Clay:

- Cieszę się, Natalio, iż nie powiedziała pani, że nawet gdybyśmy znaleźli się na bezludnej wyspie, i tak nie kochałaby się pani ze mną. To pozostawia mi cień nadziei...

- Musiał pan często słyszeć podobną odpowiedź, czemu się zresztą nie dziwię. - Całkowicie zdołała się już opanować. - Coś panu poradzę, panie Beauchamp, niech pan zacznie łowy w wyższych sferach, tam łatwiej upoluje pan jakąś kochankę. Niestety, choć wiem, że urażę pana delikatną duszę, na pańską ofertę muszę odpowiedzieć odmownie. Ponieważ jednak rozumiem pańskie biologiczne potrzeby, z dobrego serca pomogę panu. Jest tu w okolicy kilka kobiet, które bez większych ceregieli, co więcej, z dużą ochotą pójdą z takim przystojniakiem do łóżka. Ja natomiast nie mam na to czasu i nie sądzę, bym dla pana kiedykolwiek go znalazła.

Clay wysłuchał wszystkiego ze zmarszczonymi brwiami, a potem zachichotał.

- Stokrotne dzięki za uczciwe postawienie sprawy - odparł nie bez ironii. - Ja natomiast żałuję, że tak otwarcie i szczerze podszedłem do problemu. Bez

podchodów, bez fałszywych deklaracji. Nie ukryłem moich intencji i co mi to dało? Oberwałem po moim sępić nosie.

Natalia wbrew sobie roześmiała się. W głębi duszy czuła przedziwny pociąg do tego mężczyzny, lecz przerażał ją jego styl bycia. Łamał wszelkie konwenanse i bez ogródek atakował z samczą, seksualną agresją... Bała się, lecz równocześnie... Skonsternowana dziewczyna pomyślała z lękiem, czy jej linie obronne są wystarczająco mocne, by powstrzymać ten atak...

- Słowa potrafią oszukać, język ciała nigdy - powiedział nagle Clay.

Nie wiedziała, co będzie lepsze: odwrócić się na pięcie, czy zmiażdżyć tego zarozumialca okrutnymi słowami prawdy? Wybrała z ironią zadane pytanie:

- Czy zawsze pan tak postępuje? Atak z zaskoczenia, wycofanie się, a potem frontalne uderzenie? Lubi pan wojnę?

- Najbardziej lubię przyjmować bezwarunkowe kapitulacje...

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Na takie słowa Natalia powinna była roześmiać się sarkastycznie, powiedzieć coś złośliwego, odwrócić się na pięcie i dumnie odmaszerować, pozostawiając bezczelnego aucklandczyka na parkiecie. Ale nie była w stanie tego zrobić. Zaszło jej w ustach, miała wrażenie, że potężna siła grawitacji przykuła ją do miejsca. Bała się, a w jej głowie zapanował kompletny chaos, wobec którego wszelki rozsądek i pragmatyzm okazały się bezradne.

- Ja się nie poddam - wybąkała wreszcie. - Nie znam słowa „kapitulacja”.

Clay wyprowadził ją z parkietu, omijając parę, która zapomniała o bożym świecie i zatraciła się w tańcu, który z dużą dozą prawdopodobieństwa można by nazwać nieprzyzwoitym.



- Natomiast ja jestem tego bliski. To znaczy kapitulacji. Dziwi się pani? - spytał i zaśmiał się tak ujmująco, że Natalii, wbrew jej najszczerzym intencjom, natychmiast zmiękło serce. - Odpowiadałoby to pani, Natalio? - bardziej stwierdził, niż zapytał.

- Nie jestem zainteresowana - odparła sztucznie obojętnym głosem, w tym samym bowiem czasie poczuła rosnące pożądanie.

- Bo właśnie w takich okolicznościach muszą się poddać, czy raczej skapitulować, obie strony... - powiedział cicho Clay Beauchamp.

Po co matka wychowała mnie na damę? - pomyślała cierpko Natalia. Z jakąż rozkoszą załatwiłabym tego typka, nie przejmując się tym, co uchodzi dobrze wychowanej panience.

Zapomniała, że przed paroma minutami zaniemówiła z wrażenia, bo... właśnie ten „typpek” zafascynował ją fizycznie...

Potulnie podała rękę Clayowi, który odprowadził ją w cichy zakątek sali, gdzie siedziała Liz i z sympatią, lecz również zalotnie, uśmiechała się do Beauchampa. Natalia poczuła nieuzasadnione uczucie zazdrości. Mechanicznie przedstawiła Claya jako nowego właściciela Pukekahu.

Liz powiedziała najpierw „Ooo!", potem długo ścisnęła podaną jej rękę, aż wreszcie westchnęła i przyciszając głos do niemal konspiracyjnego szeptu, wyznała:

- Wyglądaliście wspaniale jako para. Wszyscy wam się przypatrywali i po sali krąży już opinia, że pasujecie do siebie jak dwie połówki jednego jabłka.

- Właśnie o tym usiłowałem przekonać Natalię - z delikatną kpina w głosie oświadczył Clay.

- Zaraz, niech zgadnę... - Liz roześmiała się. - A Natalia odpowiedziała panu, że nie ma dla pana czasu, czyż nie tak? - I dodała z powagą: - Natalia zbyt dużo i ciężko... - Nagle umilkła, gdyż podeszło kilka osób i nastąpiły prezentacje.

Nieco później Natalia syknęła do Liz:- Natychmiast przestań mnie swatać!

- Czyżbyś nie była zainteresowana?

- Absolutnie!

- To świetnie! Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli ja popróbuje szczęścia?

- Jeśli masz na to ochotę... - Drgnęła, bowiem za jej plecami rozległ się śmiech Claya, który rozmawiał z nowo poznanymi osobami.

- Kłamczucha! - zawołała Liz. - Przecież aż kłuje w oczy, że jesteście sobą zafascynowani.

- Nie mam czasu na romantyczne związki czy choćby weekendowe przygody - odparła Natalia.

- Co ten bydlak Jamieson z ciebie zrobił! Prawie cię uwiódł, ukrył, że ma żonę, a potem rozgadał, że od początku o niej wiedziałaś. Udusiłabym go własnymi rękami - oświadczyła Liz. - I nic dziwnego, że teraz jak żółw schowałaś się w skorupie.

- Masz rację, czuję się nieswojo... Wstydzę się opinii, jaką zyskałam przez Deana... Czasami chce mi się płakać...

- Wszyscy wiedzą, że on kłamał - pocieszyła ją Liz. - Poza tym wiele kobiet jest zazdrosnych, ponieważ przyciągasz wzrok wszystkich mężczyzn i powodujesz, że nawet w objęciach swoich partnerek marzą o tobie... A dzieje się tak, choć do nikogo nie robisz oka, wręcz przeciwnie, gdy tylko jakiś facet próbuje się do ciebie zbliżyć, natychmiast stajesz się cięta jak osa... Wracając jednak do tajemniczego pana Claya Beauchampa, to nie próbuj mi wmawiać, że on cię nie interesuje. Przyznaj się, przecież on swoim zachowaniem oznajmia też to wszem i wobec, bo inaczej czekają cię następne sercowe kłopoty. Poza tym on będzie gospodarzył po sąsiedzku...

- Beauchamp nie jest farmerem, sam niczego nie będzie uprawiać i każe się nazywać „agrobiznesmenem”. Śmieszne, co? Mieszka w Auckland i należy

do grupy finansistów, którzy inwestują w upadające farmy, by w ten sposób uczynić je dochodowymi.

- Szkoda, wielka szkoda - odparła Liz. - Ale porozmawiam z nim...

- Powtarzam, tylko nie próbuj mnie swatać! - Muzyka zagrała i u boku Natalii pojawił się Greg z prośbą o taniec.

Dziewczyna przyzwalająco skinęła i poszła z nim na parkiet.

- Jesteś tak zarumieniona, jakby ktoś przypalał cię ogniem - zauważył Greg, gdy zaczęli tańczyć.

- Bo tu jest okropnie gorąco - odparła Natalia. - Ciekawe, kiedy przyjdą chłodne dni.

- Co ty też opowiadasz, Nat! Jesteśmy na północ od Auckland i tu nigdy nie ma upałów. W Dunedin, gdzie uczę się w szkole medycznej, zimą panują prawdziwe mrozy.

- A u nas właśnie jest środek zimy - zauważyła Natalia. Poklepała Grega po policzku. - Tylko mi tam nie zamarznij, biedaku, w tym swoim Dunedin. Pamiętaj, dostałeś przecież elektryczny koc od matki, a Liz i ja zrobiłyśmy dla ciebie dwa swetry. Mam nadzieję, że je nosisz.

- Ależ oczywiście, i to oba naraz, bo czasami jest aż tak zimno. Bez nich pewnie bym zamarznął. Teraz już się przyzwyczailem, ale przez pierwszy rok było okropnie... Nat, czy czujesz się dobrze? Masz takie rozbiegane oczy, wciąż patrzysz gdzieś w przestrzeń. Niby ze mną rozmawiasz, a jesteś nieobecna. Co się z tobą dzieje? Możesz mi się zwierzyć, jestem już prawie lekarzem.

- Wszystko jest w porządku. - Szybko wzięła się w garść. Nie może pozwolić, by tajemnicza choroba, zwana Clayem Beauchampem, zainfekowała jej organizm... i duszę.

Gdy orkiestra przestała grać, Nat wróciła z Gregiem do jego rodziny i przyjaciół. Na miłej pogawędce spędzili kilka minut, a potem, gdy zapowiedziano tango, poszli z powrotem na parkiet.

- Uwielbiam z tobą tańczyć - powiedział Greg. - Robisz to wręcz zjawiskowo.

- Ty także, najukochańszy - odparła z uśmiechem.

Po tangu postanowili wrócić już na dobre do towarzystwa i usiedli obok Liz. Mimo incydentu z Beauchampem, Natalia była zadowolona z balu. Z niechęcią musiała również przyznać, że Clay jest naprawdę intrygującym mężczyzną.

- Ślicznie tańczyliście to tango - zauważyła Liz, zwracając się do przyjaciółki i brata, po czym wtopiła wzrok w Natalię. - No jazda, czekam, pytaj! - powiedziała.

- O co mam cię pytać?

- O to, co on powiedział.

- Nie rozumiem, co masz na myśli. - Oczywiście kłamała, co było widać po z nagła pobladłej twarzy.

- Clay Beauchamp jest zbyt dobrze wychowany, byz jedną kobietą dyskutować o innej. Rozmawiał ze mną na wiele tematów i ani razu nie zerknął w twoją stronę, ani też nie wydawał się roztargniony. Mówię to, ponieważ wyczułam, że po prostu jest wściekły, iż tańczysz z Gregiem. Niby mimochodem zapytał o niego, więc dowiedział się, iż Greg jest moim ukochanym bratem, że przyjaźnicie się od wielu lat i kiedyś Greg się w tobie kochał, lecz, ku mojemu żalowi, nic z tego nie wyszło. Nie lekceważ tego, co powiedziałam: on był naprawdę wściekły, że tańczysz z Gregiem.

- Liz, ani słowa więcej o tym facecie.

- Dobrze, już dobrze. Tylko się boję, że jak wyjadę do Anglii, to zabarykadujesz się na swojej farmie... i nie będziesz chciała oglądać bożego świata. Obiecuj mi jedno: raz na dwa tygodnie będziesz przyjeżdżać na kolację do moich rodziców. Wiesz, jak się cieszą, kiedy cię widzą. Obiecuj!

- Dobrze, obiecuję. Bardzo mi będzie ciebie brak, Liz.

Znów zagrała orkiestra i po minucie przyjaciółki były już na parkiecie. Natalia dostrzegła Claya sunącego w walcu z córką burmistrza. Przez resztę wieczoru udawał, że nie dostrzega panny Gerner i prosił do tańca wyłącznie córki i żony miejscowych prominentów.

Natalia dobrze wiedziała, że jest to zastawiona na nią pułapka: pokaż przynętę, potem ją zabierz, a ofiara zacznie żałować, że od razu na nią się nie poślakomiła. Była rozczarowana tak mało wyszukaną grą. Po panu Beauchampie spodziewała się czegoś więcej.

Była pewna, że tego wieczoru nie będzie już miała okazji porozmawiać z Clayem, lecz tuż przed końcem balu nagle pojawił się przy niej i bez słowa porwał Natalię do walca. Już po chwili wirowała w jego ramionach.

- Kto nauczył panią tańczyć? - spytał.

- Mój ojciec.

- Zrobił to wyjątkowo dobrze. Szkoda że zostawił panią z długami.

- Widzę, że wypytywał pan o mnie. Po co panu te informacje?

- Nie musiałem tego robić, w tej okolicy informacje napływają nieproszone. Tango, jakie pani zaprezentowała ze swoim przyjacielem, zwróciło powszechną uwagę i języki poszły w ruch. Wystarczyło tylko nie być głuchym.

- Greg to prawdziwy przyjaciel, prawie brat. I nic więcej.

- Może powinienem zachować dyskrecję, lecz usłyszałem co innego: wszyscy byli gotowi zakładać, że... Wolę dalej nie mówić, pani wie, o co chodzi.

- Wiem, i jest mi przykro, że ludzie, których znam od lat i których szanowałam, okazują się wstrętnymi plotkarzami o ptasich, intryganckich mózdkach.

Clay zaśmiał się, lecz jego oczy pozostały poważne.

- Już tak jest na tym świecie, że ci, którzy wybijają się ponad przeciętność, wzbudzają powszechne zainteresowanie i zazdrość. Poza tym

trudno było nie zauważyć, że wasz taniec wyglądał jak publicznie odbywany akt miłosny.

- Ja i Greg postanowiliśmy dla żartu skarykaturować tango. Czyżby pan tego nie dostrzegł? I by zakończyć ten, jak widzę bardzo pana interesujący temat, oświadczam, że nie mam najmniejszego zamiaru z nikim się łączyć ani tym bardziej nikogo poślubiać, a jeśli kiedyś zdecyduję się na ten krok, ogłoszę to w gazecie. Na pierwszej stronie i w świątecznym wydaniu.

- Póki ja tu jestem, będę powstrzymywał zbyt wścibskie języki. Tym, których ponosiła fantazja, dałem do zrozumienia, że napawa mnie to wstrętem.

- Ho, ho, jestem pod wrażeniem pana autorytetu! - zakpiła. - Zmarszczył pan brwi, a oni zamilkli jak trąsiki, tak?

- Natomiast pani języczek, moja miła Natalio, często bywa bardzo cierpki - powiedział z uśmiechem.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, odwróciła głowę i zamknęła oczy. Niech jej się przez chwilę zdaje, że wiruje w bezpiecznym świecie, w opiekuńczych ramionach. Zielona maska ukrywała targające nią uczucia. Resztę walca przetańczyli w milczeniu.

Gdy opuszczali salę balową, Clay Beauchamp zaproponował Natalii, że dla bezpieczeństwa pojedzie za nią.

- To nie jest konieczne - odparła, jednocześnie obdarzając uroczo-jadowitym uśmiechem zazdrosną żonę szkolnego kolegi.

- Może i niekonieczne, ale ja to zrobię.

Po uściskach z Liz, którą widziała po raz ostatni przed jej wyjazdem do Anglii, po ucałowaniu Grega i pożegnaniu się z pozostałymi znajomymi, Natalia wsiadła do swego wozu i z ciężkim sercem odjechała.

Patrząc we wsteczne lusterko, ujrzała, że jej śladem jedzie inny wóz. To oczywiście Beauchamp, pomyślała. Dojeżdżając do bramy farmy Xanadu, włączyła kierunkowskaz i skręciła na podjazd przed domem. Zatrzymała samochód przed drzwiami starej szopy, która służyła jej za garaż. Gdy wysiadła,

zobaczyła stojący za nią samochód z wygaszonymi światłami. Właśnie wy-  
skakiwał z niego Clay.

- Dlaczego pan tu wjechał? - spytała ze złością.

- Bo chciałem - oświadczył krótko. - I wejdę z panią do domu.

- Słucham?! Absolutnie nie!

- Jak mnie pani powstrzyma, Natalio?

- Panie Beauchamp, posuwa się pan za daleko. Pańskie obcesowe i  
natrętne zalecanki nie robią na mnie żadnego wrażenia, oczywiście poza  
uczuciem niesmaku. Moje zachowanie nie daje panu podstaw do snucia fantazji  
o tym, że kiedykolwiek wpuszczę pana do mojej sypialni.

- Owe obcesowe zalecanki, jak to pani określiła, moim zdaniem były  
miłym i podniecającym wstępem. Poza tym wiem, że jest pani co najmniej  
lekko... podekscytowana. Nie chodzi mi o jedną noc, ale o długie, szczęśliwe,  
wspólne życie...

- Jest pan bezczelny! - oświadczyła. - Brzydzę się panem. I niech pan  
sobie zapamięta, przybyszu z Południa. Nieważne, co powiedziały panu złośliwe  
języki, nie świadczę seksualnych usług różnym przybłędom. Aż tak wyzwolona  
nie jestem. A teraz wybaczy pan, lecz jestem zmęczona...

- Nie przebiera pani w słowach, Natalio - przerwał jej - a przy tym nie  
słucha mnie pani. Otóż chciałem powiedzieć...

Nim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, pochwycił ją, przyciągnął  
do siebie i zaczął całować jej usta. Po chwili jej wargi zmiękły i poddała się  
pieszczocie. Wtedy ją puścił.

- Oto co chciałem powiedzieć.

Natalia oblała się purpurą, ogarnął ją bowiem straszliwy wstyd. No tak,  
oto rezultat ludzkich plotek.

- Clay... ja nie chcę... nie chcę się z nikim wiązać...! - Niestety, wbrew  
tym słowom, jakaś potężna siła pchała ją ku temu mężczyźnie.

Nagle zapragnęła znów poczuć jego usta na swoich wargach... Do diabła, co się z nią dzieje?! Przeraziła się samej siebie.

- Dlaczego dyskutujemy na dworze? - Spojrzał w bezgwiazdne niebo. - Wygląda na to, że za chwilę zacznie padać.

Natalia, rozpaczliwie usiłując zachować resztki godności, wyprostowała się i pomaszzerowała wzdłuż alejki. Weszła na ganek, włożyła klucz w zamek i zwróciła się do postępującego za nią Claya:

- Odprowadził mnie pan pod sam dom, a teraz dziękuję... i do widzenia!

- Po pocałunku ludzie nie zwracają się do siebie tak oficjalnie, Natalio! Jestem Clay. I zostanę, póki nie sprawdzisz, czy w domu wszystko jest w porządku.

Weszła, zapaliła w holu światło, potem w saloniku, i znowu wróciła do holu, gdzie zastała Claya, który z zaciekawieniem rozglądał się po pomieszczeniu. Był bez maski. Dopiero teraz mogła w pełni docenić wspaniałe rysy jego twarzy. Clay również z zainteresowaniem się jej przyglądał, bo podobnie jak on, też pozbyła się maski. Przez chwilę w milczeniu wpatrywali się w siebie.

- Myślałem, że będę rozczarowany, ale tak się nie stało... - powiedział wreszcie Clay.

Natalia zarumieniła się, lecz gdy usłyszała ciąg dalszy jego wypowiedzi, niemal ogarnęła ją furia:

- ... bo dom jest naprawdę śliczny. - Nie skończył jednak na tym. - A ty wyglądasz w nim jak dobra wróżka z bajki. Muszę przyznać, że bez maski jesteś jeszcze piękniejsza. Lecz uwierz, nie są to jedyne maski, jakie powinniśmy zdjąć. I kiedyś tak się stanie, obiecuję ci. Życzę, abyś tej nocy spała równie źle, jak ja... Do zobaczenia! - Skłonił się i wyszedł.

Przez długą chwilę dziewczyna stała w drzwiach swojego domu i patrzyła w mroczną noc.



Ciskając soczyste przekleństwa, Natalia przeganiała dziarskiego rasowego byczka, który bezlitośnie deptał ścielące się nisko jałowce.

- Jeśli będziesz utrzymywała ogrodzenie w lepszym stanie, to moje byczki i woły nie będą składały ci wizyt - usłyszała jakże dobrze jej znany głos. Clay Beauchamp zręcznie zeskoczył z konia i podszedł kilka kroków. Minę miał rozbawioną, co jeszcze bardziej rozzłościło Natalię.

- Nie muszę dbać o ogrodzenie. Moje bydło nie wałęsa się po twojej ziemi... - By jednak być w zgodzie z prawdą, dodała: - Twoje też nie wchodzi na mój teren, oczywiście poza tym jednym draniem. Nie od dziś mam na niego oko. Kilka razy zerwał mi elektryczne ogrodzenie i narobił innych szkód.

- Tak jest, szanowna pani - odparł, z trudem siląc się na powagę. - Nagana przyjęta, wkrótce solidnie ogrodzę moje pastwisko.

Wściekła, że straciła nad sobą panowanie, Natalia gwałtownie odwróciła się i ostrożnie stąpając, ruszyła na drugą stronę niewielkiego, płytkiego mokradła, które stanowiło granicę między Xanadu a Pukekahu. Nie powinna była krzyżeć na Claya. Nie z jego winy byczek uciekł na jej stronę i zniszczył inspekty, ponieważ Dean Jamieson ogołocił farmę ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość, w tym pozbawił ją elektrycznego płotu. No cóż, zrobiła z siebie idiotkę.

Gdy już przemierzała mokradło, jakiś złośliwy insekt zaatakował jej oblepione włosami i mokre od potu czoło. Instynktownie odskoczyła w bok - i runęła do błotnistej wody. Poczula silny ból w kostce, pewnie ją skrzyła. Dźwignęła się na kolana, lecz ponieważ bała się stanąć na kontuzjowanej nodze, na chwilę zastygła w tej pozie. Nagle poczuła, jak schwyciły ją silne męskie dłonie i dźwignęły do góry.

- Co ty wyrabiasz? - spytał Clay. - Tańczysz na moczarach?

- Coś mnie użądliło, jeżeli to osa, będę miała kłopoty, bo jestem uczulona - powiedziała ze strachem. - Nie mam czasu na wizyty u lekarza. - Zaczęła delikatnie obmacywać gwałtownie puchnące miejsce na czole.

- Co ty robisz?!

- Nie dotykaj! - Clay wyjął składany nóż, sprawdził ostrze, leciutko naciął skórę, a następnie wyssał ustami krew i jad. - Będiesz żyła - powiedział żartobliwie. - Natalio, dlaczego jesteś tak bardzo nieostrożna? O tej porze roku, zanim się wyjdzie na farmę, trzeba koniecznie posmarować się płynem odstraszającym owady.

- Zapomniałam o tym, to było głupie, tym bardziej że jestem alergiczką - przyznała. - Zbyt wiele mam teraz na głowie.

- To poważna sprawa, twoja głowa jest zbyt śliczna, by o nią nie dbać. - Stał naprzeciwko niej, uśmiechał się i patrzył na dziewczynę z wyrazem twarzy, który, ku swojemu zdumieniu, Natalia musiała określić jako rozmarzony.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała. - Teraz będzie wszystko dobrze, tylko muszę się umyć i przebrać.

- Odwieźć cię?

- Nie, dziękuję. - Lekko utykając, ruszyła ścieżką na pagórek. Noga nie była mocno skręcona, lecz trochę ją bolała.

Oddalając się w kierunku domu, cały czas czuła na sobie wzrok Claya, przez co była bardzo spięta. Dopiero gdy weszła do środka, rozluźniła się i zaczęła racjonalniej myśleć.

Ten cały Beauchamp... kim on właściwie jest? I po co kupił tę farmę? Złościło ją, że nie potrafi sobie poradzić z nowym sąsiadem, który emanował seksem i autorytetem, imponował sylwetką i urodą. Tak, był wyjątkowo przystojnym facetem, a przy tym niesłychanie męskim... Najgorsze jednak w tym wszystkim było to, że ona wyraźnie zaczynała mu ulegać.

Co dalej? Dziś wyszła na kompletną idiotkę. On świeży i wypoczęty, jakby nie był na żadnym balu i miał czas się wyspać do woli, zaś ona wymięta, niezdarna, z podkrążonymi oczami... Nic dziwnego, całą noc wierciła się z boku na bok, popadając ledwie w krótkie drzemki. Dość tego, trzeba wreszcie przestać myśleć o tym przybłędzie z Auckland! - pomyślała z wściekłością. Ma

ważniejsze sprawy na głowie. Jest ich tyle, że sama już nie wie, jak rozciągnąć dzień, by ze wszystkim zdążyć.

Był to naprawdę zły dzień. Okazało się, że byczek nie tylko podeptał jałowce, lecz również uszkodził system nawadniający grządki papryki. Do czasu nabycia części i wykonania naprawy Natalia będzie musiała wstawać w nocy co dwie godziny i podlewać inspekty.

Za powstałą szkodę mogłaby wystawić rachunek Clayowi, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Na pewno obciążyłby ją wówczas połową kosztów budowy ogrodzenia oddzielającego Xanadu i Pukekahu, gdyż miał do tego prawo. Gra nie była więc warta świeczki.

Rozchmurzyła się dopiero po południu, gdy zadzwoniono z supermarketu z zamówieniem na dodatkową partię papryki. Zadowolona, po niedługim czasie ruszyła do miasta, nim jednak zdążyła dotrzeć do głównej szosy, z wielkim hukiem pękła jej opona.

Zaklęła pod nosem i wyszła z furgonetki, by zobaczyć, czy sama poradzi sobie z wymianą koła. Co za pech! A wszystko szło już tak dobrze. Pech zaczął ją prześladować w chwili, gdy pojawił się niejaki pan Beauchamp.

Niestety, opona była w strzępach, trzeba będzie kupić nową. Naprawdę, jak pech, to pech!

Zapasowe koło zaklinowało się, a poza tym było bardzo brudne. Natalia miała łzy w oczach i była bliska załamania.

Nagle usłyszała nadjeżdżający szutrową drogą samochód. Zebrała wszystkie siły - i jeszcze raz mocno szarpnęła. Koło wyskoczyło ze schowka, lecz nie starczyło jej sił, by je utrzymać. Odbiło od drogi i potoczyło się w dół w kierunku zakrętu, zza którego wynurzył się sportowy wóz wiśniowego koloru.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Clay docisnął pedał hamulca i zręcznie manewrując kierownicą, zdołał uniknąć poślizgu. Zatrzymał się w poprzek drogi, dokładnie w chwili gdy koło, które zdążyło nabrać rozpędu, z głuchym hukiem uderzyło w drzwiczki jego samochodu. Wskoczył z auta.

- Co tu się dzieje?! - wykrzyknął.

- Och, bardzo przepraszam! - zaczęła się sumitować Natalia. - To moje zapasowe koło, wysliznęło mi się z rąk...

- A może zrobiłaś to celowo?

- Daj spokój, Clay, nie postępuję w ten sposób nawet wobec wrogów - powiedziała zmęczonym głosem.

Beauchamp z uwagą obejrzał uszkodzone drzwi swojego BMW, a Natalia pomyślała, że za pieniądze, jakie kosztuje taki samochód, mogłaby spłacić wszystkie długi i jeszcze odłożyć mały kapitalik. No cóż, nie każdemu jest dane być milionerem... Co się z nią dzieje? Nigdy nikomu niczego nie zazdrościła, a teraz nachodzą ją takie głupie myśli.

- To był wypadek - wyjaśniła. - Strzeliła mi tylna opona i chciałam zmienić koło... Bardzo mi przykro.

- Myślałem, że ktoś strzela. Niestety, zarówno moje drzwiczki, jak i twoje koło, są w dość opłakanym stanie. Potrzebujesz nowej felgi i dwu opon, bo zapasową też diabli wzięli...

Niestety, Natalia w tej chwili była bez grosza, lecz informację tę zostawiła dla siebie.

Clay bacznie się jej przyglądał. Oczy miał koloru topazu. Emanowała z nich siła i pewność siebie, a także porażająca świadomość dominacji nad otoczeniem. Natalia rozważała, czy ten facet zawsze zachowuje się jak Cezar, czy też przybiera taką pozę tylko przy kobietach. Lub może jedynie przy niej.

Tą drwiną próbowała dodać sobie animuszu, ale na próżno. Beauchamp był silnym, twardym mężczyzną i bezsprzecznie emanował zdecydowaniem. Przypominał dumnego lwa. Naprawdę się go bała. Drżącą dłonią odsunęła włosy z czoła. Czowała się zagubiona i pokonana.

Clay stanowił dla niej zbyt wielkie wyzwanie. Nie miała zamiaru uginać się przed nim, ale jednocześnie nie wiedziała, jak powinna postępować i co ma zrobić w obecnej sytuacji.

- Wiozłaś paprykę - stwierdził. - No cóż, przeładujemy skrzynki do mojego bagażnika i na tylne siedzenie. Mam nadzieję, że wszystko się zmieści.

Bardzo chciała odmówić, ale... nie mogła. Supermarket, który zaopatrywał się w owoce i warzywa u hurtowników w Auckland, kupował u niej tylko dlatego, że można było na niej polegać i była tania.

- Zabierzemy dobrą felgę do samochodu. Może uda się gdzieś dostać właściwą oponę...

- Nie, nie! Muszę jak najszybciej odstawić paprykę, czekają na mnie. Furgonetką zajmę się później.

- Jak chcesz. Załaduję skrzynki i zaraz pojedziemy. Felgę też wezmę. Załatwimy supermarket, a potem wpadniemy do serwisu samochodowego.

Czuła wyrzuty sumienia. Clay miał prawo być wściekły, uszkodziła mu przecież wóz, a tymczasem zachowywał się, jak gdyby nic się nie stało. Tylko że to, co dla niego było niemiłą przygodą, dla niej stanowiło dramat. Miała do naprawy system irygacyjny, musiała kupić nową felgę i dwie opony. Wkrótce będzie musiała zapłacić podatek, ratę długu, rachunki za prąd i telefon. I nie miała na to wszystko pieniędzy.

Ten przeklęty spadek po ojcu!

- Zrobione. Niech Czerwony Kapturek wsiada! - wesoło zakomenderował Clay.

- Dlaczego mnie tak nazwałeś?

- Bo zaufałaś wilkowi.

Ponieważ nie wiedziała, jak powinna zareagować, tylko wzruszyła ramionami i zajęła miejsce obok kierowcy. Dopiero po chwili mruknęła:

- Czerwonym Kapturkiem chyba jednak nie jestem. Raczej jakąś wiedźmą z „Makbeta”. A one były mało strawne. Ostrzegam przed taką potrawą.

- Panna ma poczucie humoru - odparł. - Gdzie jest ten supermarket?

Dała mu dokładne wskazówki i zatopiła się w myślach. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Clay tak ją fascynuje, nie rozumiała bowiem siebie. Zawsze pociągali ją tacy mężczyźni: inteligentni, władczy, przystojni. Taki właśnie był ten łajdak Jamieson. Zdobył jej miłość podobnymi metodami, jakie teraz stosuje wobec niej Beauchamp... Na szczęście w porę dowiedziała się, że Dean jest żonaty i wymknęła się z zastawionych sidła. Przeżyła to mocno, lecz z opresji wyszła cało, choć z nadszarpniętą reputacją. Na szczęście jej uczucie nie rozkwitło jeszcze w pełni, szybko więc się pozbiierała po chwilowym załamaniu.

Tak, jej wadą jest pociąg do silnych, przystojnych mężczyzn. Jej pierwszy chłopak, jeszcze w czasach licealnych, był właśnie taki... a teraz jej wolności zagraża facet o oszalamiającej wprost urodzie i równie władczym charakterze... Dlaczego nigdy nie potrafiła skierować swych uczuć w inną stronę? Nie mogła tego pojąć. Choćby taki Greg - delikatny, subtelny, przyjacielski - mogła z nim rozmawiać godzinami... jak z bratem. No cóż!

Clay podjechał pod supermarket i zaczął wyładowywać skrzynki.

- Dziękuję. Tylko je wystaw, zaniosę sama. Nie są ciężkie.

- Mowy nie ma, pomogę.

Zanieśli skrzynki razem. Przyjęła je kobieta zawiadująca działem zakupów. Z cielecym zachwytem cały czas gapiła się na Claya, prawie zapominając o papryce.

Gdy wrócili do samochodu, zapytał:

- Dobrze płacą? Mam nadzieję, że dają pełną cenę rynkową. Towar był świetny. Znam się na tym.

- Mam z nimi stałą umowę, która bardzo mnie urządza - odparła wymijająco Natalia.

Poważna twarz Claya nagle rozpromieniła się tak uroczym uśmiechem, że Natalia miała ochotę odpowiedzieć mu tym samym. On dobrze wie, jakie wrażenie robi na kobietach, pomyślała. Z pewnością niejedną raz musiał wyrzucać baby, które się zakradły do jego domu i czatowały na niego w szafach.

- Gdzie jest warsztat samochodowy? - spytał. Wskazała mu drogę. Gdy zajechali, Natalia chciała

wziąć zapasowe koło z bagażnika, lecz Clay był szybszy.

- Zostaw, jest bardzo ubłocone - powiedziała. - Wisiało pod wozem...

- Wiem, co to jest błoto - odparł z uśmiechem. - Natalio, naprawdę zaczynasz mnie denerwować. Czy w twoim słowniku nie ma słowa „tak”? Bo wciąż słyszę „nie”.

- Dobrze, zamknę buzię... ale tylko do powrotu do domu - oświadczyła ze śmiechem.

W warsztacie zza oszklonego przepierzenia wyszedł chudy mężczyzna i serdecznie powitał Natalię:

- Cześć, Nat! Dobrze się wczoraj bawiłaś?

- Świetnie! Dzień dobry, panie Stephens. - Boże drogi! To wszystko zaczęło się dopiero przed kilkunastoma godzinami. Niewiarygodne! - Panie Stephens, czy ma pan oponę do takiej felgi?

- Jest uszkodzona, potrzebujesz nowej.

- Oczywiście... Niech pan założy oponę, dobrze?

- Potrzebujesz też drugiej opony na koło zapasowe - przypomniał Clay.

- To może poczekać - odparła.

- Będziesz jeździć bez zapasu?! - zdumiał się właściciel warsztatu.

- Mam koło w domu... - wyjaśniła niepewnie. Nie potrafiła kłamać.

Właściciel warsztatu pokręcił głową i spojrzał wymownie na Claya, jakby szukając u niego pomocy, ten jednak mruknął, że wszystko jest w porządku.

Stephens wzruszył ramionami i powiedział:

- Zostaw uszkodzoną felgę, sprawdzę rozmiar i na poniedziałek zamówię nową, a także oponę.

Do samochodu wracali w milczeniu. Gdy ruszyli, Clay powiedział:

- Zdażyłem obejrzeć twoją furgonetkę, Natalio. Potrzebujesz czterech, a nie jednej opony. Wszystkie są łyse, długo na nich nie pojeździsz. I nie otrzymasz stempla kontroli technicznej.

- Zupełnie możliwe. W poniedziałek zadzwonię do towarzystwa ubezpieczeniowego i powiem, że jestem winna uszkodzenia twego wozu.

- Nie o tym mówiłem... Wygląda na to, że jesteś w finansowym dołku i nie masz pieniędzy na opony. Tak jest, prawda?

Milczała.

- Duma to wspaniała cecha. Rozumiem to doskonale, bo w przeszłości tylko dzięki niej nie poddałem się... - Zaśmiał się sucho. - Natalio, musimy porozmawiać o ogrodzeniach naszych farm. Przyjdź jutro do mnie na kolację. Odpowiada ci godzina siódma? Wtedy wszystko uzgodnimy.

- W tej sprawie wolałabym bardziej formalne spotkanie - odparła i ponuro pomyślała, że czeka ją nowy wydatek: udział w kosztach ogrodzenia.

- Jeśli jesteś taka oficjalna, to proszę bardzo. Jutro o trzeciej po południu w biurze rządcy. - Powiedział to tonem tak suchym i obojętnym, że spojrzała na niego zdziwiona. Teraz nie miała już jednak innego wyjścia, jak tylko zaakceptować propozycję.

W milczeniu dojechali do furgonetki. Clay zatrzymał samochód.

- Co z nią będzie?

- Może tu zostać. Tą drogą jeździmy tylko my. Gdy skręcali w bramę Xanadu, Natalia poprosiła, by ją tu zostawił. Nie miała najmniejszej ochoty zapraszać go do domu. Widział w nocy hol i to niestety musi mu wystarczyć.



- Mowy nie ma, pada deszcz. - Pojechał dalej.

- Stań, nie jestem z cukru, nie rozpuszczę się. Zatrzymaj wóz! -  
powiedziała bez większego przekonania.

- Wiem, że jesteś kobietą twardą, zahartowaną i odporną na przeciwności  
pogody i losu, ale uważam, że jako dżentelmen powinienem odwiedzić cię pod  
dom. A tak przy okazji, powiedz mi, dlaczego jesteś taka zasadnicza?

- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć! - odparła lodowatym  
tonem.

Podjechali pod szopę, która służyła za garaż i podręczny magazyn.

- Kiedy jesteś zła, twoje oczy ciskają prawdziwe błyskawice, a stajesz się  
zła, gdy tylko ktoś lekko cię dotknie. Reagujesz gniewem na najbardziej  
niewinne uwagi.

- Podobnie jak ty. Gdy coś ci się nie podoba, natychmiast reagujesz  
wściekłym, urażonym spojrzeniem. Tak jak teraz.

- Wcale nie czuję się dotknięty ani zły.

- Niech i tak będzie, Clay. Nie ma o co kruszyć kopii. Chciała wsiąść,  
gdy nagle chwycił jej dłoń i złożył na niej pocałunek. Ku jej żalowi trwało to  
zaledwie moment. Dotyk jego palców był taki miły, męski... Przez chwilę  
trzymała dłoń zawieszoną w powietrzu, a potem nagle ją wycofała, do głębi  
zawstydzona swoimi myślami.

- Proszę nie rzucać mi wyzwania, Natalio! - powiedział spokojnie.

- Jakże interesujące musisz prowadzić życie, pełne wyzwań, których mało  
kto doświadcza, a nawet często nie dostrzega, bo istnieją tylko w twojej  
wyobraźni. Nawiasem mówiąc, bardzo bujnej... Czas, byś zrozumiał, że nie chcę  
być recypientką\* ani twoich podchodów, ani faworów.

\* Recypient (łac.) - odbiorca (przyp. red.)

- Ach, co za cudowna staroświecka mowa! - wykrzyknął kpiąco. - Spadek po mamusi? Była Rosjanką, prawda?

Musiała mu to powiedzieć Liz. A to plotkara!

Natalia wzięła głęboki oddech, by uspokoić bicie serca. Jej zakłopotanie zastąpiła dumna godność i kamienny spokój.

- Moja matka urodziła się w Nowej Zelandii, ale jej rodzicami byli rosyjscy emigranci, którzy nauczyli się języka angielskiego z wiktoriańskich powieści. Matka mówiła bardziej kwieciście niż większość Nowozelandczyków i być może ja coś z tego odziedziczyłam.

Gdy wyszła z samochodu, Clay opuścił szybę i zapowiedział, że przed spotkaniem przyjedzie po nią, lecz Natalia odparła, że woli się przejść.

Najpierw obrzucił ją długim zamyślonym spojrzeniem, a potem wzruszył ramionami i skinął głową. Szyba podniosła się i samochód odjechał.

Natalia oparła się o słupek bramy i patrzyła za znikającym wozem, a pod nosem mamrotała w kółko: „Niech to diabli!”.

Wreszcie, gdy nie było już za czym wypatrywać oczu, wróciła do domu i podliczyła najbliższe wydatki. Podsumowanie sprawiło, że wzniosła oczy ku niebu i jęknęła:

- Oj, drogi tato, dlaczego mi to zrobiłeś?

Niemal dokładnie po dwudziestu czterech godzinach Natalia szła do Pukekahu. Martwiła się swoją sytuacją finansową, a poza tym była wściekła na siebie, bo spędziła wiele bezsennych godzin, rozważając poważny problem, co powinna włożyć na spotkanie z Clayem.

Po wielu „za” i „przeciw” zdecydowała się na dość stare czarne spodnie, które doskonale uwydatniały jej długie nogi, oraz popelinową zieloną koszulę, podobną do barwy jej oczu. Jako maskotkę przynoszącą szczęście owinęła wokół przegubu lewej ręki złoty łańcuszek, który przed laty otrzymała od babci. Nie był wiele wart, więc go zatrzymała, natomiast cenniejszą biżuterię musiała oczywiście sprzedać.

W chmurne popołudnie spacer do Pukekahu zajął jej nieco ponad kwadrans. Miała nadzieję, że czarne chmury, które kłębiły się na horyzoncie, nie napłyną w kierunku farmy i nie utrudnią powrotu do domu.

Wielki budynek był niegdyś prawdziwą perłą wiktoriańskiej architektury, osadzoną w pięknym egzotycznym ogrodzie. Dziś, po latach zaniedbań, willa górująca nad farmą była po prostu drewnianą ruiną, ogród zaś półdzunglą.

Część zniszczeń i zaniedbań pochodziła jeszcze z czasów, kiedy właścicielem był Freeman, ale dopiero Dean Jamieson doprowadził posiadłość do całkowitej ruiny. Powiedział Natalii, że nie ma pieniędzy, a ona, zadurzona po uszy, naiwnie mu uwierzyła. Beauchamp z pewnością bardzo tanio kupił całe gospodarstwo, ale wyda fortunę, nim doprowadzi wszystko do jakiego takiego stanu, pomyślała.

Gdzie jest to biuro, o którym wspomniał Clay? Po drewnianych, zarośniętych jaśminem schodach weszła na drewnianą werandę. Pod jej ciężarem skrzypnęła deska - i na ten dźwięk w otwartych drzwiach pojawił się właściciel farmy.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. - Na widok złotawych błysków w oczach Claya opadły ją złe przeczucia. - Ogród jest strasznie zarośnięty. Szkoda, rosną tu wspaniałe drzewa...

- Niestety, powoli wymierają. Wejdz, proszę... - Przepuścił ją przodem.

Weszła i stanęła zdumiona.

- Czego się spodziewałaś? Wilgotnej nory?

- Przyznasz, że od zewnątrz wygląda to mamie. Ale tu...?!

Pod stopami miała wschodni kobierzec, ścielący się aż po blachę położoną przed wiktoriańskim kominkiem, w którym wesoło igrały migotliwe płomienie. Meble były współczesne, ale doskonale harmonizowały z dywanem. W głębi stało wielkie biurko z komputerem najnowszej generacji.

- Tu jest pięknie - powiedziała. - Nie wiedziałam, że dom jest od wewnątrz odrestaurowany.

- Bo nie jest, tylko to pomieszczenie zostało prowizorycznie zaadaptowane do użytku. Inżynier budowlany, który robił ekspertyzę, gdyż chciałem wiedzieć, czy warto w ten dom pakować pieniądze, nie robił mi wielkich złudzeń. To naprawdę jest ruina. Usiądź, Natalio!

- Zdziwiło mnie, że Pukekahu zostało sprzedane - powiedziała, zajmując wygodny fotel. - Nikt nie wiedział, kto został nabywcą. Celowo trzymałeś to w głębokiej tajemnicy?

- Phil nie powiedział ci, że ma nowego pracodawcę?

- Dawno go już nie widziałam. - Zarządca ze sto razy proponował Natalii randkę, ponieważ jednak tyle samo razy mu odmówiła, więc wreszcie się obraził. - Co masz zamiar zrobić z tą posiadłością?

- Ten dom zostanie zburzony. Postawi się mały budynek administracyjny z kilkoma pomieszczeniami dla pracowników, a farmę przekształci się w dochodowy interes - zakończył z uśmiechem. - Napijesz się herbaty? Albo kawy?

Natalia napotkała jego spojrzenie, w którym wyraźnie tkwiło wyzwanie. W ułamku sekundy zaschło jej w ustach.

- Dziękuję, nie - odparła.

Clay przystąpił do omawiania sprawy, która była celem ich spotkania.

- Obliczyłem koszt ogrodzenia Xanadu i Pukekahu. - Wziął z biurka kartkę papieru i podał Natalii.

Zaczęła z niepokojem dodawać poszczególne pozycje i pod koniec odetchnęła z ulgą, gdyż kwota wyszła mniejsza, niż myślała, co nie zmieniło faktu, że i tak nie było jej na to stać. Szczerze też powiedziała:

- Nie stać mnie nawet na połowę tej sumy. Prawdę mówiąc, nie potrzebuję takiego ogrodzenia. Moje bydło trzyma się w obrębie posiadłości

dzięki drutom pod napięciem. Proponuję jednak inne rozwiązanie. Ty dostarczysz materiały, ja zapewnię robociznę.

- Co to znaczy, że zapewniasz robociznę? Czyją? Twoją własną? - Miał bardzo sceptyczny wyraz twarzy.

- Oczywiście, że moją. Mam umiejętności nie tyle wyrafinowane, co użyteczne.

Clay ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

- Zapomnijmy o ogrodzeniu - mruknął. - To jest nieważne... Nie będę na tobie żerował. Pukekahu nie potrzebuje twojego poświęcenia...

- Ależ ja chcę uczestniczyć, powinienam...

- Mam propozycję, która nie narazi twojej dumy na szwank... Stawiam jednak warunek...

- Jaki? - przerwała mu z niepokojem.

- Nie masz powodów do obaw, nie szantażuję kobiet ani ich nie przekupuję... Mój warunek jest następujący: gdybyś kiedykolwiek chciała sprzedać swoją farmę, to będę miał prawo pierwokupu.

- Ależ oczywiście! Chcesz, żebym podpisała jakiś dokument? - Widząc jego wahanie, dodała szybko: - Ostrzegam jednak, że nigdy nie zdecyduję się na sprzedaż Xanadu\*. Nigdy się go nie pozbędę...

- „W mieście tym zbudował Kubilajchan\*\* olbrzymi pałac z marmuru i kamienia” \*\*\* - zacytował Clay. - O tym Xanadu myślisz? - zapytał, chrząkając rozbawiony. Z pewnością kpił z tego, że ktoś może uważać za raj stary, zawilgocony dom.

- Tak, o tym Xanadu - odparła dumnie. - Mój ojciec był marzycielem.

- Słyszałem, że dzieci marzycieli wyrastają na ludzi bardzo praktycznych.

- Muszę już iść - obwieściła matowym głosem Natalia i wstała.

Niespodziewanie w dach domu zabębnił rześisty deszcz. Głośno westchnęła i z powrotem usiadła.

- Ile masz lat? - spytał Clay.

- Dwadzieścia trzy - odparła.

- Wyglądasz na nastolatkę, ale przy bliższym poznaniu to wrażenie mija, masz bowiem bardzo dojrzały charakter.

\* Xanadu (Szandu) - miasto w Chinach założone przez Kubilaję (przyp. red.).

\*\* Kubilaj lub Chubitaj (1215-1294) - wnuk Czyngis-chana, wielki chan mongolski, cesarz chiński (przyp. red.).

\*\*\* Marco Polo „Opisanie świata”, tłum. Anna Ludwika Czerny, PIW, 1954 (przyp. red.).

- Dziękuję. Rozumiem, że to miał być komplement. Jeśli nie, to wycofuję podziękowanie. A ty, ile masz lat?

- Trzydzieści - przyznał się.

- Oo! U ciebie jest odwrotnie. Roztaczasz aurę wielkiej pewności siebie i to cię postarza. Dałabym ci trzydzieści trzy, trzydzieści cztery...

- Touche\* - powiedział dziwnie miękkim głosem, który zapowiadała rodzącą się intymność. - Zawiozę cię do domu. Deszcz szybko nie ustanie, a po twojej minie widzę, że jesteś zmęczona. Chyba źle spałaś... A może wolisz tu zostać, póki nie nastąpi zmiana pogody? - Pytaniu towarzyszył dziwny, cierpki uśmiech zabarwiony obawą, że Natalia propozycję przyjmie.

Szybko odparła:

- Niestety, nie mogę zostać. Czeka mnie jeszcze dużo roboty. - No cóż, gdyby bardzo, ale to bardzo nalegał, zgodziłaby się przeczekać deszcz przy jego kominku.

Clay jakby zrozumiał jej myśli, bo powiedział:

- Uświadomiłem sobie, że mogłabyś oddać mi pewną przysługę...

\* Touche (franc.) - w szermierce: dotknięcie przeciwnika bronią powodujące zdobycie punktu (przyp. red.).

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Natalia poczuła ogromne rozczarowanie. A więc to tak... no cóż, trzeba pożegnać się z nadzieją na... Głosem mogącym zabić spytała:

- Kładąc się na plecy, tak?! Zapomnij o tym! Nie jestem ani tak zdesperowana, ani biedna. Dżentelmen z Auckland... - Na jej twarzy pojawił się wyraz najwyższej pogardy.

- Masz nieprzyzwoite myśli - odparł spokojnie Clay, jakby strofował niegrzeczne dziecko - albo rzeczywiście jesteś taka, jak cię przedstawiają tutejsi złośliwcy! Choć całkowicie to wykluczam, Natalio, i chciałbym, żebyś po prostu przyjęła to do wiadomości - dodał dziwnie miękko.

Dał dziewczynie chwilę czasu, by ochłonęła ze wzburzenia, a potem mówił dalej:

- Wygląda na to, że padliśmy ofiarą ogromnego nieporozumienia. Zanim jednak do tego dojdziemy, musisz wiedzieć, że seks nie jest dla mnie towarem, którym płaci się za przysługi... i kiedy my zaczniemy się kochać, to nie po to, by wyrównać jakieś rachunki, lecz z zupełnie innego powodu. - Widząc, że Natalia chce mu przerwać, powstrzymał ją stanowczym gestem dłoni. - Przykro mi, że uważasz, iż dla niektórych ludzi seks może być walutą... Powiedz mi, Natalio, czy ty się kiedyś mocno sparzyłaś?

- Każdy kiedyś musi się sparzyć...

- To jednak nie powód, by swoje przykre doświadczenia przenosić na innych. Wciąż czujesz się zraniona?

- Aż tak bardzo nie ucierpiałam.

- To dlaczego tak się zachowujesz. Twoje reakcje są niezwykle gwałtowne. - Chwytał jej rękę i po lekarsku zbadał puls. - Przyspieszony. Może to być zarówno efekt złości, jak i podniecenia. Czy jesteś pewna... Gdy ludzie są źli, to zaciskają usta, a twoje wydają się miękkie... - Przesunął palcem po jej

wargach, a potem pochylił się... Całował długo i namiętnie, aż Natalię przeszył dreszcz. Przyciągnął ją i przytulił do piersi. - Twoje ciało obiecuje mi rozkosze, jakich chan Kubilaj oczekiwał w swoim Xanadu...

Natalia szarpnęła się i Clay natychmiast ją puścił.

- Pożądania nie można ugasić ucieczką ani zamknięciem oczu. - Odszedł kilka kroków. - Zostawmy ten temat - oświadczył spokojnie. - Powróćmy do mojej prośby o przysługę... Usiądź, Natalio! - Podeszedł do niej i ujął jej dłoń, a ona jak dziecko pozwoliła poprowadzić się do fotela. - Otóż mam pewien problem. Ponieważ skorzystałem z kilku zaproszeń, muszę zrewanżować się miejscowym notablom i wydać dla nich kolację w restauracji. Niestety, nie mam nikogo, kto mógłby czynić honory pani domu. Zgódź się, wtedy sam postawię parkan między naszymi posiadłościami i będziemy kwita.

Już chciała powiedzieć „tak”, jednak w ostatniej chwili zrozumiała ukryty sens propozycji i poczuła się urażona.

- Nie jestem klientką opieki społecznej. Nie musisz szukać pretekstów, by mi wcisnąć do ręki parę groszy. A poza tym, jeśli potrzebujesz gospodyni przyjęcia, to wynajmij jakąś starszą osobę, bo ja wywołałabym falę plotek. Już raz to przeżyłam i nie mam zamiaru przerabiać tego powtórnie.

- O jakie plotki chodzi? Że cię szantażuję?

- Że zostaliśmy kochankami - powiedziała bez ogródek.

- To nie byłyby plotki, tylko nieco przedwczesna informacja o tym, co i tak się stanie.

Te słowa ugodziły Natalię niczym piorun. Patrzyła na ciepło uśmiechającego się mężczyznę, który przed chwilą stwierdził, że stanie się to, czego tak naprawdę, choć wbrew sobie, gorąco pragnęła.

Clay jej milczenie wziął za zgodę i wskazując na strugi deszczu za oknem, powiedział:

- Już pokazałaś, że jesteś w pełni niezależna, więc nic nie stoi na przeszkodzie, bym cię odwiózł do domu. W taką pogodę nie pójdziesz przecież



pieszo. - Była to propozycja, ale zarówno spojrzenie, jak i ton, wyraźnie wskazywały, że jeśli Natalia zacznie nadto protestować, to zostanie siłą wsadzona do samochodu.

- Nie mam zamiaru na złość sobie złapać grypy. Zaprowadził Natalię do tylnego wyjścia. Deszcz lał jak z cebra. Clay otworzył wielki barwny parasol używany przez golfiarzy i zaproponował, by ujęła go pod ramię.

- Obiecuję, że się niczym ode mnie nie zarazisz - powiedział.

Niechętnie zgodziła się. Poszli pod okapem wąskim pasmem suchej ziemi. W przylegającej do domu szopie jakiś mężczyzna pracował przy szlifierce i gdy ich ujrzał, krzyknął:

- Nat!

- Cześć, Phil! - odpowiedziała bez entuzjazmu. - U ciebie wszystko dobrze?

- Znakomicie...

- Cieszę się.

- Musimy już iść - przerwał Clay. - Wracam za dziesięć minut, Phil. - Gdy byli w samochodzie, Clay zadał Natalii brutalne pytanie: - Kiedy przestaliście być kochankami?

Natalię ogarnęła wściekłość.

- Nigdy nie byliśmy kochankami! - Niemal to wykrzyczała. - Owszem, widywaliśmy się. Kilka razy nawet gdzieś byliśmy razem, ale nie jako para, tylko jako znajomi, lecz od dwóch miesięcy nawet i to się skończyło.

Rozstaliśmy się w przyjaźni. Zadowolony?

- Jasne. Wynika z tego, że przestaliście się spotykać mniej więcej wtedy, gdy kupiłem Pukekahu. Ty mogłaś rozstać się przyjaźnie, ale on nadal pożera cię wzrokiem. Biedaczysko...

- Nie wiedziałam, kiedy kupiłeś posiadłość.

- Ale wiesz, że on na ciebie cały czas leci.

- Cierpisz na chorą wyobraźnię - odcięła się.

- Po prostu mam oczy szeroko otwarte. Jesteś prawdziwą femme fatale.

- Co za śmieszny staroświecki termin. Ponieważ, jak sądzę, twoi rodzice byli rodowitymi Nowozelandczykami, nie możesz się tłumaczyć, tak jak ja, kulturowym spadkiem. A może czytujesz europejskie romanse i tam znalazłeś to określenie? Dzisiaj takie kobiety nazywa się nimfomankami albo, bardziej dosadnie, zimnymi sukami. Otóż zapewniam cię, że nie jestem ani jedną, ani drugą. Nie jestem także chłodna...

- No to dlaczego...? Mniejsza z tym. Pozornie jesteś przyjazna, ale twardo odrzucasz...

- Twoje pseudozaloty? - przerwała mu. - Po prostu ich sobie nie życzę. Gdybym je zaakceptowała, byłby to fałszywy sygnał, a ja się w takie gry nie bawię.

- Phil będzie pracował przy parkanie, więc trzymaj się z daleka od tego miejsca - po dłuższym milczeniu odezwał się Clay. - Jeśli zdecydowanie odrzucasz również i jego zaloty, to przynajmniej go nie dręcz swoim widokiem. On usycha z pożądania.

- Nie specjalizuję się w dręczeniu ludzi - odparła. Informacja o zatrudnieniu Phila przy budowie ogrodzenia wyłączyła ją definitywnie z udziału w tym przedsięwzięciu.

A może Clay specjalnie powiedział jej o swym zarządcy, by nie mieszała się do tej sprawy?

Gdy podjechali pod otwartą szopę przy jej domu w Xanadu, Clay wprowadził wóz na miejsce, gdzie zwykle parkowała furgonetka. Zgasił motor, wyjął z kieszeni podpisany czek in blanco i podał Natalii.

- Wpisz kwotę na sumę strat wyrządzonych przez mojego byczka. I nie drocz się.

Pokusa była wielka, ale przeważyła duma. Rzuciła czek na deskę rozdzielczą.

- Nie wiem dokładnie, co uszkodził. Jak się dowiem, to ci powiem.

Żadnego czeku nie wezmę. - Odpięła pas i otworzyła drzwiczki samochodu.

- Co ty robisz? Dokąd się wybierasz?

- Do mojego domu. Dziękuję za podwiezienie. Teraz dam sobie radę sama.

- Wiem, że potrafisz sobie radzić w każdej sytuacji, ale ja lubię pomagać pannom w kłopotach. - Wysiadł, przeszedł na jej stronę i pomógł wyjść z wozu.

- Objął ją od tyłu, szerokimi ramionami osłaniając przed zacinającym deszczem, i pobiegli do wejścia na ganek, na którym się zatrzymali i otrzepali z kropel wody.

Stali naprzeciwko siebie. Natalia niepokoiła się faktem, że ten obcy mężczyzna, którego poznała przed niespełna dwoma dniami i którego tak naprawdę nie lubiła, działał na nią tak silnie, że przestawała racjonalnie i logicznie myśleć, a przede wszystkim zapominała o zachowaniu ostrożności.

- No więc jestem u siebie, dziękuję, do widzenia! - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy z nadzieją, że tym razem to jej uda się wprawić go w zakłopotanie. Może wtedy da jej wreszcie spokój?

- Natalio!

Clay wymówił jej imię tonem, jakim zwykle rzuca się przekleństwa, a następnie przywarł ustami do jej warg w najbardziej namiętnym pocałunku, jaki można sobie wyobrazić. Ogień, który Natalia próbowała zdusić w sobie, wybuchł nagle olbrzymim płomieniem i ogarnął ją całą.

Początkowo zamierzała dać mu mniej, niż jego usta żądały, lecz już po chwili poddała się bez reszty, tracąc przy tym nadzieję, że zdoła uratować choćby resztki godności. Była odurzona, pogrążona w cudownym chaosie. Objęła Claya ramionami i tuliła się mocno, jakby w tym widziała ratunek przed osunięciem się w otchłań.

- Przestań! - załkała. - Przestań...! - wyszeptała, odrywając usta.

- Czy uczyniłem ci jakąś krzywdę? - zapytał cicho.

- Nie. Ale nie wolno...

Obcałował kącik jej ust, a potem wargami zaczął pieścić jej ucho.

Następnie przyszła kolej na szyję i kark...

- Póki nie zacząłem całować, nie wiedziałem, co to jest pożądanie - szepnął. - Jak ty to robisz? Jaki jest twój sekret?

Cichutko się zaśmiała, a jednocześnie oprzytomniała. Zdjęła ręce z jego szyi, odepchnęła się od jego klatki piersiowej i cofnąwszy się o krok, zaczęła poprawiać uczesanie. Postanowiła zwalczyć w sobie pragnienia, które pchały ją w ramiona mężczyzny, o którego istnieniu nie wiedziała jeszcze przed dwoma dniami. To, co zrobiła przed chwilą, było czystym szaleństwem, nagłą utratą świadomości.

- Dziękuję za odwiezienie mnie do domu - powiedziała zimnym głosem. - Z pewnością będziemy w kontakcie. - Ależ ja wygaduję głupstwa, pomyślała natychmiast.

Na twarzy Claya pojawił się niebezpieczny, drapieżny uśmiech. Widać było, że Beauchamp wcale jeszcze nie złożył broni.

- A ja dziękuję ci za to, że mogłem poszerzyć moją wiedzę o kobietach. Mówiąc wprost, zdobyłem nowe i niezwykle doświadczenie. Nigdy jeszcze nie doświadczyłem tak niesamowitego pocałunku. Przeżyłem naprawdę wspaniałą chwilę. Mam nadzieję, że twoje uczucia są podobne.

Natalia nic nie odpowiedziała. Weszła do domu i chciała zamknąć za sobą drzwi, jednak nie zdążyła. Clay wcisnął się tuż za nią i poszedł jej śladem do kuchni, a następnie do saloniku.

Pokój był niezwykle skromnie umeblowany. Stał w nim stary fotel, zniszczony stół i zwykłe krzesło, jakie można kupić za kilka dolarów w sklepie z używanymi meblami.

Natalia odzyskała już równowagę. Ogień, który jeszcze przed chwilą w niej szalał, wygasł zupełnie. Z nie ukrywaną złością patrzyła, jak Clay rozgląda

się dokoła. Wskazując na rząd wiszących na ścianie oprawionych szkiców w ołówku, zapytał:

- Czyje to rysunki?

- Moje - odpowiedziała. A ponieważ nie miało to wielkiego znaczenia, jako że dawno już porzuciła artystyczne marzenia, dodała: - Z liceum.

- Doskonale - stwierdził.

- Od kiedy jesteś krytykiem sztuki? - Wyprostowała się z godnością i spojrzała Clayowi w oczy, on jednak wytrzymał jej pełen niechęci wzrok.

- Znam się trochę na sztuce i wiem, że tak utalentowana osoba, zamiast hodować paprykę, jak najprędzej powinna zająć się malowaniem. Skąd w ogóle pomysł z tymi paprykami?

- Bo mam długi po ojcu. I to właśnie ludzie, którym jestem najwięcej winna, poradzili mojemu ojcu, by zajął się hodowlą bydła i uprawą papryki. A właśnie na papryce zarabiam najlepiej.

- I prawie cały twój dochód idzie na spłacanie długów ojca?

- Oczywiście. Wprawdzie powoli, ale konsekwentnie zmierzam do celu.

- Co masz zamiar zrobić, gdy wszystko spłacisz?

- Będę się pławiła w wolności. I nigdy już nie dam się wpakować w podobną historię. Żadnych długów, żadnych bankowych kredytów.

- Rozumiem. Spłacisz długi i staniesz się wolna. Będziesz mogła wówczas z kimś się związać...

- W żadnym wypadku! Mam po uszy zobowiązań i obowiązków. Chcę jak najszybciej móc robić tylko to, na co będę miała ochotę.

- Wreszcie zaczynam cię rozumieć. I chyba na twoim miejscu też tak bym myślał. Pamiętaj, że masz mi dać kosztorys reperacji systemu irygacyjnego. W imieniu mego byczka nalegam, abyś przyjęła ode mnie rekompensatę za powstałe szkody. Do widzenia...

Wyszedł, a Natalia pozostała z dręczącym ją pytaniem: czego tak naprawdę chce od Claya i czego się po nim spodziewa? Chyba nie ma zamiaru

się w nim zakochać? O nie, bo kiedy przed chwilą patrzył na nią, w jego wzroku było jedynie pożądanie. Miał ochotę pójść z nią do łóżka... i nic więcej. A takich amatorów łatwych rozrywek ona zna na pięć palców i opędza się od nich jak od zarazy.

Moje serce nigdy nie będzie bić dla ciebie, panie Beauchamp, pomyślała z romantycznym smutkiem, i natychmiast zgromiła się za idiotyczny sentymentalizm.

Następnego dnia wieczorem Natalia poczuła się ogromnie zmęczona, ponieważ poprzedniej nocy musiała wstawać co dwie godziny, by podać paprykę. Tej nocy miało być podobnie, dlatego po wczesnej kolacji od razu położyła się do łóżka, by zaczerpnąć nieco snu.

Trudno się więc dziwić, że rankiem następnego dnia nie była w najlepszym humorze. Niestety, gdy poszła do warzywnego ogrodu, by skopać jedną z grządek, nie dane jej było zaznać spokoju, bowiem ujrzała Claya zmierzającego w jej kierunku. Wbiła szpadel w ziemię i czekała wyprostowana.

- Kończysz robotę czy zaczynasz? - spytał po przywitaniu się.

- Moja praca nigdy się nie kończy, ale ta grządka jest prawie przekopana.

Niestety, czekają jeszcze dwie następne.

- No, to zabieram się do roboty - oświadczył Clay i sięgnął po łopatę. - Co mam skopać?

W pierwszej chwili chciała mu wyrwać szpadel, ale zdrowy rozsądek szybko podpowiedział, że skoro muskularny facet chce jej pomóc, to ona nie powinna mu w tym przeszkadzać. Szybko cofnęła więc rękę od łopaty.

- Mądra dziewczyna i mądra decyzja - pochwalił. - Z drugiej strony chętnie pomocowałbym się z taką kobietą, jak ty. Byłoby to wielce interesujące doświadczenie. A jakie przyjemne!

- A nie pomyślałeś, jak wyglądałoby to dla sądu? Na pewno uznaliby to za seksualne molestowanie - odparła kwaśno.

Clay zaczął kopać i nie przerywając pracy, oświadczył:

- Obiecuję ci, Natalio, że nigdy, ale to nigdy nie będę zmuszał cię do czegoś, na co nie będziesz miała ochoty. Co mi po kobiecie, która w moim łóżku, zamiast przeżywać rozkosz, gryzłaby, wierzgała i łkała łzami rozpaczony jak krokodyl?

Natalia zaczerwieniła się po korzonki włosów. Nic nie mówiąc, pochyliła się nad grządką z sałatą i zaczęła usuwać zielsko.

- Na przyszłość proszę cię tylko o jedno: jeśli nie będziesz miała ochoty, po prostu mi to powiedz, i nie uciekaj się do takich wykrętów, jak ból głowy lub brak czasu.

Zignorowała i tę zaczepkę. Przez dłuższy czas pracowali w milczeniu, niemal obok siebie, a konwersację podtrzymywały jedynie kury, beztrąsko dziobiące w ogrodzie.

Natalia pomyślała, że we dwójkę pracuje się dużo sympatyczniej niż w samotności, lecz starannie unikała spojrzeń w kierunku Claya. Zerknęła na niego dopiero wtedy, gdy ustał odgłos wbijanego w ziemię szpadla. Clay zdjął koszulę, którą następnie rzucił na wbity w ziemię gruby patyk. Natalii zadrżały ręce, pobladła i czym prędzej odwróciła głowę, rozpaczliwie przy tym mrugając, aby przepędzić zgubny dla niej widok. Niestety, gdy ponownie usłyszała uderzenie szpadla, nadal oczami wyobraźni widziała szerokie barczyste ramiona i lekko porośniętą ciemnymi kręconymi włosami klatkę piersiową, której nie powstydziliby się Achilles. Taka muskulatura nie powstaje w salach gimnastycznych, lecz w wyniku ciężkiej fizycznej pracy. Ciekawe, jakiej? Clay zdecydowanie nie pasował do popularnego wizerunku milionera ze zwiotczającymi mięśniami i z wydatnym brzuszkiem.

A najgorsze, że jest tak bardzo arogancki, i koniecznie chce mnie zaciągnąć do łóżka, pomyślała. Naprawdę jest niebezpieczny!

- Skończyłem - obwieścił po półgodzinie Clay.

Natalia udawała, że jest pogrążona w pieleniu grządki, póki kątem oka nie zauważyła, że z powrotem włożył koszulę. Wtedy wstała z kolan i nieswoim głosem powiedziała:

- Dziękuję.

- Ta gimnastyka dobrze mi zrobiła - powiedział. - Proponuję, żebyśmy teraz pojechali po felgę i oponę. Rozmawiałem z kobietą, która jest kierowcą pocztowej furgonetki i dowiedziałem się, że dziś rano przywiozła jakąś przesyłkę dla Stephensa. To z pewnością twoje zamówienie.

- Sama mogę odebrać...

- Jestem pewien, że potrafisz absolutnie wszystko. - Patrzył na nią z kuszącym uśmiechem. - Z jednym wyjątkiem. Nie potrafisz odpoczywać, by pozbyć się wiecznie podkrążonych oczu...

- Jesteś dobrym sąsiadem, Clay, ale...

Przerwał jej wybuchem śmiechu, w którym kryła się szczypta kpiarskiego rozbawienia.

- Nie śmieć się ze mnie! - krzyknęła, poruszona do żywego.

- Tobie też przydałaby się od czasu do czasu chwila zdrowego śmiechu z samej siebie. Wiem, że bez trudu owijasz sobie dookoła palca każdego mężczyznę, który staje na twojej drodze, ale ze mną, moja droga, to się nie uda.

- Ponieważ ty zawsze postawisz na swoim? - zapytała bez złości.

- Zawsze. Wiesz co? Ty i ja jesteśmy ulepieni z podobnej gliny. Daję ci do wyboru: albo pojedziemy razem założyć koło, albo jadę sam.

- Wybieram to drugie.

- Aha! Boisz się! Boisz się mojego towarzystwa.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Czyżbym dygotała, kiedy przekopywałeś grządki? Nie boję się, ale mam ważniejsze rzeczy do roboty, niż wpatrywanie się w twoją muskulaturę...

- Tu cię mam! Podobała ci się? Dobrze, pojedę zmienić koło. A następnym razem, jak będę miał ochotę, to znowu zdejmę koszulę, bez względu



na to, czy będziesz się gapić, czy też nie. I wiesz co? W twoich zielonych oczach ujrzałem, że interesujesz się mną. Przyznaję, że cię pożądam, Natalio, ale zapowiadam jedno: nie pozwolę, abyś zrobiła ze mną to, co zrobiłaś z Philem. Złamałaś mu serce. Kiedy zdecydujemy się na to, co wiesz, będzie to uczciwa transakcja.

- Transakcja?! I wszystkie twoje dobrosąsiedzkie uczynki służą tylko temu, by doprowadzić do owej transakcji?

- Już ci mówiłem, że nigdy nie płacę za seks.

- Wcale się temu nie dziwię. Nie musisz płacić. Jesteś świetnie zbudowany, przystojny, kobiety na ciebie lecą. Pomaga ci również to, że jesteś bogaty. Jest jednak w tobie coś podłego, wręcz plugawego. Proponujesz ciekawą „transakcję”... panie dżentelmenie.

- Bardzo cię przepraszam, użyłem złego słowa. Naprawdę nie to miałem na myśli. Ja wiem, że ciebie nie można kupić za żadną cenę, za żadne pieniądze. Szanuję cię, Natalio, i jestem pełen podziwu dla ciebie. Chodziło mi tylko o to, że kiedy wreszcie zaczniemy się... kochać, kiedy lepiej się zrozumiemy i poznamy, to nasz związek musi być jasno zdefiniowany, uczciwy, bez kłamstw. A wielu chciało cię kupić?

- Nie zadawaj takich pytań!

- Jestem szczery, bardzo chcę się z tobą kochać, i wynika to nie tylko z tego, że jesteś taka piękna i niezwykła jako kobieta, lecz również z tego, że wzbudzasz mój podziw jako człowiek. Szczególnie imponuje mi twoje poczucie odpowiedzialności. Mało kto zdobyłby się na to, co ty. Spłacasz długi ojca...

- To jest mój obowiązek.

- I tym się różnisz od własnego ojca, który, jak słyszałem, uganiał się za mrzonkami.

- To był bardzo dobry człowiek.

- Nie wątpię. Był uroczym egoistą, który własną córkę wpakował w tarapaty. Powinien był wysłać cię na studia, a nie więzić na farmie jak wyrobnicę.

- Matka była chora.

- Nikt się za tobą nie ujął? Rodzina, przyjaciele, twoi profesorowie? Rozmawiając, zebrali narzędzia i ruszyli w kierunku szopy.

- Ujmowali się, ale nie było wyjścia. Matka była umierająca.

- Twój ojciec zabrał ci dzieciństwo, pozbawił szansy nauki... Ja nigdy tak srogo nie ukarzę moich dzieci - powiedział Clay w zamyśleniu, zerkając na Natalię.

- Ile czasu zajmie ci spłacenie wszystkich długów? - zapytał, gdy już zostawili narzędzia w szopie.

- Czy można odpowiedzieć na pytanie, jak długa jest chmura? - zażartowała.

- Dalej więc tkwisz w mrzonkach twojego ojca? Nadal Xanadu cię fascynuje?

- A mam inne wyjście? Oczywiście mogłabym złożyć do sądu wniosek o bankructwo, ale tego nie zrobię. Z dochodu farmy mogę się jako tako ubrać, wyżywić i drobnymi ratami spłacać przyjaciół ojca. Bankructwo oznaczałoby dla mnie zawieszenie w próżni, musiałabym wszystko zaczynać od nowa. Tylko co miałabym zacząć?

- Jakim kosztem chcesz to wszystko osiągnąć! Czeka cię jeszcze wiele lat życia, podczas których nie będziesz mogła być w pełni kobietą. Marnujesz swoją młodość, Natalio. Ona nigdy się nie powtórzy...

- Mówisz tak, bo chcesz mnie zdobyć, a ponieważ jesteś biznesmenem, próbujesz skusić mnie odpowiednią ceną. Według ciebie jest nią nadzieja na lepszą, w twoim oczywiście mniemaniu, egzystencję. Ładne stroje, dobre samochody, możliwość korzystania z uroków życia... Nie, panie Beauchamp, nie kupuję pańskich argumentów. Chcę pozostać sobą.

- Zostawiasz szopę otwartą? Ktoś może zabrać ci narzędzia. Złodzieje wszędzie się kręcą. Mam zapasową kłódkę, zaraz ją przyniosę.

- Podróżujesz z kłódkami? Przywiozłeś je z Auckland? No tak, prowadzisz bogate i interesujące życie. Ja mam kwalifikacje na lokalną biedaczkę i nie potrzebuję niczego zamykać na kłódki.

Szli w kierunku domu i Clay bacznie przyglądał się Natalii, która czując jego spojrzenie, zaczerwieniła się.

- Wiem, rozumiem. Twoja niezależność nie pozwala ci przyjąć nawet tak drobnego prezentu, jak kłódka. Nie chcesz, nie dam ci jej. Żebyś tylko, jak ci już ukradną łopate, nie prosiła mnie, bym ci pożyczył swoją.

- Skoro już tak sprytnie argumentujesz, to kiedyś przywieź mi tę kłódkę. Oponowałam, bo nie lubię, jak mi ktoś rozkazuje. I zgadzam się, żebyś mi pomógł z tym kołem... Nie jestem dzikuską i chętnie przyjmuję pomoc, oczywiście jeśli płynie ona z dobrego serca.

- Ja też nie jestem dzikusiem i obiecuję ci, że przy robocie nie zdejmę koszuli... chyba że mnie o to ładnie poprosisz...

Zignorowała tę ostatnią uwagę, uznając ją za niebezpieczne preludium do tematów łózkowych.

Sporo czasu zajęło im przywiezienie felgi i nowej opony, podlewarowanie furgonetki, zdjęcie starej felgi, a potem założenie koła. Gdyby nie pomoc Claya, trwałoby to jeszcze dłużej. Gdy wszystko było już gotowe, wsiadła do szoferki, włączyła zapłon i nacisnęła starter. Motor nie zapalił. Próbowwała kilka razy, niestety bez skutku. Clay rzucił okiem na wskaźnik poziomemu paliwa i stwierdził, że bak jest pusty.

- Widzisz, jak bardzo potrzebne są w tej okolicy kłódki? Ktoś ci wypompował benzynę.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Po kilkunastu minutach Clay wrócił z dziesięciolitrowym kanistrem benzyny i wlał ją do baku furgonetki.

Natalia, która czekała w wozie, zaczęła przeproszać, że nie może mu od razu zwrócić za benzynę, bo portmonetkę zostawiła w domu.

- Oj, nie zagalopowuj się, dziewczyno - skarcił ją żartobliwie. - Bo ci przyślę rachunek za skopanie kilku grządek i za założenie koła. - Złociste oczy patrzyły na nią już bez ironii. Płonął w nich ogień, który zaniepokoił Natalię. Wyczytała w tym spojrzeniu ostrzeżenie, że nie wolno jej postąpić ani kroku dalej, bo inaczej zabrnije w zaułek bez wyjścia.

- Dziękuję ci bardzo za pomoc - wybąkała, uważając, że jest to jedyna rzecz, którą może bezpiecznie powiedzieć.

- To były głupstwa. Lubię pomagać ludziom, a szczególnie tobie. Aha, wyjeżdżam na tydzień, więc sobie wreszcie ode mnie odpoczniesz. I będziesz miała czas, by wszystko dobrze przemyśleć. - Wsiadł do swojego BMW i odjechał.

Natalii brakowało Claya i zaczęła już wykazywać wstępne objawy melancholii, gdy szczęśliwym zrządzeniem losu piątego dnia jego nieobecności przyjechała do Xanadu Liz, by spędzić z przyjaciółką ostatnie popołudnie przed odlotem do Anglii.

Od niej Natalia się dowiedziała, że Clay wydał w restauracji przyjęcie, które bardzo się udało.

- Chyba całe Bowden tam było - opowiadała rozentuzjasmowana Liz. - Czy ty wiesz, że Clay jest milionerem? - spytała, gdy wraz z Natalią wchodziły na pagórek.

- On ci to powiedział?

- Nie, ojciec przeczytał o tym w jakimś miesięczniku biznesowym. Podobno już w liceum, gdy otrzymał spadek po babce, zaczął szczęśliwie grać na giełdzie.

- O tym też było w tym miesięczniku?

- Tak. Clay przez cały czas milczał na swój temat. Po szkole zajął się hortikulturą\*. Pukekahu to jego debiut w farmerstwie, ma natomiast udziały w winnicach, plantacjach oliwek oraz w hodowli trufli. Podobno na tym robi majątek. I to jest gdzieś na Południowej Wyspie.

- Trufle? Te francuskie grzyby, które świnie wywacują pod ziemią? - spytała Natalia.

- Tak, właśnie. I podobno to Clay pierwszy założył ich hodowlę w Nowej Zelandii. Słyszałam, że zarodki kosztują bająnskie sumy. Tak, twój Clay to wielki inwestor w agrobiznesie.

- Żaden mój - zachnęła się Natalia.

- Wszystko jedno. Pani Russell powiedziała mi, że

\* Hortikultura - nauka o uprawie kwiatów, warzyw i owoców (przyp. red).

Clay Beauchamp jest spokrewniony z rodziną Freemanów, do których należało Pukekahu, zanim kupił je Jamieson.

- Clay jest spokrewniony z rodziną Freemanów? - zdziwiła się Natalia. - Nigdy o tym nie wspomniał... Wiem natomiast, że córka starego pana Freemana była macochą Jamiesona.

- Aha! I dlatego Jamieson kupił posiadłość. - Liz stanęła na szczycie pagórka. Ciężko dyszała.

- Straciłaś formę - zauważyła Natalia, po której nie było widać śladu zmęczenia. - Trzeba było powiedzieć, że nie masz ochoty na tę wspinaczkę - zaśmiała się.

- Bardzo lubię to miejsce. To nie wszystkie inwestycje Claya. Ktoś na przyjęciu wspomniał, że Beauchamp ma udziały w eksploatacji lasów.

- Ciekawa jestem, jakie ma plany co do Pukekahu? - mruknęła Natalia.

- Pytano go o to, lecz on umie wymigać się od odpowiedzi, nie obrażając przy tym nikogo. Ale powiedz mi, Nat, dlaczego nie było cię na tym przyjęciu? Bardzo mnie to zdziwiło.

- Nie chciałam.

- Dlaczego?

- Mama mi zawsze mówiła, że nie należy korzystać z czyjejś gościnności, gdy nie ma się możliwości rewanżu.

- Przecież możesz zaprosić Claya na piknik. Jeśli nie teraz, to w lecie. Na miłość boską, Nat, on jest tobą naprawdę zainteresowany. Nie trać okazji.

- Daj mi święty spokój, Liz. Nie wolno mi tego robić. Kiedy spłacę długi ojca, to będę mogła spotykać się, z kim tylko zechcę, ale teraz wszyscy by powiedzieli, że robię to dla interesu... Poza tym nie mam czasu na flirty. Ani ochoty...

- Ty się boisz, Nat. Boisz się, że zawiedzie cię tak samo, jak Jamieson.

- Może i masz rację. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć mężczyzn. Najpierw Jamieson, potem Phil... Czasami myślę, że jestem taką samą marzycielką, jak ojciec. On był marzycielem w interesach, a ja w kontaktach z mężczyznami.

- Bzdura! - odparła Liz. - Owszem, pomyliłaś się co do Jamiesona, a Phil od samego początku był nieodpowiednim kandydatem. Po prostu miałaś pecha...

- Powinnaś była pamiętać przestrożę matki, że przyjaźń między kobietą a mężczyzną jest niemożliwa.

- Twoja matka była damą w każdym calu, ale też się chyba myliła. Phil nie ma prawa zachowywać się tak, jakbyś mu złamała serce, zwłaszcza że spotyka się z inną kobietą. A co do Deana, miałaś rację, można było stracić dla niego głowę...

- Zapłaciłam za to.

- Clay nawet nie potrzebuje się wysilać. Jest w nim jakaś magnetyczna siła. Jest mądry i zawsze panuje nad każdą sytuacją. Poza tym dokładnie wie, czego chce. I jest uczciwy. Zauważyłaś, że wszyscy go szanują? Zarówno mężczyźni, jak i kobiety. A Deana właściwie nikt nie lubi.

- To prawda, musiałam być idiotką, zadurzając się w nim. Na szczęście trwało to krótko. Szybko go przejrzałam. Kiedy dowiedziałam się, że ma żonę, natychmiast otrzeźwiałam.

- I bardzo dobrze - stwierdziła Liz. - Z powodu kilku pomyłek nie można powiedzieć: zamykam się w domu i już nie wyjdę na ulicę. Zaczynasz mnie martwić, Nat. Nie uśmiechasz się tak, jak dawniej, nie ma w tobie tej radości życia...

- Obiecuję, że będę się uśmiechała specjalnie dla ciebie co najmniej dziesięć razy dziennie.

- I masz pisać co tydzień, a jak nie napiszesz, to napuszczę na ciebie mamę - zagroziła Liz. - I nie bój się, że nie będę miała czasu na czytanie twoich listów i odpisywanie, bo na pewno będę miała. I w każdym liście informuj, jak rozwija się twój romans z Clayem.

- Przestań, Liz! Żadnego romansu nie ma... i nie będzie... Co to jest? Jakiś traktor... - Natalia patrzyła w kierunku linii granicznej między Xanadu a Pukekahu. - Już wiem, to są materiały do budowy płotu...

- Muszę już wracać - powiedziała Liz. - Pamiętaj o moich radach. I nie zapomnij - jeśli nie odpiszesz, od razu naślę na ciebie mamę.

Wiedziała, że jej przyjaciółka gotowa jest to zrobić i że pani Kaiwhare przyjechałaby natychmiast, energicznie domagając się szczegółowych wyjaśnień, dlaczego Natalia milczy.

Liz zeszła z pagórka i już po półgodzinie pożegnała się z Natalią.

- Na miłość boską, tylko nie odmawiaj, jeśli Clay Beauchamp zaprosi cię na romantyczny wieczór. I włóż wtedy tę zieloną suknię - dawała ostatnie rady Liz.

- Niech ci wszystko idzie jak najlepiej w Oksfordzie - życzyła Natalia. - I znajdź sobie jakiegoś lorda i namów go, aby osiedlił się z tobą w Nowej Zelandii, bo chcę mieć cię blisko.

- Zrobię, co będzie można. Pa! - Liz pomachała, uruchomiła samochód i odjechała.

Natalia poszła sprawdzić, jak po naprawie działa system irygacyjny, a potem, spojrzawszy na zegarek, stwierdziła, że ma jeszcze czas, by spojrzeć, jak postępuje budowa płotu na pograniczu Xanadu i Pukekahu.

Natychmiast dostrzegła, że koło stosu betonowych słupów i palety ze sztachetami kręci się Phil. Ujrawszy Natalię, radośnie wykrzyknął jej imię i zaczął ku niej biec. Zatrzymał się po drugiej stronie strumyka. Natalia pomyślała, że przydałaby się również jakaś psychologiczna bariera.

- Cześć, Phil - powiedziała sucho.

- Cześć, Natalio. - Pożerał ją oczami i mienił się na twarzy. Przeskoczył jednym susem rzeczkę i stanął obok dziewczyny. - Chciałbym z tobą porozmawiać...

- zaczął rozgorączkowany. - Koniecznie!

- W porządku. To może ja rozpocznę. Powiedz mi, jak się miewa Rachela?

- Dobrze, myślę, że dobrze... - Rachela była partnerką Phila na ostatnim balu. - Nat, nie żartuj sobie ze mnie. Chcę porozmawiać o nas.

- Nie ma po co, przecież wszystko sobie powiedzieliśmy. I pożegnaliśmy się...

- Natalio, kochanie, proszę cię...! - Pochwyił ją i usiłował pocałować. - Nie odrzucaj mnie...!

- Phil, zostaw mnie w spokoju! - krzyknęła ostro i wyrwała się.

- Nie mogę znaleźć sobie miejsca, Natalio. Nie mogę przestać cię kochać...



- Uda ci się, jeśli lepiej się postarasz. - Stanowczy męski głos zaskoczył ich oboje. Phil zastygł, Natalia gwałtownie obróciła głowę.

Kilka metrów za nią, z założonymi na piersiach rękami, stał Clay. Ironiczny uśmiezek błąkał mu się w kąciku ust.

- I nie będziesz mi tu robił żadnych zaleceń podczas godzin pracy, zwłaszcza że, jak widzę i słyszę, pewnej osobie nie sprawia to przyjemności. Teraz wracaj do rozpoczętej roboty. Jest do przywiezienia jeszcze jeden ładunek.

- Tak jest! - wymamrotał pod nosem Phil i odszedł, unikając wzrokiem Natalii.

Natalia czekała w napięciu, co nastąpi dalej. Traktor odjechał, po czym zabrzmiały oskarżycielskie słowa:

- Prosiłem cię, żebyś go nie torturowała swoim widokiem.

- Nie wiedziałam, że on tu będzie... A poza tym nie zwracaj się do mnie takim tonem. Nie jestem twoją poddaną i żadnych twoich rozkazów słuchać nie będę.

- Póki Phil u mnie pracuje, będziesz się trzymała od niego z daleka, chyba że chcesz, abym wyrzucił go na zbity łeb - oświadczył surowo Clay.

Stali naprzeciwko siebie, mierząc się spojrzeniami.

- On nie zasługuje na to, co mu powiedziałaś. To dobry chłopak...

- Po co tu przysłaś? - odparł pytaniem, ignorując jej uwagę.

- Chciałam zobaczyć nowy płot.

- I teraz, skoro już zaspokoiliś swoją ciekawość, trzymaj się od tego miejsca z daleka.

Spojrzenie Claya wędrowało po twarzy Natalii i zatrzymało się na ustach. Przymrużył oczy i postąpił krok, potem następny... aż mógł sięgnąć dłonią i dotknąć jej warg.

- Jedną wargę masz spuchniętą. Czy to Phil?

- Ach nie, skąd! - Dotknęła ust, lecz napotkała palce Claya. Szybko cofnęła dłoń, jakby ją poraził prąd.

- Musiałam przygryźć wargę...

- Ja ci nie rozkazuję, tylko radzę... - mówił miłym, ściszoneg głosem, wodząc palcem po jej twarzy. - Trzymaj się z daleka od Phila, bo to tylko potęguje jego pragnienia. On chce czegoś, czego dostać nie może, i mocno to przeżywa. Każde spotkanie z tobą tylko go dodatkowo rozpala.

- Masz rację. Dziękuję za radę. Muszę teraz iść.

- Musisz?

- Naprawdę muszę. - Nie mogła mu powiedzieć, że jego bliskość i delikatna pieśczota budzą w niej ogromny lęk przed samą sobą. Bała się, że skapituluje...

- Zobaczymy się potem. - Odwróciła się i odeszła.

Clay dogonił ją kilkoma susami.

- Pachniesz kwiatami - powiedział, równając z nią krok. - Polnymi kwiatami.

Podkpiwa sobie ze mnie, pomyślała.

- Ambrozją czy janowcem ciernistym? - podsunęła przewrotnie.

- Raczej ostem.

- To niemożliwe, wszystkich się pozbyłam - odparła ze złośliwie słodkim uśmiechem.

- Twarda z ciebie sztuka - zauważył.

- Popracuj sam na farmie, też taki się staniesz.

- Nie wiem, czy by mi to na dobre wyszło... Jesteś twarda, ale i urocza...

- Pierwszy komplement...! Dotychczas była tylko i wyłącznie krytyka.

- To nieprawda. Nie lubisz komplementów?

- Bardzo lubię, nawet jeśli na nie nie zasługuję. Innymi słowy zachowuję się jak normalna kobieta.

- O nie!

- Czy ty się nigdzie nie spieszysz, Clay? Bo ja tak. Pójdę do domu, a ty wracaj do siebie.

- Nie, odprowadzę cię do drzwi. Tu nie jest bezpiecznie, na drodze mogą czyhać następne ofiary twoich czarów.

- Uroczyście stwierdzam pod przysięgą, że innych ofiar nie ma. Chcę wrócić sama, nie jestem dzieckiem i eskorta mi niepotrzebna. Potrafię o siebie zadbać.

- Tego jestem pewien - odparł. - Chociaż obserwując incydent z Philem, uważałem, że gdy zaczął cię obłapiać, powinnaś go kopnąć.

- Dziękuję za radę, kiedyś może z niej skorzystam - powiedziała z dwuznacznym uśmiechem. - A jeśli chodzi o Phila, on naprawdę jest niegroźny. To dobry chłopak. Akurat z nim można się dogadać, nie trzeba od razu kopać.

- Być może masz rację, nalegam jednak, byś się z nim nie spotykała.

- Tak jest, panie profesorze! - przytaknęła kpiąco.

- Chcesz iść dalej sama, to idź. Żegnam.

- Do widzenia. - Była zaskoczona jego szorstkim pożegnaniem.

Wzruszyła ramionami i ruszyła w kierunku farmy. Przez całą drogę zastanawiała się nad skomplikowanym charakterem Claya. Czasami zupełnie nie mogła go zrozumieć.

Wypiła w kuchni szklankę źródlanej wody i wyszła na werandę, by rozejrzeć się po widocznych z tego miejsca pastwiskach. Na szczęście wszystko było w jak najlepszym porządku. Krowy pały się spokojnie w popołudniowym słońcu. Poszła do kurników i wypuściła kury. Wreszcie zajęła się pocztą.

Na widok listu z banku przeszedł ją zimny dreszcz. W pierwszym odruchu postanowiła go nie otwierać, lecz natychmiast zreflektowała się. Chowanie głowy w piasek może tylko zaszkodzić. Wcześniej czy później będzie musiała stawić czoło finansowym problemom.

Rozcięła kopertę, wyjęła kartkę z zestawieniem ostatnich wpłat i wypłat i zdębiała: miała olbrzymie saldo dodatnie, a wpłaty na jej konto dokonał... Clay Beauchamp. Zaczęła się cała trząść. Podobnego szoku nie doznała nawet wtedy, gdy dowiedziawszy się, że Dean Jamieson ma żonę, usłyszała od niego propozycję, by nadal się spotykali.

Za kogo Clay mnie bierze? Co on sobie myśli? I jak śmie mnie obrażać?

Przed laty ojciec, oprócz wielu innych życiowych rad, dał jej następującą: najpierw ochłoń, a dopiero potem wybierz sposób walki z wrogiem.

Chodziła po pokoju i powtarzała w kółko:

- Uspokój się, uspokój się, uspokój się...!

Lecz po to, by palący ból i straszliwy gniew nieco przygasły, musiała iść do ogrodu i kopać, kopać, kopać... aż do zachodu słońca, a i tak, nawet po kąpieli i przebraniu się w czyste dżinsy, czuła trawiącą ją złość.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, zadzwoniła do Pukekahu, ale zapomniała, że telefon jest tylko w budyneczku zarządcy.

Odebrał oczywiście Phil, który ogromnie się ucieszył, lecz zaraz musiał spuścić z tonu, gdy Natalia wyjaśniła nieporozumienie. Powiedział więc oschle, że wprawdzie Clay ma telefon komórkowy, lecz nie upoważnił swojego zarządcy do udostępniania numeru osobom postronnym. Potem ze złośliwą ironią stwierdził, że świetnie rozumie, iż Natalia woli bogatszego kandydata, a na koniec rozczulił się nad swym podłym losem i smętnym głosem zwierzył się nieczulej bogdance, że chyba przeniesie się w inne strony. Wreszcie obiecał, że zadzwoni do Claya i powie mu, że Natalia do niego telefonowała.

Odwiesiła słuchawkę i pomyślała, że życie byłoby dużo łatwiejsze, gdyby zakochała się w Philu, który mimo swoich wad był najczulszym z mężczyzn, jakich kiedykolwiek знаła.

Nie dane jej było jednak dłużej zastanawiać się nad życiem, bowiem zadzwonił telefon. Oczywiście - Clay!

- Szukałaś mnie? Weź pióro, podyktuję ci numer mojej komórki.

- Nie będzie mi już nigdy potrzebny.

Beauchamp przez długą chwilę milczał, a następnie westchnął.

- Powinienem był się tego spodziewać... Dostałaś wyciąg bankowy? Nie ruszaj się z domu, zaraz do ciebie przyjadę.

- Ja nie chcę... - zaczęła, połączenie zostało jednak przerwane.

Stała z zaciśniętymi pięściami, mając ochotę walić nimi, gdzie popadnie i obwieścić całemu światu, że nie jest kobietą, którą można kupić. Jednocześnie gdzieś po głowie błąkała się myśl, że ponieważ Clay na pewno przyjedzie, powinna przebrać się w coś bardziej... kobiecego, a może też dobrze byłoby rozpaść w kominku. Jednak zrezygnowała z tego pomysłu i tylko postawiła na ogniu czajnik z wodą. Potem zaczęła nerwowo spacerować po pokoju.

Kiedy wreszcie usłyszała pukanie do drzwi, godnie się wyprostowała i poszła otworzyć. Na progu, z niewinną miną, stał Clay. Wszedł bez słowa.

- Siadaj! - krzyknęła w furii i wskazała na fotel.

- Nie, dziękuję. O co ci chodzi?

- Dobrze wiesz, o co! Dlaczego wpłaciłeś na moje konto siedemset dolarów?!

- Przecież mój byczek buszował w twoim systemie nawadniającym. Po prostu zapłaciłem odszkodowanie. I jeśli się nie mylę, bysio zniszczył też sporo papryk.

- Dobrze wiesz, że wszystkie straty nie przekraczają stu dolarów. Co ty sobie myślisz, że jestem kobietą, którą można kupić?! - Wyglądała naprawdę groźnie.

- Nie myślę tak i nie dlatego dokonałem przelewu.

- Mogę być biedna, ale nie naciągam sąsiadów! - krzyknęła z narastającą wściekłością.

- Natalio, ty się cała trzęsiesz! Tutaj jest bardzo zimno. Czy nie masz żadnego ogrzewania?

Nie z zimna się trzęsła. Stała naprzeciwko niego, dłonie miała niespokojne, usta zaciśnięte, zielone oczy ciskały błyskawice... Wszystko to powinno Claya co najmniej zmieszać, lecz on był odporny na takie sygnały i ślepy na emocje, jakie ujawniały się na twarzy Natalii.

- Idź sobie stąd, nie chcę cię widzieć. I zapamiętaj raz na zawsze: nie jestem do kupienia, za żadną cenę. Nikt nigdy mnie nie kupi!

- Zrozum, nigdy nie chciałem, nie chcę i nie będę chciał cię kupić - powiedział spokojnie. - Taki głupi nie jestem, dobrze przecież wiem, że to się nigdy nie uda. Wiem natomiast co innego, a mianowicie to, że cię pragnę. I wcale tego uczucia nie ukrywam. Mało tego, podejrzewam, że ty również mnie pragniesz... W tej sytuacji w naturalny sposób troszczę się o ciebie. Nie mogę dopuścić, byś marzła i chodziła głodna, a wszystko to z powodu fałszywej dumy.

- Mam co jeść... - odparła po chwili milczenia.

- A co z dzisiejszą kolacją? Nie czuję żadnych kuchennych zapachów, a przecież jest już wieczór.

- Jeszcze nie jadłam, bo kopałam w ogrodzie. Podszedł i objął ją ramieniem, potem przytulił. Nie wyrwała się.

- Zabieram cię na kolację - zaproponował.

Jeszcze przed paroma minutami była tak wściekła, że nie potrafiła wypowiedzieć słowa, a teraz cała złość nagle gdzieś odpłynęła. Przymknęła oczy i przez kilka sekund pożałowała się nad sobą. Poczula się zmęczoną, nieszczęśliwą i słabą kobietą...

- Przyjmujesz moją propozycję? Pojedziemy do restauracji.

- Nie mogę nigdzie jechać. Muszę tu być z powrotem o dziewiątej wieczorem. Papryki...!

- No, to zjedźmy u mnie, w Pukekahu.

- Wolałabym, aby łączyły nas tylko oficjalne, dobrosąsiedzkie stosunki...

- I po co mówisz takie rzeczy, wiesz dobrze, że od pierwszego dnia ja pragnę ciebie, a ty mnie...

- To nieprawda! - Długo milczała, a Clay czekał na ostateczną decyzję, gdy nagle spytała: - Jesteś żonaty?

Głośno się zaśmiał.

- Nie, nie jestem żonaty, nie jestem zaręczony, nie jestem z nikim związany. - Zrobił efektowną pauzę i dodał znacząco: - Jeszcze nie...

- No, to zjem z tobą kolację - zdecydowała.

- Wspaniale. Jeśli musisz być z powrotem o dziewiątej, to tak się stanie, solennie obiecuję. Lubisz ostrą kuchnię?

- Bardzo.

- W takim razie pójdziemy do indonezyjskiej restauracji. Idź się przebrać, ja zamówię stół i powiem, że mamy tylko dwie godziny.

W czasie gdy Natalia przebierała się, zaświtało jej nagle w głowie, że wreszcie przejrzała taktykę Claya.

Jednak co z tego, skoro z ochotą dawała się na nią nabierać... bo ten zarozumiały facet fascynował ją, kusił i podniecał. Wreszcie z cynizmem stwierdziła, że skoro tak szybko wyleczyła zranione serce po paskudnej przygodzie z Deanem, podobnie się stanie po burzliwej, czego była pewna, miłosnej awanturze z Clayem Beauchampem.

Jednak natychmiast uprzytomniła sobie, że obelgą dla Claya byłoby porównywanie go z Deanem. Jamieson okazał się nędzną kreaturą, natomiast Beauchamp był jego dokładnym zaprzeczeniem. I na pewno nie kłamał, gdy mówił, że nie jest ani żonaty, ani z nikim związany.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Kiedy Natalia wróciła do saloniku, Clay pilnie studiował rysunki wiszące na ścianie. Gdy spojrzał na dziewczynę, rozpromienił się, głęboko się skłonił i powiedział:

- Już wiem, dlaczego tak cię podziwiam. Masz w sobie dzikie piękno, jesteś uosobieniem wolności. Wyglądasz jak pogańska bogini natury.

- Pogańska bogini natury? - Roześmiała się, by pokryć zażenowanie i stłumić ogarniające ją dziwne podniecenie.

- Idziemy, zamówiłem stolik u Indonezyjczyków. Dlaczego musisz wrócić na dziewiątą?

- Po reperacji trzeba przez pewien czas kontrolować działanie systemu nawadniającego - odparła ze zdziwieniem, że ktoś może zadawać tak niemądre pytanie.

W drodze do Bowden rozmawiali o wszystkim i o niczym, jakby uciekali od zbyt osobistych tematów, a gdy Clay zaczął chwalić jej rysunki i narzekać, że Natalia marnuje swój talent, dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty o tym rozmawiać.

Indonezyjska restauracja znajdowała się na skraju Bowden. Był to elegancki i bardzo drogi lokal.

Po zamówieniu białego wina, Clay bez wstępów powrócił do przelanych na konto Natalii pieniędzy:

- Nie chciało mi się wyliczać, ile kosztuje każda śrubka czy papryka, uznałem też, że zrobienie kosztorysu szkód zajmie ci zbyt dużo czasu. Prościej było przelać jakąś przybliżoną kwotę na twoje konto, i tak przecież wiedziałem, że weźmiesz tyle, ile ci się należy, a resztę pieniędzy z rozkoszą rzucisz mi w twarz, na deser dodając odpowiedni komentarz.



Natalia dobrze wiedziała, że Clay dopiero teraz wymyślił tę bajeczkę, bo w rzeczywistości pieniądze były pułapką, czy może raczej testem, mającym sprawdzić jej charakter. Oświadczyła więc sucho, że niebawem zwróci nadpłatę i że nie życzy sobie więcej wracać do tego tematu.

- Powiedz mi, droga Natalio, po kiego licha twoi rodzice tutaj się przenieśli, skoro nie mieli zielonego pojęcia o hodowli i ogrodnictwie? - spytał Clay, gdy czekali na zakąski.

- Mój ojciec był marzycielem - odparła nie bez ironii. - Uważał, że tylko na wsi można osiągnąć pełnię życia. Był przy tym przekonany, że zna się na tyle na rolnictwie, iż zapewni nam dostatek. Ja się nawet cieszyłam...

- Wyobrażam sobie. Liz mi powiedziała, że chciałaś zostać botanikiem.

- Tak, w liceum. To było dziecinne marzenie, po prostu lubiłam rysować rośliny.

- Jaki błąd popełnił twój ojciec?

- Mówiłam już, był fantastą i nie kierował się racjonalnymi powodami. Uważał, że gdyby wszyscy ludzie przenieśli się na wieś i zajęli się uprawą ziemi i hodowlą, wówczas znikłaby przestępczość, która rodzi się w wielkich miastach...

- Zapomniał, że Kain był rolnikiem...

- Nie drwij z niego, on naprawdę marzył o rajku na ziemi i dlatego ruszył na poszukiwanie swojego Xanadu, aż dotarł tutaj.

- Twoja matka to aprobowwała?

- Chyba tak, skoro z nim tu przyjechała. Potem nieraz narzekała, że życie w Bowden jest strasznie nudne. Musisz jednak wiedzieć, że bardzo kochała ojca...

- Skąd mu przyszło do głowy, że można dostatnio żyć z dziesięciu hektarów?

- Ależ to jest możliwe!

- Jeśli ma się odpowiedni kapitał inwestycyjny. Dopiero wtedy można prowadzić intensywną gospodarkę.

Natalia tylko wzruszyła ramionami.

- Początki zawsze są trudne... - po dłuższym milczeniu przyznał Clay.

- Twój ojciec musiał być inny - zauważyła. - Wychował cię na realistę, mogłeś studiować na najlepszych uczelniach, przekazał ci kapitał, abys mógł wystartować w biznesie...

- Ależ skąd! Kiedy skończyłem studia, zapożyczyłem się u rodziny i przyjaciół, i wszystko zainwestowałem w sektorze wiejskim. Przez kilka lat sam ciężko pracowałem na farmie, dzięki czemu zresztą wiele się nauczyłem. Trzymałem się zasady, by wszystkie zyski natychmiast inwestować, i muszę przyznać, dopisało mi szczęście.

- Oprócz szczęścia musiałeś mieć głowę do interesów. Aby w tak krótkim czasie zbudować finansowe imperium...

Clay wybuchnął śmiechem.

- Imperium! Ładnie to ujęłaś... Mówiąc jednak poważnie, szansę dała mi nauka. Na uniwersytecie zgłębiałem tajniki gospodarki rolnej, ekonomii i zasad inwestowania. Zresztą, twoje krówki i papryczki, aby przynosiły zysk, też wymagają dużej wiedzy, którą spisać można w wielu księgach...

- Znam się trochę na tym...

- Trochę... Natalio, zajmiesz się znowu rysowaniem?

- Może, kiedy będę miała na to czas...

- Wybrałaś już coś z karty?

Kelnerka przyniosła głębokie miseczki z gorącą zupą i odebrała zamówienie na danie główne. Gdy odeszła, Clay zapytał:

- Ile lat zajmie ci spłata wszystkich długów?

- Nie wiem, jeszcze tego dokładnie nie wyliczyłam - odparła wymijająco.

- I robisz to tylko po to, by nie mówiono źle o twoim ojcu.

- Nie, nie dlatego. Już ci to zresztą wyjaśniałam. Nie chcę, by cierpieli ludzie, którzy mu zawierzyli. Jemu i jego marzeniu.

- I w efekcie cierpisz ty.

- Postępowałbyś tak samo, gdyby chodziło o twojego ojca.

- Nigdy nie poznałem mojego ojca.

- A gdyby to był twój przybrany ojciec, który cię adoptował?

- Masz rację, zrobiłbym tak samo... chociaż niezbyt go lubiłem. Wracając jednak do Xanadu, najpóźniej za dwa lata bardzo tu wzrosną ceny ziemi.

- Oo! Wtedy sprzedam ci moje Xanadu - odparła prawie wesoło. - Oczywiście, jeśli zapłacisz mi tyle, bym do ostatniego centa mogła spłacić wszystkie długi.

- I do tego czasu będziesz samotnie harowała na tej farmie, a potem zostaniesz bez niczego?

- Zadałeś mi dwa pytania. Po pierwsze nie pracuję ciężiej od innych, a po drugie... no cóż, większość ludzi startuje z zerowym kontem, nie będę więc wyjątkiem.

- Większość ludzi startuje nie z zerowym kontem, ale z jakimś dyplomem w kieszeni. Dlaczego twój ojciec wybrał właśnie Xanadu? To kawałek prawie bezwartościowej ziemi, z wyjątkiem pastwisk dla co najwyżej dwudziestu krów. Pukekahu zacznie przynosić dochód za dwa lata, i zapewniam cię, że nie będą to grosze, ale by to osiągnąć, muszę najpierw dużo zainwestować. Jeszcze gorzej jest z Xanadu. Bez olbrzymiego wkładu finansowego po prostu nie może stać się naprawdę dochodowe. Chyba że kryje bogactwa kopalniane, najlepiej złoto.

- Niestety, w Northlandzie nie ma złota - odparła z westchnieniem Natalia.

Kelnerka przyniosła dla Natalii rybę gotowaną w kokosowym sosie z cytryną, oraz wołowinę na ostro dla Claya.

- Jak zamierzasz wybrnąć z sytuacji, w jakiej się znajdujesz? - spytał Clay po odejściu kelnerki.

- Jeszcze nie wiem, ale na pewno dam sobie radę.

- „Na pewno dam sobie radę”! - zakpił Clay. - Wiesz, co ci powiem? To wielki grzech zostawić córkę na jałowej ziemi, bez grosza przy duszy, za to z długami. Mam nadzieję, że twoi rodzice zostali za to ukarani.

- Clay, nie mów tak, proszę... przecież nie zrobili tego umyślnie.

- Wiem, że nie umarli na złość tobie, lecz gdy jeszcze żyli, nie pomyśleli o twojej przyszłości, choć był to ich najważniejszy obowiązek.

- A twoi rodzice go spełnili? Zapewnili ci dobry start w życie?

Twarz mu pociemniała, a gdy po długim milczeniu zaczął mówić, rysy miał stężałe:

- Bóg jeden wie, kim był mój ojciec, a gdy miałem zaledwie sześć lat, moja matka zginęła w wypadku samochodowym. Mniej więcej rok potem zostałem adoptowany, nie miałem bowiem żadnej bliższej rodziny, która chciałaby mnie przygarnąć. Uwielbiałem moją nową mamę, lecz jej mąż odnosił się do mnie niechętnie. Ogarnięty był obsesją na punkcie czystości krwi. Miał syna z poprzedniego małżeństwa i szybko odkryłem, że bez względu na to, jak bardzo bym się starał, zawsze w oczach ojczyrna będę nikim, a mój brat - wszystkim. Jestem pewien, że nie mógł przeboleć, iż nie adoptował dziewczynki. Gdy ojczym umarł, moja sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła. Z przyszywanym braciszkiem stosunki układały się wręcz fatalnie i po sześciu miesiącach opuściłem ten mój niby-dom. Miałem wtedy szesnaście i pół roku...

- I udało ci się. Myślę, że twój ojczym nie zasługiwał na ciebie, a jego syn na brata.

- No cóż, moja rodzona matka też nie była najlepszym wzorem cnót...

Przyszła kelnerka, by spytać, czy smakowało im jedzenie. Natalia nie mogła się nachwalić swojego dania, Clay był bardziej powściągliwy, lecz też dorzucił kilka komplementów. Gdy znów zostali sami, Clay powiedział:

- Nie spodziewałem się, by w wiejskim otoczeniu mogła być tak dobra restauracja, serwująca wyrafinowane potrawy.

- Wielu mieszkańców Bowden podróżowało po świecie, a nawet przez dłuższy czas przebywało w Europie lub w Australii. Po trosze jesteśmy społecznością kosmopolityczną - stwierdziła Natalia. - Myślałam, że właśnie dlatego kupiłeś Pukekahu.

- Nie, nadal mieszkam w Auckland i nie zamierzam tego zmieniać.

- Jakie masz więc plany wobec Pukekahu?

- Już mówiłem, przeobrażę je w dochodowe gospodarstwo rolne.

- Jak to osiągniesz? Poprzedni właściciel doprowadził farmę do ruiny.

- I przy okazji wycisnął jak cytrynę - dodał Clay.

Natalia rozpogodziła się i z zapalem zaczęła rozprawiać o lokalnych sprawach i ludziach. Nagle zamilkła w pół słowa, a Clay skierował spojrzenie za jej wzrokiem. Do sali, w towarzystwie kobiety, wszedł Phil.

- To jego nowa flama, Rachel - wyjaśniła Natalia.

- Dlaczego on na ciebie tak patrzy, jakby chciał cię udusić? Nie skłonił się też swemu pracodawcy. Jakoś jednak to przeżyję... - mruknął Clay. - Co ty zrobiłaś Philowi, że tak się zachowuje?

- Spotykałam się z nim przez dwa miesiące, i tyle. Trudno nas było nawet nazwać parą, nigdy bowiem nie przekroczyliśmy wstępnej fazy miłej znajomości. Phil bardzo napierał, chciał dużo więcej, jednak ja absolutnie się na to nie zgadzałam. Teraz widzę, że wyglądało to tak, jakbym celowo się z nim drażniła, podpuszczała go, a potem się wycofywała... Lecz nie to było moim celem, po prostu Phil był dla mnie sympatycznym kumplem, z którym można było pójść na tańce lub do kina, nigdy nie myślałam o nim jako o poważnym partnerze. Musiał to jakoś wyczuwać, bo w tym samym czasie, w tajemnicy przede mną, zaczął romansować z Rachelą, która, jak sądzę, okazała się ode mnie bardziej przystępna... Dowiedziałam się o tym i powiedziałam Philowi do widzenia. Był to dla mnie dobry pretekst do zerwania znajomości, która zaczynała mi już ciążyć.

Rozmowę o zarządcy przerwało pojawienie się na sali potężnej, ekstrawagancko ubranej kobiety.

- To jest Suza - wyjaśniła Natalia. - Świetnie gra na fortepianie.

Pianistka przeszła obok ich stolika, zachęcająco uśmiechając się do Claya, który lekko skłonił głowę i odpowiedział cynicznie-drwiącym spojrzeniem. Po tej niemej scenie Natalia pomyślała, że Beauchamp bardzo dobrze zna się na kobietach i że żadna nie przebije pancerza, jakim osłonił swoje serce. Jeśli w ogóle je posiada... Ciekawe, czy przybrana matka, którą uwielbiał, zdążyła nauczyć go, czym jest miłość, czy też przeważały inne wpływy?

- Ile miałaś lat, kiedy tu przyjechałaś?

- Dziesięć. Wydawało mi się, że przyjechałam do raju. Poczułam się wolna...

Z głębi sali dobiegła ich nastrojowa melodia grana na fortepianie. Suza rozpoczęła swój wieczorny recital.

- Czy wciąż czujesz się wolna? - spytał.

Zaskoczyło ją to pytanie. Clay przyglądał się Natalii, jakby pragnął dogłębnie poznać charakter dziewczyny i zrozumieć najtajniejsze jej motywacje. Nie było w tym żadnego uczucia, jedynie chłodna, zimna analiza. Jestem dla niego tylko logiczną zagadką, pomyślała z przykrością. Tak bardzo zamknął się w sobie... Czy on choć raz otworzył przed kimś swoje serce? - pomyślała ze smutkiem. Nie, Clay nawet nie zanuciłby miłosnej piosenki w takt melodii wygrywanej przez Suzę... No cóż, szkoda...

- Chyba tak - odpowiedziała i znów pogрузzyła się w myślach.

W jakimś sensie Clay był człowiekiem przewidywalnym... nigdy na przykład nie zaproponuje podróży na Księżyc. Poza tym wiadomo, że nie można się z nim nawet porządnie pokłócić, szczególnie gdy jest się kobietą. „Tak” lub „nie”, i po rozmowie. Gdyby nawet zostali kochankami, stałoby się to na jego warunkach, a rozstanie byłoby krótkie i kulturalne.

Wtedy on by sobie odjechał, a jej pękłoby serce.

Wiedziała o tym. Bo po raz pierwszy w życiu prawdziwie...

Mogła uczynić tylko jedno: wycofać się, póki nie jest za późno. Tylko że przestało być to takie łatwe...

Znowu zjawiała się kelnerka, zamówili kawę.

Nie jest to łatwe, lecz po co pchać się w kłopoty, choćby tak pięknie opakowane. Clay szuka miłej dziewczyny do łóżka, a tobie grozi życiowa katastrofa, pomyślała Natalia. Nie angażuj się, przestrzegła się na koniec.

- Jesteś bardzo zamyślona - zauważył. - Wyglądasz tak, jakbyś szczerze zaciągnęła zasłony.

- Nie rozumiem...

- Wydaje mi się, że jesteś oszołomiona tempem wydarzeń, jakie nastąpiły, od chwili gdy tu się pojawiłem.

- Nie przeceniasz swojej roli?

- Chyba nie... - uśmiechnął się. - A być może to nie ja ciebie tak deprymuję, tylko Phil, który, mimo że jest z inną kobietą, wciąż atakuje cię wzrokiem? Jeśli chcesz, mogę położyć temu kres.

- Daj mu spokój, Phil jest miłym chłopcem. - Nagle się roześmiała. - Nie miał ze mną łatwego życia. Zadurzył się we mnie, a ja tylko go lubiłam i trzymałam na dystans, by więc nie zwariować, wydreptał sobie ścieżkę do Racheli... Clay, proszę, nie odgrywaj się na nim i nie wyrzucaj go z pracy, tutaj szaleje bezrobocie. Phil niebawem się uspokoi, jestem tego pewna. Teraz zachowuje się głupio, ale przejdzie mu. Zobaczył mnie, odżyły stare sentymenty, to się zdarza nawet najmądrzejszym ludziom. Ale przestańmy o nim mówić, ponieważ naprawdę nie jest ważny.

- Rozumiem Phila, bo jesteś kobietą, której nie można zapomnieć. Mężczyzna, który choć raz spojrzy w twoje oczy, traci sen. A mężczyzna, który choć raz zakosztuje twojego pocałunku, traci duszę.

Natalia roześmiała się na cały głos.

- A więc jestem czarownicą!

- Czarodziejką - poprawił. - Piękną, niebezpieczną, fascynującą. Ze spojrzeniem, które urzeka, z uwodzicielskim uśmiechem...

Natalia spuściła wzrok na biały obrus, a myśli jej, natchnione przez romantyczną melodię wypływającą spod palców Suzy, krążyły wokół jednego pytania. Wiedziała już z całą pewnością, że Clay był nią zauroczony i pożądał jej. Nie było to dla niej niemiłe, lecz ona sama chciała czegoś więcej... pragnęła miłości. Bo była śmiertelnie zakochana.

Niestety, Clay nie wiedział nawet, czym jest to uczucie. Przystojny jak Apollo, zgrabny jak Achilles, wyrafinowany i uprzejmy jak angielski lord, w rzeczywistości był lodową górą, chłodną i niedostępną. Pożądał, bo był mężczyzną, lecz kochać nie potrafił... Upiła łyk gorzkiej kawy i skrzywiła się.

- Wszystko w porządku? - spytał Clay.

- Jak najbardziej.

Zbliżała się godzina dziewiąta, ruszyli więc do wyjścia. Po drodze Phil i Clay wymienili błyskawiczne spojrzenia. Natalia była pewna, że szef posłał podwładnemu sygnał: trzymaj się z daleka, a może będziesz zdrów!

Nie podobało jej się to, lecz nie zamierzała wtrącać się w samcze spory. Dlaczego jednak tak rozbawiła ją... i ucieszyła... ta niezbyt wyrafinowana scenka?

Na zewnątrz padał deszcz, a ciężkie chmury nie zwiastowały dobrej pogody.

Stracili chęć do rozmowy. Dopiero gdy zbliżali się do Xanadu, Clay poprosił zduszonym głosem:

- Natalio... zostań ze mną...

- Co...?

- Zostań ze mną do jutra...!

- Nie! - Ileż kosztowało ją to jedno krótkie słowo... Nagle znaleźli się w blasku świateł ciężarówki do przewozu bydła, pędzącej na nich środkiem



wąskiej drogi. Natalia krzyknęła - i pożegnała się z życiem, jednak Clay błyskawicznie odbił w prawo i uciekł na szutrowe pobocze.

- Gdy jesteś ze mną, nie powinnaś niczego się bać, Natalio - mruknął Clay.

Podjechał pod dom w Xanadu, zgasił motor i wysiadł pierwszy, by odprowadzić dziewczynę do drzwi.

Nie żałowała, że powiedziała „nie”, lecz nie miałyby nic przeciwko temu, by Clay ją pocałował... a wtedy ten przeklęty rozsądek może przestałby się wreszcie wtrącać w nie swoje sprawy!

Pragnęła tego mężczyzny, pożałowała go. Lecz odpowiedzieć „tak” na podobną propozycję? Co to, to nie!

Oczywiście, gdy podeszli pod drzwi, pocałował ją.

I oczywiście stanęła cała w ognjach. Tym razem nie opierała się, nie była też bierna. Przeciwnie, Clay poczuł, że dziewczynę zaczyna ogarniać nie skrywane pożądanie.

Nigdy jeszcze dotąd Natalia nie doznała tak cudownego uczucia, choć podświadomie zawsze marzyła o nim.

Clay wreszcie oderwał usta od jej warg, ale jedynie po to, by obcałować jej twarz, podbródek, szyję...

- Pachniesz Natalią - wyszeptał. - A w dotyku jesteś jak... jak... Po prostu czuję się, jakbym stał w przedsionku raju.

Każde z tych słów odbierała jak pieszczotę, ale kiedy spytał, czy może wejść do środka, odpowiedziała tak, jak poprzednio:

- Nie, Clay. Proszę, nie...

Objął ją, przyciągnął do siebie i zaczął obsypywać pocałunkami jej oczy i czoło. Pragnął jej jak nikogo na świecie, ona zaś musiała zmobilizować wszystkie swe siły, by nie zmienić podjętej decyzji.

Puścił ją.

- Dobrze, Natalio, nie będę nalegał, zaraz sobie pójdę. - Westchnął. - Ale wiem, że nie jest to moja przegrana, tylko odsuwa się w czasie to, co i tak nastąpić musi. Zanim pójdę, zobacz, czy w domu wszystko w porządku, a ja zajmę się systemem nawadniającym. To nie jest na pewno trudne.

- Nie, odczytasz tylko dane z dwu zegarów.

- Doskonale. - Złożył na jej ustach krótki, pożegnalny pocałunek. - Spotkamy się za chwilę, tu, pod drzwiami. Nie nalegam, by wejść, bo nie odpowiadam za siebie. Nie wiem, co mogłoby się stać...

Gdy po kilku minutach Clay zapukał, Natalia wyszła na ganek. Jej serce biło w niespokojnym rytmie.

- Zegary wskazują poprawne nawilżanie - poinformował.

- W domu nie ma rabusiów i gwałcicieli - powiedziała.

- No to dobranoc.

- Dobranoc.

Gdy szedł do samochodu, Natalia jeszcze przez chwilę za nim patrzyła, a potem weszła do środka i zarygłowała drzwi. Oparła się o nie plecami i ciężko dyszała, a serce waliło jej tak, jakby chciało się wyrwać z klatki piersiowej.

Do kogo by się wyrwało, gdyby mu na to pozwoliła, było aż nadto jasne...

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Natalię obudził z ciężkiego snu ostry dźwięk telefonu. Nim zdała sobie sprawę, co to za hałas, minęło kilkadziesiąt sekund. Była noc. Dzwonek uparcie dzwonił. Zwlokła się z łóżka i poszła do aparatu w kuchni. Podniosła słuchawkę i usłyszała pełen niepokoju głos Claya:

- Czy wszystko w porządku?

- Nie. Obudziłeś mnie, a to nie jest w porządku.

- Sprawa jest poważna. Czy pali się u ciebie jakieś światło?

- Nie. Clay, o co chodzi?

- Broń Boże nie zapalaj żadnej lampy! I nie wychodź z domu. Czy słyszysz jakieś hałasy z zewnątrz?

- Nie. Czy powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

- Powiedziałem, to sprawa poważna. Rabunek. Zaraz u ciebie będę. Nie otwieraj nikomu. Otworzysz dopiero na hasło: „Natalio, kochanie”. - Odłożył słuchawkę.

Dziewczyna zdrętwiała. Czy ją też okradli? Z czego? Niedługo wszystko się wyjaśni. Musi się ubrać przed przyjazdem Claya. Pobiegła do sypialni i była już prawie gotowa, gdy usłyszała zajeżdżający samochód.

Chwilę potem rozległo się głośnie pukanie do drzwi i usłyszała słowa: „Natalio, kochanie”. Może Clay wpadł na taki pomysł, żeby dostać się w nocy do jej domu i zastać ją rozespaną i bezwolną? Nie, chyba nie. Gdy rozmawiał przez telefon, był naprawdę przejęty. Coś złego musiało się wydarzyć. Wpuściła go do środka.

- Co się dzieje? U mnie czy u ciebie?

- U mnie i być może u ciebie. Obudziłem się i usłyszałem odjeżdżającą ciężarówkę. Wstałem i spenetrowałem teren. Szopa z materiałami i maszynami

została splądrowana, a materiały do budowy ogrodzenia między naszymi posiadłościami zniknęły.

- Nic nie słyszałam. Pójdę sprawdzić szopę.

- Nie, ja to zrobię... Co to za brzęczenie?

- O Boże, to alarm systemu nawadniającego. Musi dzwonić już od dłuższego czasu! Nic nie słyszałam. Byłam taka przejęta twoim telefonem... O Boże, coś się musiało stać...! Ja już dłużej nie mogę... Od pewnego czasu wszystko idzie nie tak, jak powinno... - Nie zdołała powstrzymać szlochu.

Clay natychmiast przytulił Natalię i pocałował, mimo jednak tych czułych gestów, powiedział surowo:

- Sama jesteś sobie winna. Zbyt ciężko harujesz, ale to musi się zmienić. Nie możesz dłużej tak żyć, to niepodobne do niczego. Przestań się martwić, damy sobie radę. Ty i ja. Może jeszcze tego nie wiesz, lecz nie jesteś już sama. Nie pozwolę cię skrzywdzić. Poczekaj tu, pójdę wszystko sprawdzić.

- Nie zostanę sama. Idę z tobą.

Nie opierał się.

- Dobrze. Musimy iść po ciemku, poruszać się bardzo cicho.

Najpierw sprawdzili szopę. Gdy do niej weszli, Clay zapalił latarkę. Wszystko wydawało się w porządku.

- Dobrze, a teraz komputer systemu nawadniania. Gdzie on jest? W pierwszym plastikowym tunelu? Nie martw się, pewnie jakaś drobna usterka wywołała alarm. Wszystko będzie w porządku.

Nic nie było w porządku. Drogi komputer, kupiony jeszcze przez ojca, zniknął. Napastnicy nie zadowolili się łupem, bowiem zdeptali i wycięli, co do jednego, wszystkie krzaczki papryki.

- To już koniec - szepnęła zrozpaczona Natalia. - Nie wykupiłam ubezpieczenia. Bo i po co? Tutaj zawsze było bezpiecznie.

- Zastanawia mnie, dlaczego nie tylko ukradli komputer, ale zniszczyli również papryki. Przecież nic z tego nie będą mieli - mruknął Clay. - Dziwne,

bardzo dziwne. Miałaś szczęście, że nie było cię tu, gdy oni buszowali. Nie wiadomo, co to za ludzie. Weź trochę ubrań, szczoteczkę do zębów, pojedziesz do mnie.

- Zostanę tu! - odparła.

- Masz do wyboru: jechać do mnie albo ja zostaję u ciebie.

- Dobrze, pojedę do Pukekahu. - Opuściły ją wszystkie siły. Była zdruzgotana i załamana.

W połowie drogi do samochodu Natalia nagle zatrzymała się.

- Krowy i kury! Muszę sprawdzić, co z nimi! Clay sam był farmerem, więc nie oponował.

Kury siedziały spokojnie na żerdziach i drzemały, natomiast wszystkie krowy zniknęły. Natalia tylko jęknęła. Była zrujnowana. Papryka i krowy były jej jedynym źródłem dochodu.

Clay objął ją mocno ramieniem.

- Pamiętasz ciężarówkę do przewozu bydła, na którą omal nie wpadliśmy, wracając z restauracji? Zapamiętałaś coś charakterystycznego?

- Widziałam tylko reflektory, oślepiły mnie. Policja, zaalarmowana uprzednio przez Claya, była już na miejscu, gdy przyjechali do Pukekahu. Z radiowozu wysiadła kobieta w mundurze. Rzeczowa i spokojna, wysłuchiwała ich obojga, po czym odjechała, obiecując, że natychmiast zadzwoni, gdy tylko coś będzie wiadomo.

- To poważna sprawa - dodała. - Od kiedy tu pracuję, nic podobnego nigdy się nie wydarzyło.

Ze zwieszoną głową Natalia szła w kierunku schodów prowadzących na werandę, zrozpaczona, że trzy lata wyrzeczeń i ciężkiej pracy w jednej chwili poszły na marne. Jeśli nawet sprzeda teraz Xanadu, to i tak otrzyma za mało pieniędzy, by spłacić Ogilviesów, którzy zaufali ojcu i pożyczyci mu pieniądze z ich własnego funduszu emerytalnego. Straszne! A wszystko to z winy jej ukochanego, lecz równie nieodpowiedzialnego taty...

W pewnej chwili Clay wziął ją na ręce i wniósł po schodach. Nie protestowała. Była zbyt roztrzęsiona. Jutro weźmie się w garść i zacznie myśleć o przyszłości. Dziś była wdzięczna Clayowi za jego pomoc i troskę.

- Jaka szkoda, że Pukekahu popadło w ruinę - powiedziała, gdy zaniósł ją do jedyne go urządzone go pokoju i posadził w fotelu. - To była taka piękna posiadłość.

- Dobrze znałaś poprzedniego właściciela? - spytał.

- Okazało się, że nie... - Znała tylko piękną maskę, pod jaką ukrywał się prawdziwy Dean Jamieson. - Wiem tylko, że pochodził z Południowej Wyspy. Był kłamcą i oszustem. Niestety, ja również dałam się nabrać na jego nienaganne maniere i piękne słówka.

Clay zarygłował drzwi, zasłonił kotarami okna i dopiero wtedy zapalił światło.

- Zamykają mi się oczy. Gdzie mogę się położyć? - spytała.

- W moim łóżku. Ja prześpię się na kanapie. - Podeszedł do fotela, w którym siedziała i pochylił się nad nią. Musnął wargami jej usta, potem westchnął. - Natalio, ty boisz się mężczyzn. Z tego, co wspomniałaś, domyślam się, że miałaś z nimi fatalne doświadczenia, ale zapewniam cię, że mnie nie musisz się lękać. Nigdy do niczego nie zmuszam kobiet. Wiem jednak, że nadejdzie chwila, kiedy ty i ja... Oboje tego pragniemy, lecz ty panicznie boisz się rozczarowania.

- Może... - odpowiedziała cicho. - Clay, nie wywieraj na mnie presji. W tej chwili niczego nie jestem pewna.

- Teraz już o tym nie mówmy. Nadejdzie czas, gdy uwierzysz, że jesteśmy sobie przeznaczeni...

- Na jak długo...?

- O to spytaj niebiosy. Napijesz się czegoś?

- Nie, chcę tylko spać.

- To się kładź. Łóżko jest wygodne, a sypialnia sucha i ciepła, chociaż wygląda obskurnie.

- Gdzie są zapasowe prześcieradła i koce? Przynieś, to pościelę ci sofę. Przynajmniej tyle jestem ci winna.

- Nic mi nie jesteś winna. Cieszę się, że jesteś, że istniejesz. Jazda spać! Dam sobie radę.

- No cóż, straszny z ciebie uparciuch. Zaprowadził ją do sypialni i wskazał drzwi do łazienki.

- Zostawiam cię, Natalio, dobranoc! Włączyłem elektryczny grzejnik. W razie potrzeby obudź mnie. Będę tu na kanapie. Pa!

- Dobranoc, Clay. Dziękuję ci za wszystko...

- „Za dobro i zło, które mi dałeś, mój miły...” - zanucił.

Zaśmiała się i zamknęła za sobą drzwi.

Z ciężkiego, pełnego koszmarów snu obudził ją paniczny lęk. Wstrzymała oddech, lecz wszędzie wokół panowała cisza. Już miała przewrócić się na drugi bok, gdy usłyszała, że ktoś majstruje przy oknie na tarasie. Dobiegł ją charakterystyczny dźwięk poruszanej klamki, a potem ciche stukanie, jakby ktoś sprawdzał, czy ktoś jest w domu. Podniosła głowę i w świetle księżyca ujrziała ludzką postać, stojącą za oknem. Cichutko wstała i bezszelestnie poszła do saloniku. Niemal natychmiast usłyszała pytanie Claya:

- Czy to ty, Natalio?

- Ktoś próbuje dostać się przez okno do sypialni. Nie usłyszała żadnego szelestu, ale kiedy Clay odezwał się po raz wtóry, stał już obok niej.

- Zostań tu. I bez dyskusji. Jeśliby coś mi się przytrafiło, natychmiast dzwoń na policję. Usiądź koło telefonu i trzymaj rękę na słuchawce. - Zniknął, nim zdołała cokolwiek odpowiedzieć.

Natalia usiadła przy telefonie i czekała na rozwój wydarzeń. Zastanowiło ją, dlaczego w salonie jest dużo ciemniej niż w sypialni, aż wreszcie zrozumiała, że powodem tego są rosnące za oknem rozłożyste drzewa. Poza tym tu było

zimniej. Zziębnięta, postanowiła owinąć się kocem. Podeszła do sofy, ale znalazła na niej jedynie rozłożony płaszcz. No tak, Clay nie miał zapasowej pościeli, przyjechał tu przecież na krótko, a teraz odstąpił jej jedyne łóżko, z jedynym prześcieradłem i kołdrą. Nagle ujrzała na dworze strumień światła. Podbiegła do okna i zobaczyła, że pada ono z okna sypialni, w której spała. Skoro Clay zapalił lampę, to znaczy, że już wie, kim jest nocny intruz. Wybiegła do holu.

- ...do jutra! - usłyszała ostatnie słowa, wypowiedziane przez Claya.

Trzasnęły drzwi tarasowe, ktoś zbiegł po schodkach, a po chwili usłyszała odjeżdżający samochód. Weszła do sypialni.

- Kto to był?

- Powiedziałem ci, żebyś nie odchodziła od telefonu! - skarcił ją ostro. -

To był Phil...

- Phil? Czego chciał?

- Ubrdał sobie, że musi cię zobaczyć.

- W jakim celu? I skąd wiedział, że jestem tu, a nie w Xanadu?

- Rzekomo zobaczył, że materiały ogrodzeniowe zniknęły, i dlatego poszedł do twojego domu sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Nie zastał cię tam, więc się domyślił, że jesteś tutaj.

- Nie wierzę w tę bajeczkę. Phil był z Rachelą w restauracji. Skąd późnym wieczorem mogłoby mu przyjść do głowy, żeby jechać na granicę naszych posiadłości i sprawdzać materiały? I niby dlaczego miałby przypuszczać, że jestem tutaj?

- Podejrzewa, że jesteśmy kochankami. Wyprowadziłem go z błędu. Przemówiłem mu też do rozumu.

- Mam już dość melodramatów za dnia, a cóż dopiero w nocy. Nie wierzę też, aby Phil za mną chodził. Po rozstaniu, aż do twojego pojawienia się w Bowden, nie widzieliśmy się ani razu. Żyłam sobie cicho i spokojnie, było mi



tak dobrze... aż zjawiłeś się ty i nagle wszystko się zmieniło. Co cię tu przyniosło?! - wykrzyknęła płaczliwie.

Clay ujął ją pod brodę i pocałował w usta.

- Natalio, po prostu tu jestem i być może zostanę na dłużej. I bardzo cię proszę, nie gadaj tyle swoją uroczą buzią i idź spać. Znikaj. Dziewczyno, miej litość dla mnie biednego. Gdy cię widzę, myślę tylko o jednym. Wiesz dobrze o czym...

- Wiem...

- Boisz się mnie?

- Tak... to znaczy nie. - Zmieniła temat: - Na twojej sofie nie ma pościeli, nie ma kołdry...

- Ano nie ma... I jest mi trochę zimno... Gdybyś się zgodziła, to moglibyśmy spać razem. Nie dotknę cię, jeśli nie będziesz chciała.

- Nie, to niemożliwe.

- Powiedziałaś, że się mnie nie boisz, a ja solennie ci przyrzekłem, że cię nie dotknę, jeśli...

- Kiedy właśnie ja mogę...

Nie dokończyła, bo zamknął jej usta czułym pocałunkiem, który przerodził się w pełne pasji wzajemne poznawanie. Nie odrywając od niej ust, Clay zaniósł ją do sypialni. Położyli się i przywarli do siebie.

- Jesteś piękna, cudowna - szepnął jej do ucha. - Chyba wszyscy kochankowie ci to mówili...

- A czy wszystkie twoje kochanki mówiły ci, że jesteś wspaniała? - spytała Natalia.

- Zdarzało się i tak... ale to nie ma znaczenia... Od chwili gdy cię zobaczyłem, płonę.

I dla obojga była to najbardziej gorąca noc w życiu.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Gdy Natalia obudziła się, stwierdziła z żalem, że jest sama. Usłyszała Claya i Phila rozmawiających na werandzie.

Teraźniejszość wydawała się jej o wieki odległa od wczorajszego dnia. Szybko wstała i włożyła dzinsy oraz trykotowy podkoszulek. Bolały ją wszystkie mięśnie, a jednocześnie odczuwała rozkoszną błogość. Głosy oddaliły się. Może powinna cicho zniknąć i wrócić do swoich spraw, które wymagały natychmiastowych decyzji?

Jednak nie pozwoliła jej na to duma. Nie żałowała nocy spędzonej z Clayem i nie miała zamiaru uciekać, jakby czegoś się wstydziła. Umyła się w zimnej łazience, a potem wróciła do sypialni i posłała łóżko. Gdy stała pod oknem i patrzyła na szumiące drzewa, wszedł Clay.

- Możesz już wyjść, Phil poszedł - powiedział.

- Oo, był tu Phil? - zdziwiła się.

- Tak. - Clay nie przypominał tkliwego i czułego kochanka sprzed kilku godzin. Twarz miał ściągniętą, spojrzenie nad wyraz poważne. - Wysłałem go do diabła. Śniadanie?

- Nie. Muszę wracać do siebie.

- Odwiozę cię. Żałujesz?

- Za późno na żale. Poza tym nie żałuję.

- Ja też nie. Odesłałem Phila, ponieważ nie chciałem, by cię tu zobaczył.

- Nie obchodzi mnie, czy ktoś wie, że zostaliśmy kochankami - powiedziała.

- Mnie też to nie obchodzi, mogę to ogłosić całemu światu oraz wszystkim mieszkańcom Bowden. - Podeszedł i pogładził Natalię po policzku. - I niczym się nie martw.

- Tobie łatwo tak mówić, nie stałeś się w jednej chwili bankrutem. -

Dopiero w samochodzie zapytała, czy policja już dzwoniła.

- Nie. Co chcesz teraz zrobić? Jakie masz plany?

- Przede wszystkim powinnam zadzwonić do państwa Ogilviesów oraz innych, którym jestem winna pieniądze, by wyjaśnić im sytuację. Potem muszę się zorientować, czy uda mi się zaciągnąć jeszcze jedną pożyczkę. Jeśli to okaże się niemożliwe, wystawię Xanadu na sprzedaż. Nadal jesteś tym zainteresowany?

- To zależy od ceny - odparł lakonicznie - a tę ustalą chyba rzeczoznawcy, a nie ty. Przyślą kogoś, kto wyceni posiadłość. Ty w każdym razie przez kilka godzin nie podejmuj żadnych wiążących decyzji. I we wszystkim konsultuj się ze mną. Zaufaj mi.

- Przez kilka godzin? A cóż tu kilka godzin może zmienić?

- Bardzo dużo. Nie zasłużyłaś na to, co cię spotkało.

- Jestem młoda i silna - odparła buńczucznie, choć wcale tak się nie czuła.

- Po prostu skończył się czas marzeń i trzeba rzeczywistości spojrzeć prosto w oczy.

Gdy zatrzymał wóz przed domem w Xanadu, zapytał nieoczekiwanie:

- Jakie są twoje marzenia?

- Powiedziałam ci już, marzenia się skończyły.

- Wejdę z tobą - oświadczył, otwierając drzwiczki.

- Masz pewnie masę roboty...

- Chcę ci pomóc ocalić, co się jeszcze da.

- Dziękuję. - Była szczerze wzruszona. Wyszła z wozu, podeszła do Claya i pocałowała go lekko w usta.

- Mmm, jak ty ślicznie pachniesz. Tajemniczo i seksownie... - powiedział.

- Tajemniczo? - Roześmiała się. - To na pewno zapach papryki.

Natalia zajęła się karmieniem rozgdakanych kur.

- Może mama Liz kupi je ode mnie... - bąknęła.

- Dobry pomysł - zgodził się Clay.

Poszli do plastikowych tuneli sprawdzić, czy uda się ocalić choć trochę owoców. W krótkim czasie zebrali dwa wielkie pojemniki, które Natalia upakowała w kartonach.

- Clay, dziękuję za pomoc. Wracaj do swojej roboty. Ja zajmę się wysłaniem towaru.

- Dobrze, jadę. Ale beze mnie nic nie rób. Mówię o decyzjach finansowych. Pa, kochanie!

Skończyła właśnie ładować kartony z papryką do ciężarówki ściągniętej telefonicznie z hurtowni owocowo-warzywnej, kiedy pojawiło się BMW Claya. Wręczyła kierowcy fakturę i wyprawiła go w drogę. Idąc w kierunku Claya, otrzępywała rękę.

- Skończyłam... i już nic więcej nie mogę zrobić. Mama Liz zabierze kury. Są jakieś wiadomości o złodziejach?

- Nie ma. Daj mi najpierw coś do zjedzenia, potem porozmawiamy.

- Nie mam nic gotowego, ale zaraz przyrządzę, pewnie znajdę coś w lodówce.

- Kiedyś pokażę ci, jak z resztek można spreparować cudownie podniecające danie dla zakochanych. - Spojrzał na Natalię, a ją przeszył miły dreszczyk.

Zjedli posiłek składający się z zielonej sałaty i wołowiny na zimno, a do tego Natalia, według przepisu jej matki, przygotowała rosyjską sałatkę ziemniaczaną.

Przy herbacie, którą pili na tarasie, oparciu o balustradę, Clay złożył Natalii propozycję kupna Xanadu.

- Nie myśl, że jest to specjalny gest wobec ciebie, ponieważ padłaś ofiarą rabunku. Jako biznesmen widzę duże możliwości rozwojowe Pukekahu i Xanadu jako całości. Jestem gotów zapłacić ci wartość rynkową posiadłości oraz przejąć długi hipoteczne.

- To za dużo - zaprotestowała Natalia. - Długi mogę spłacić z pełnej ceny rynkowej. Nie zgadzam się.

- Mogę sobie na to pozwolić - odparł.

- Wiem o tym, Clay, lecz chodzi o zasady, jakimi się zawsze kieruję w życiu. Nie mogę przyjąć twojej propozycji, która ma charakter...

- Wiem, co masz zamiar powiedzieć. Że chcę cię przekupić lub wręczyć ci jałmużnę. Bzdura! Jest to moja przemyślana decyzja. Rodzina Ogilviesów otrzyma swoje pieniądze...

- I tak je otrzyma z tego, co uzyskam ze sprzedaży posiadłości. Clay, nie! Proszę cię, nie! - Miała łzy w oczach. - Nie mogłabym ci spłacić długu. Bo widzisz, ja jestem nieco inna niż mój ojciec...

- Całe Bowden, z wyjątkiem kilku durniów, wie, że jesteś inna niż twój ojciec. I nie będzie żadnego długu.

- Są różne długi. Clay, czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? Ty mnie obrażasz. Zrobiłam to z własnej woli. Nie musisz... nie wolno ci płacić za to, że zostałam twoją kochanką...

- Ja nie chcę żadnej kochanki! - warknął Clay.

- Nie rozumiem. Twoja propozycja...

- Złożyłem ci ją, ponieważ potrzebujesz pomocy. I tylko tyle.

- Z litości? Wiesz, już raczej wolałabym być dobrze opłacaną kochanką, niż brać jałmużnę. - Clay otworzył usta, by coś odpowiedzieć, lecz nie dopuściła go do głosu. - Ale w obecnej sytuacji najlepiej będę się czuła w roli bankruta. Wówczas odzyskam to, co jest najcenniejsze, czyli wolność.

- Wierzysz w to? Znasz nowozelandzkie prawo dotyczące bankructw i bankrutów? Jest bardzo surowe.

- Wolę to, niż zostać płatną kochanką! - zawołała Natalia. - Czy tego nie rozumiesz?!

- Rozumiem, ale absolutnie się z tym nie zgadzam, bo mówisz same bzdury!

- Nie ciskaj się. Jeśli... Nie, zapytam inaczej: dlaczego koniecznie chcesz mnie kupić? Dlaczego za pieniądze mam być twoją kochanką?

- Ani cię nie chcę kupić, ani nie potrzebuję kochanki. To ty do znudzenia o tym mówisz. Ja ci po prostu spieszę z pomocą, bo cię poznałem i wiem, że jesteś kimś, komu warto pomóc. Postąpiłbym tak samo, gdybyśmy byli zwyczajnymi znajomymi. Lubię pomagać ludziom, którzy na to zasługują.

Natalia była w rozterce. Noc spędzona z Clayem pokazała jej, co mogłoby być, gdyby... Clay chce zdjąć z niej ogromne brzemię kłopotów i ofiarowuje bezpieczną przystań.

No cóż, była to kusząca propozycja i gdyby Clay jej się jedynie podobał, być może na jakiś czas przystałaby na nią. Przeżyłaby miłe wakacje z fajnym facetem, aż wreszcie znalazłaby jakiś pomysł na swoje dalsze życie, i każde z nich poszłoby swoją drogą.

Gdy się jednak kogoś kocha, nie przyjmuje się... posady płatnej kochanki, lecz oświadczyzny. Clay jednak nie zamierza się z nią żenić, tego była więcej niż pewna.

- Stanowisz problem, Natalio - odezwał się Clay. - Mój problem. Nie mogę zostawić cię w tarapatach, w jakie wpadłaś. Po pierwsze, bo właśnie ty, tak wartościowa kobieta, w nie wpadłaś, a po drugie jesteś jak narkotyk. Zachłysnąłem się tobą i stałem się nałogowcem. Jesteś słodka, jesteś wspaniała w żywiołowej miłości życia, w chwilach emocji i namiętności. Obiecuję ci, Natalio, że twoje dwie największe wady - nadmierna duma i związany z nią ośli upór - nie rozdziela nas. Zamieszkajmy razem, a podbijemy świat.

- I co potem?

- A co byś chciała? - Objął ją w talii i mocno przygarnął do siebie.

- Nie wiem - odpowiedziała.

Kłamała. Pragnęła, aby ten podbijany przez nich świat dowiedział się, że Clay kocha ją równie głęboko, jak ona jego. Pokręciła głową i wysliznęła się z jego uścisku. Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek.

- Wiesz co? Dostałem fioła na twoim punkcie. Zupełnie oszalałem. Straciłem głowę... - powiedział niemal ponurym głosem, jakby bardzo się tym martwił.

Czy to nie powinno mi wystarczyć? - pomyślała. Jego słowa dowodziły, że zaczynało rodzić się w nim prawdziwe uczucie. Być może Clay tego jeszcze nie rozumie, lecz kiedyś ta prawda dotrze do niego... Albo i nie...

Zrozumie, jeśli ona z nim będzie... może być tak cudownie... Nagle wzdrygnęła się. Znowu poddaje się marzeniom, a przecież prawda najczęściej bywa zupełnie inna... i bardzo brutalna. Czyżby już o tym zapomniała?

- Zamieszkać ze mną, Natalio. Naprawdę oszalałem na twoim punkcie... Wszystko na pewno się ułoży. Zorganizujemy nasze życie, wypracujemy wspólny styl, wygładzimy zmarszczki... - Palcem wodził po obrzeżu jej ust.

Jego słodki głos i przekonujące słowa kołysały. Była bliska kapitulacji, lecz nagle uświadomiła sobie, że Clay nią manipuluje. I robi to po mistrzowsku. Może jest nawet tak, że on również ulega tej manipulacji, wmawiając w siebie uczucia, w które nie do końca wierzy. No cóż, jednocześnie jednak wskazuje jedyne wyjście... I daje jedyną szansę... Clay ponownie przygarbił się i zaczął obcałowywać jej czoło i włosy, a potem wyszeptał do ucha:

- Droga Natalio, słodka Natalio, powiedz tak. Powiedz, że chcesz, abyśmy zamieszkali razem i wiedzli cudowne życie! Powiedz, że chcesz...!

- Chcę... - szepnęła i niespodziewanie wezbrał w niej gniew na mężczyznę, który skłonił ją do przyjęcia poniżającej roli kochanki! Ale któregoś dnia zapłaci mu za to...

Głośne chrząknięcie przerwało intymną scenę.

- Czego tu chcesz? - spytał ostro Clay.

- Przyszedłem zobaczyć się z Natalią - wyjaśnił Phil, wchodząc na najwyższy stopień schodków wiodących na taras.

- Cześć, Phil! - powiedziała Natalia, która zdążyła odsunąć się dwa kroki od Claya. - Masz do mnie jakąś sprawę?

- Przyszedłem spytać, czy mógłbym ci w czymś pomóc...
- Nie, dziękuję. To miło z twojej strony, ale wszystko jest już

załatwione...

Phil przestępował z nogi na nogę i nie miał najmniejszego zamiaru odejść.

- Jeszcze coś? - spytał Clay.

- Nie... - Phil spuścił głowę i długo nią kiwał na boki. Wreszcie wyprostował się, wypiął pierś i oświadczył łamiącym się głosem, jakby zeznawał na Sądzie Ostatecznym:

- Jestem winny, bardzo winny! To ja, Natalio, zazdrosny o ciebie... - urwał.

- Mów, Phil! Zazdrosny o mnie i co?

- Ja podeptałem i powycinałem twoje papryki. Jak szalony latałem po tunelach i wszystko niszczyłem. Po tym rabunku przyszedłem tu i zobaczyłem, że ukradli ci komputer. Ale ty byłaś z nim... - Wskazał palcem na Claya. - Jakiś diabeł we mnie wstąpił... Musiałem ci to wyznać, bo już nie mogę... bo wiem, że cię straciłem... Więcej mnie nie zobaczysz, nikt nie zobaczy! - Ostatnie słowa wykrzykiwał, zbiegając ze schodów i pędząc do swego samochodu.

Natalia wprost oniemiała, zaś Clay, oparty o balustradę werandy, uśmiechał się ironicznie.

- Wiedziałaś? Wiedziałaś, że to Phil zniszczył moje papryki?

- Domyślałem się, że nie zrobili tego złodzieje. Sposób, w jaki zostały zniszczone, wskazuje, że zrobił to ktoś ogarnięty furją, kto chciał się na tobie zemścić. A kto ma obsesję na twoim punkcie? Phil. Dwa plus dwa równa się cztery. Tak naprawdę, to jest mi go żal. I prawie go rozumiem. Ja też mam obsesję na twoim punkcie...

- Myślałam, że go znam... - powiedziała w zamyśleniu Natalia.

- No, już dobrze, sprawa zamknięta. Natalio, pakuj się, jedziemy do Auckland!

- Tak od razu? Nie mogę...



- A cóż cię tu zatrzymuje?

- Kury. Pani Kaiwhare, matka Liz, przyjeżdża po nie dziś po południu.

Państwo Ogilviesowie... trzeba z nimi załatwić...

- To wszystko można załatwić z Auckland przez telefon lub faks. A jeśli idzie o nasze gospodarstwa... Powiem ci szczerze, zostałem tu tak długo wyłącznie ze względu na ciebie.

- To będzie wyglądało na ucieczkę... - Jeszcze się wahała.

- Od czego? Tu już nie ma nic, co by cię zatrzymywało. Jedziemy do Auckland! - Powiedział to władczy i rozkazującym tonem, ale jednocześnie kuszącym i pełnym obietnic.

Jeśli teraz nie wykorzystam szansy na zdobycie szczęścia, to znaczy, że na nie nie zasługuję, pomyślała.

- Dobrze, jedziemy do Auckland - odparła i poczuła dziwną błogość. Więc tak smakuje kapitulacja? - pomyślała. - Ruszemy w drogę, jak tylko oddam kury pani Kaiwhare.

Clay wzruszył ramionami. Trudno, poczeka. Kury wygrały.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Clay mieszkał w jednej z rezydencji, jakie zbudowane zostały na malowniczym wzgórzu. Z okien rozciągał się wspaniały widok na morze i na piękne, bujne ogrody. Był to teren zastrzeżony dla najbogatszych mieszkańców Auckland.

- Tu jest cudownie! - stwierdziła Natalia po pierwszym spacerze. Była naprawdę oczarowana. - Sam wszystko wymyśliłeś?

- Dom powstał na podstawie mojego pomysłu. Miałem doskonałego architekta, ale długo musiałem mu wyjaśniać swoją wizję, natomiast projektant ogrodu od razu trafił w dziesiątkę. Cieszę się, że ci się tu podoba. A więc bez obawy mogę powiedzieć: „Witaj w domu, Natalio!”.

Dziewczyna spodziewała się surowych wnętrz, a zobaczyła ładne, wygodne i funkcjonalne meble, pełno półek z książkami, dużo wazonów na kwiaty i sporo dobrego współczesnego malarstwa na ścianach. Wszystko to powodowało, że rezydencja emanowała miłą, przytulną atmosferą.

Mój nowy dom, pomyślała. Ale na jak długo? Boże, gdyby to mogło trwać wiecznie! Ale cóż, jest tylko kochanką milionera, całkowicie uzależnioną od jego kaprysu. Kupił ją i umieszcza teraz wśród swoich mebli i obrazów. Najgorsza jest niepewność jutra. Wie tylko jedno, że pokochała tego człowieka. Nie powinna była, ale tak się stało... I nie ma już powrotu do Xanadu. Przed wyjazdem z Bowden Natalia i Clay odwiedzili kancelarię prawniczą. Beauchamp w jej imieniu zlecił sprzedaż Xanadu i spłacenie wszystkich długów, ona podpisała papiery, i sprawa została definitywnie załatwiona. Nie było to łatwe dla Natalii, nie miała jednak innego wyjścia. Czuła się, jakby zamieniła na pieniądze marzenia swojego ojca. Sam widzisz, tato, pomyślała wtedy, że nie ma w tym mojej winy... Jednak kładąc swój podpis na dokumentach, przeżyła naprawdę trudną chwilę.

- Dlaczego nagle posmutniałaś, Natalio? - spytał Clay. - Żalujesz?

- Trochę tak... - odparła. Jej związek z Clayem może skończyć się w każdej chwili, a wtedy ona ze złamanym sercem wyląduje na bruku.

- Wszystko będzie dobrze... - Ścisnął jej dłoń i pocałował w czubek nosa.

- Chodź, pokażę ci sypialnię.

Poszła z wielkim ociąganiem.

Pomieszczenie musiał zaprojektować dekorator wnętrz. Pewnie zgodnie z życzeniami Claya, ale zbyt... profesjonalnie. Była to sypialnia typowo męska. Owszem, podobała się Natalii, ale...

Clay musiał to zauważyć, gdyż powiedział:

- Urządzimy ją od nowa, zupełnie nie pasuje do ciebie.

- Ależ nie! Bardzo mi się podoba...

- Nie, nie. Musisz spać w czymś, co przypominałoby ci twoje marzenia i odpędzało złe myśli... Sypialnia powinna też przypominać barwę i smak twoich ust, a także... siłę charakteru.

Podszedł, czule ją objął i wtopił się w jej wargi. Potem szepnął:

- Kochajmy się. Tu, teraz...!

Znacznie później, gdy obudziła się ze słodkiej drzemki, szepnęła:

- Nie zmieniaj wystroju sypialni. Właśnie taka mi odpowiada...

- Kiedy ja też mam marzenia... nie jesteś jedyną marzycielką... Marzenia, by kochać się z tobą na sułtańskim łożu z brokatowym baldachimem...

- Ja też lubię zaspokajać fantazje, ale pamiętaj o tym, że orientalne łoża i brokаты wyszły zupełnie z mody. - Zaśmiała się. - Mnie odpowiada to, co jest. Podobają mi się kolory, a zwłaszcza ten, który przypomina lwią grzywę. Pasuje do ciebie, bo czasami jesteś jak wielki, dziki, pustynny kot. Nieokiełznany...

- Założę się, że ty też jako dziewczynka byłaś niezłą dzikuską i trudno było cię poskromić. Dopiero życie cię utemperowało...

- Miałam swoje niespokojne chwile - przyznała. - Jednak potem zaczęłam starannie planować każdy kolejny ruch...

Zdała sobie sprawę, że po latach ostrożnego stąpania nagle zdecydowała się na szaleńczy, i jeśli chodzi o konsekwencje zupełnie nieprzewidywalny, krok.

Uciekła z mężczyzną, który zaofiarował jej... Otóż to! Nie potrafiła określić, co jej zaofiarował. Innymi słowy, panna Gerner okazała się wielką ryzykantką. Graczem w ciemno.

- Natalio...! - szepnął. - Chcę się z tobą kochać. Dziś, jutro, w przyszłym tygodniu, za rok, za pięć...

- Ja też...

Następnego dnia przy śniadaniu Natalia spytała:

- Masz tu gdzieś jakieś biuro?

- Obecnie pracuję w domu, czasami tylko wynajmuję biuro wraz z obsługą. A propos pracy: pod koniec tygodnia muszę jechać do Napier w Zatoce Hawke'a. Wybierzesz się ze mną?

- A chcesz?

- Oczywiście. - Wstał i czule pocałował ją w czubek głowy.

- A po co tam jedziesz?

- Obejrzymy zaniedbaną winnicę, która daje jednak najlepsze wino na świecie. Potrzebny jest kapitał, by ją znów postawić na nogi. Przy okazji pójdziemy na koncert jazzowy i zwiedzimy rezerwat ptaków na Przylądku Kidnaperów, gdzie żyją wielkie stada białych głuptaków. A miasteczko Napier z secesyjnymi kamieniczkami jest naprawdę piękne.

- Bardzo bym chciała tam pójść, ale... - Nie dokończyła, bo bała się, że zabrzmiałoby to jak dopraszanie się o coś. No cóż, jestem utrzymanką, pomyślała. Muszę się do tego przyzwyczaić.

Clay odgadł, o co jej chodzi.

- Natalio, przyjechałaś tu tylko z małą walizeczką. Właściwie nie masz nic do ubrania...

- Trochę mam...

- Jutro zrobimy zakupy! - zdecydował. - Jest tu świetny magazyn z tradycyjnymi ubraniami. Odpowiada ci klasyczna moda?

- Bardzo, ale...

- Skończ wreszcie z tymi „ale”. Jesteś majątną dziewczyną, to znaczy będziesz, gdy już sprzedasz Xanadu. Teraz będzie to po prostu pożyczka... Jutro założę ci konto bankowe, na które wpłyną pieniądze za Xanadu, a na razie zdeponuję jakąś kwotę na twoje drobne wydatki.

- Clay, ja... - Głos jej się załamał. - Mogłabym prowadzić ci gospodarstwo...

- Proponuję, a właściwie nalegam, abyś zajęła się czymś innym...

- To znaczy?

- Masz wielki talent. I jutro... ja oczywiście pójdę z tobą, bo chcę być twoim doradcą, jeśli nie masz nic przeciwko temu... więc jutro wpadniemy również do sklepu z przyborami malarskimi. Wybierzesz wszystko, co ci będzie potrzebne...

- Jesteś kochany, ale... Zamknął jej usta pocałunkiem.

Minął miesiąc. Któregoś popołudnia stała przed lustrem w łazience i robiła makijaż. Przed chwilą zadzwonił Clay i poinformował ją, że niedługo będzie w domu. Tego wieczoru wybierali się na koktajl wydany przez Stowarzyszenie Producentów z okazji wizyty dyrektora wielkiej brytyjskiej fabryki tekstylnej.

Natalia spojrzała do lustra. Stwierdziła, że ma pogodne spojrzenie, i tak też się czuła. Zupełnie inaczej niż w Xanadu.

Przez ostatni miesiąc Clay i Natalia zbliżyli się do siebie, lecz do pełnej bliskości było jeszcze daleko. Mieli wprowadzić swój intymny świat, wciąż jednak istniała między nimi jakaś niewidoczna, choć doskonale dla obojga wyczuwalna, bariera. Clay stworzył dla niej miejsce w swoim życiu i był dumny z Natalii, co wyraźnie odczuwało się podczas spotkań ze znajomymi i przyjaciółmi, lecz nie odkrył się wobec niej. Po miesiącu wspólnego życia

wiedziała o nim niewiele więcej niż przedtem. Były zakazane strefy, do których nie miała prawa wstępu.

W sumie jednak była szczęśliwa... no, może prawie szczęśliwa. Clay okazał się wspaniałym i czułym kochankiem, a ona była w nim zadurzona po uszy.

Usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi i wyszła do holu na piętrze. Clay wbiegł szybko po schodach, objął Natalię i pocałował w nadstawiony policzek. Już się nauczył, że trzeba uważać na świeżo nałożoną szminkę.

- Jak minął dzień?

- Nic ciekawego. Musiałem przyjąć kilku handlowców. A tobie jak się wiodło?

- Doskonale. Szkoda tylko, że nie możemy zostać w domu.

- Ja też żałuję. Wezmę kąpiel i przebiorę się. Im wcześniej zjawimy się na przyjęciu, tym szybciej będziemy mogli się urwać.

- Świetnie.

- To dla ciebie. - Podał jej małą paczuszkę. Clay nieustannie jej coś przynosił. To bransoletkę, to zegarek, to pierścionek...

Rozwinęła paczuszkę i wyjęła z niej pudełeczko. Otworzyła je. Na aksamicie leżała para kolczyków. Szmaragdy okolone diamencikami.

- Clay, ja nie chcę... nie mogę tego przyjąć... Ja się wstydzę!

- Mogłabyś się wstydzić, idąc na tę imprezę bez kolczyków. Włóż je dzisiaj. Zrób to dla mnie...!

- Ja ci jeszcze nic nie ofiarowałam...

- Co ty opowiadasz? Otrzymałem od ciebie najcenniejszy prezent, jaki można sobie wyobrazić. Ciebie! Nie chcę nic innego... od ciebie i od życia. Nigdy!

Clay poszedł do łazienki, a Natalia zaczęła się przebierać. Do kolczyków postanowiła włożyć suknię, którą przed pięcioma tygodniami dostała od Liz. To było tak niedawno, a cały świat Natalii uległ całkowitej przemianie. Stała się

najcenniejszym darem, jaki Clay otrzymał, i nie chce innego! Piękne słowa, lecz jej obecne życie to w rzeczywistości tylko dryfowanie. Dość tego!

Zacisnęła usta i spojrzała w lustro.

Natalio, dość tego! Stałaś się zmysłową kochanką, i nikim więcej! Czy tego chcesz? Czy tak wyglądać ma twoje życie? Jutro najpierw zastanowisz się nad sobą, a następnie ułożysz plan. Masz dwadzieścia trzy lata, a więc jesteś jeszcze młoda i wszystko przed tobą, jeśli sama tego zechcesz. Wybierzesz zawód, zaplanujesz swą karierę. Oczy Natalii stwardniały. A więc postanowione!

Sala balowa w jednym z najelegantszych hoteli w Auckland zapełniła się wytwornymi gośćmi, którymi od wejścia zajmowały się hostessy. Mężczyźni byli w smokingach lub ciemnych garniturach, panie w długich sukniach wieczorowych lub w krótszych, zwanych koktajlowymi. Na każdym z obficie zastawionych stołów pyszniły się wazony z tulipanami, hodowanymi w Northlandzie, pewnie w takich samych plastikowych tunelach, w jakich do niedawna Natalia uprawiała papryki...

Xanadu! Dziewczynę ogarnęły wspomnienia. Czy ten świat, w którym teraz się znajduje, naprawdę jest jej światem? Chyba nie. Stojący u jej boku Clay wydawał się tego wieczoru jeszcze bardziej władczy niż zwykle. Czy na taką postawę wpłynął kolejny prezent, jaki jej ofiarował? Owe kolczyki? Skarciła się za tę myśl.

Nagle ujrzała przepychającą się w ich kierunku kobietę w wielobarwnej, zbyt jaskrawej sukni. Clay też ją zobaczył i dosłownie zamarł.

- Cześć, Tess, nie spodziewałem się, że spotkam cię tutaj - powiedział dość dziwnym głosem, gdy kobieta do nich podeszła. W jej niebieskich roześmianych oczach widać było ulgę.

- Cześć, Clay! Jak to dobrze, że cię spotkałam. Jesteś pierwszą znajomą duszą, jaką widzę na tej sali, oczywiście oprócz ojca i Steve'a.

- Tess, przedstawiam ci Natalię Gerner. Natalio, to jest Tess Jamieson.

- Tess Ferrier, Clay! Po rozwodzie z Deanem wróciłam do panińskiego nazwiska. Im rzadziej będę słyszała nazwisko Jamieson, tym lepiej. Myślę, że masz podobne odczucia...

Tess wyglądała na starszą, niż wynikałoby to z informacji, jakie posiadała o niej Natalia. Można by jej śmiało dać trzydzieści lat. Na szczęście nie zdała sobie jeszcze sprawy, kim jest Natalia, a może nawet nie wiedziała o jej istnieniu. Mąż na pewno nie chwalił się przed nią, że ma kochankę w Northlandzie. Zaraz, zaraz... Co ona powiedziała? „Myślę, że masz podobne odczucia...”

- Clay, czy to prawda, że kupiłeś Pukekahu? - spytała Tess.

- Prawda.

Tess gorzko się zaśmiała.

- Założę się, że Dean nie wiedział, kto jest kupcem, bo w innym wypadku trzymałby się tej posiadłości pazurami i jeszcze wytrwalej ją niszczył. Tobie na złość. Właściwie to powinieneś mi podziękować za Pukekahu. Mój były mąż musiał sprzedać tę ziemię, gdyż ojciec nalegał na wynajęcie najdroższego adwokata w Auckland, by wystąpić z roszczeniami przeciwko Deanowi. Ponieważ Pukekahu nie należało do rodzinnej fundacji, Dean bez trudu mógł je sprzedać.

- Zdajesz sobie sprawę, że on jest na tej sali? - spytał Clay.

- Dlatego tu przyszłam. To jest gra wojenna. Niech wie, że nie siedzę samotnie w domu, płacząc po nim.

- Tess zwróciła się do Natalii ze smutnym uśmiechem.

- Przepraszam panią, zachowałam się okropnie, plotkując z Clayem na nasze rodzinne tematy, ale dawno nie rozmawialiśmy. Clay był jedynym, który mnie rozumiał, podczas gdy mój eksmałżonek uganiał się za dziewczynami i mężatkami... Buszował po całej Nowej Zelandii... - Tess obdarzyła Natalię kolejnym rzewnym uśmiechem. - Oo, idzie tata! Muszę do niego wrócić. Miło było panią poznać, Natalio. Trzymaj się, Clay!



Natalia rozglądała się po sali, jakby była pijana.

- Wracamy do domu - powiedział sucho Clay.

Udali się w kierunku wyjścia. Natalia czuła się fatalnie, przed oczami latały jej czarne plamki i kręciło się jej w głowie. Pragnęła tylko jednego: jak najszybciej uciec z tego miejsca.

Niestety, gdy dotarli do holu, usłyszała:

- Natalio!

Clay mocno zacisnął palce na jej ramieniu.

- Natalio, co tu robisz? - zabrzmiał jej nad uchem głos Deana Jamiesona.

- Cześć, Dean! - odparła.

Jamieson wziął się pod boki i ironicznie wykrzyknął:

- Witaj, półbraciszku! Widzę, że zjadasz resztki z mego stołu!

Natalia zamarła z oburzenia na tę kłamliwą sugestię, a zaraz potem przeraziła się, jaki może być finał tego incydentu.

- Mam podstawy, by sądzić, że niedługo nie będziesz miał nawet własnego talerza, Dean - odparł z kamiennym spokojem Clay. - Słyszałem, że Posiadłości Pastoralne z powodu długiej suszy nie dały żadnych plonów. Trzeba było rozwijać gospodarstwo w Pukekahu, a nie doprowadzać je do ruiny. Na pocieszenie powiem ci, że nie będę rozpaczał, gdy pójdiesz z torbami... - Po tych słowach ujął Natalię za łokieć i oboje odeszli, nim Dean zdobył się na jakąkolwiek replikę.

W samochodzie Natalia milczała jak grób. Wybuchnęła dopiero w domu.

- Co się tu, do diabła, dzieje? Dlaczego mi nie powiedziałaś, że to Dean jest twoim przyszywanym bratem? Jak mogłeś ukrywać to przede mną?

- Powiedziałem ci, że zostałem adoptowany. Olivia Freeman, druga żona Jamiesona, stała się moją przybraną matką. Dean jest synem z pierwszego małżeństwa. Myślę, że Olivia nie mogła mieć własnych dzieci. Dean nienawidził macochy i chłopca, którego wprowadziła do rodziny i którego prawdziwie pokochała, czyli mnie.

- To dlaczego nazywasz się Clay Beauchamp?

- Po śmierci Olivii doszedłem do wniosku, że mam dość nazwiska Jamieson. - Podeszedł do Natalii i ujął jej dłoń. Jakie zimne... - Zmiana nazwiska to prosta rzecz... A Pukekahu to rodzinny dom Olivii, dlatego Dean świadomie go niszczył. I Tess miała rację. Raczej spaliliby posiadłość, niż pozwolił mi ją kupić.

- Dlaczego mi tego wszystkiego nie powiedziałaś, kiedy się poznaliśmy?

- Bo nienawidzę Deana. A ciebie nie byłem wtedy pewny... Wszyscy mówili, że miałaś z nim romans.

- Nie miałam z nim romansu! - powiedziała Natalia, akcentując każde słowo. Była bliska wybuchu. - Jamieson tylko rozpowiadał te kłamstwa na mój temat. Owszem, z tobą się kochałam, choć wtedy właściwie się nie znaliśmy... i do dzisiaj nie potrafię tego zrozumieć, jak mogło do tego dojść... Nie jestem łatwa, Clay, jednak gdy cię poznałam, coś się ze mną stało. Z Deanem chodziłam na randki, całowaliśmy się, ale kiedy dowiedziałam się, że ma żonę, natychmiast z nim zerwałam. On nie był moim kochankiem, rozumiesz? - Dopiero teraz twarz jej poczerwieniała, a na skroniach pojawiły się pulsujące żyłki. Była bardzo wzburzona.

- Rozumiem... - Puścił jej dłoń i szybko poszedł na górę.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Kilka minut Natalia stała pośrodku holu niczym słup soli. W końcu postanowiła iść za Clayem. Znalazła go w sypialni, siedzącego na łóżku, z głową zatopioną w dłoniach.

- Nie wierzysz mi? - spytała.

- Przedtem mówiłaś mi, że go mało znasz. Teraz znowu, że chodziłaś z nim na randki.

- Bo taka jest prawda. Pojęcia nie miałam, że to tak podły człowiek. Obrzucił mnie błotem dlatego, że nie chciałam go więcej widzieć. Jest z natury mściwy. Przecież w Pukekahu mścił się na twojej przybranej matce...

- Ale przede mną sypiałaś z mężczyznami?

- Tak, kiedy miałam osiemnaście lat... - Cała krew odpłynęła z jej twarzy.

- Byłam pewna, że jestem zakochana... Mieliśmy się pobrać po zakończeniu studiów. Potem umarła moja matka i już wiedziałam, że nigdy nie pójdę na uniwersytet, nigdy nawet nie opuszczę Xanadu... To było pożegnanie marzeń... A ty, dlaczego...? - urwała.

Nie mogła go o to zapytać, przecież i tak by się nie przyznał, że zrobił z niej swoją kochankę tylko po to, by pokazać światu, iż potrafi zdobyć coś, czego tamten nie mógł. Clay był pewien, że odbiera dziewczynę bratu. Musiał nasłuchać się w mieście o romansie Jamiesona z Natalią.

- Że ja co?

- Dlaczego mi nigdy nie powiedziałaś, że wiesz o moim rzekomym romansie z twoim bratem?

Clay wstał z łóżka, podszedł do Natalii i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Wiele rzeczy powinniśmy byli sobie powiedzieć na samym początku naszej znajomości. Ty i ja. Jednak mnie zżerała zazdrość, a ty po prostu bałaś

się mnie. No cóż, co się stało, to się nie odstanie. Przestańmy o tym mówić. Najważniejsze, że jesteś ze mną...

O nie, Clay! Nie to jest najważniejsze, pomyślała. Wzięłaś mnie do swojego łóżka, by zemścić się na przyszywanym bracie, ale okazało się, że jest ci ze mną całkiem przyjemnie. Odpowiadam ci fizycznie, lubisz uprawiać ze mną seks... ale mnie nie kochasz. Ani ci w głowie, by spędzić ze mną resztę życia. Nigdy nie zaproponujesz mi małżeństwa, bo nie traktujesz naszego związku poważnie.

Była już całkowicie pewna, że Clay nigdy jej nie pokocha. Natalia poczuła chłód w sercu. Znowu pozostała samotna i zdana tylko na siebie. Jej miłość została odrzucona, zdeptana i poniżona. Jeżeli Clay nie darzy jej prawdziwym uczuciem, pozostaje tylko jedno wyjście.

Nie wiadomo dlaczego, zapytała jeszcze raz:

- Czy wierzysz mi, że nie byłam kochanką Deana?

- Oczywiście, że wierzę. Dlaczego miałabyś kłamać? Poza tym nic mnie nie obchodzi twoje poprzednie życie emocjonalne i... erotyczne.

Natalia ostatecznie zrozumiała, że przegrała. Czas pożegnać się z wszelką nadzieją i podjąć decyzję. Jeśli nadal będzie tkwić w tym związku, w którym ona daje całą swą miłość, a Clay jedynie pożądanie, źle się to dla niej skończy. Będzie tylko przegrywać, aż wreszcie przegra całe życie. Musi stąd jak najprędzej odejść!

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że Dean jest twoim przyszywanym bratem? - spytała słabym głosem.

- Bo nie chciałem, żeby dowiedział się, kto kupił Pukekahu.

- A ja, kochanka Deana... - Clay udając, że jest nią oczarowany, nie miał do niej za grosz zaufania. - Nawet gdybym mu powiedziała... jakie to miało znaczenie? Zresztą, on już pewnie od dawna o tym wiedział...

- To wcale nie tak...

- Jak to się stało, że Olivia zostawiła posiadłość Deanowi, a nie tobie? Czyżby ci nie ufała, tak jak ty... - Nie powiedziała: „mnie”, bowiem chciała, by sam się tego domyślił.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Mnie zapisała obligacje i udziały. Natalio, przestańmy o tym wszystkim mówić, nie warto! - Usiłował ją objąć, lecz mu na to nie pozwoliła.

- Masz rację, dajmy temu spokój...

Bo jutro i tak stąd wyjadę, pomyślała, choćby i na kraj świata... Zostawię za sobą całą przeszłość, tę złą i tę dobrą. A ponieważ mamy przed sobą już tylko jedną noc, nie warto jej psuć... Jakby diabeł ją podkusił, podeszła do Claya i sama zarzuciła ręce na jego szyję. Zabiło jej serce, poczuła wielkie pożądanie. Niech to będzie ten ostatni raz!

- Chcesz? - spytał Clay zdziwiony.

- Bardzo.

Zespolili się w namiętnym pocałunku, a potem padli na łóżko.

- Każesz mi długo czekać... - wyszeptowała, a w myślach dodała, że musi uważać. Kobieta, która chce się zemścić, powinna zachować zimną krew...

Zaraz, to ona zamierza się mścić? A za co? Przecież Clay jej nie okłamał i nigdy nie obiecywał czegoś, z czego chciałby się potem wykręcić. Czy to nie ona sama przekroczyła wyznaczoną granicę, chcąc stać się kimś więcej niż jedynie dobrze opłacaną kochanką?

U drzwi wejściowych nagle zabrzmiał gong. Clay zaklął i chciał udać, że nikogo nie ma w domu, lecz uparty gość nie odchodził.

Wściekły, wstał i zszedł na dół. Za nim poszła Natalia, poprawiwszy sobie przedtem włosy i wygładziwszy sukienkę.

Ktoś walił w drzwi pięściami.

- Wpuście mnie, bo rozwalę całą budę! - Był to głos Deana!

- Musi być pijany - zauważyła Natalia.

- Być może - odparł Clay. - Natalio, to sprawa między nami. Proszę, odejść stąd!

- Zostanę. - Było jej już wszystko jedno, jak zareaguje Clay, ona przecież i tak jutro stąd odejdzie. Coraz bardziej upewniała się w tej decyzji.

Jednak Clay zareagował inaczej, niż się spodziewała, bo przed otwarciem drzwi pocałował Natalię w usta. Czyżby w ten sposób chciał podkreślić, że docenia jej wsparcie w rozmowie z pseudobratem?

Dean wpadł jak burza i z miejsca natarł na Natalię:

- Ty... Ty! Nie mogłaś na mnie poczekać? Powiedziałem ci, że pozbędę się Tess! Powiedziałem, prawda? Wiedziałem, że lecisz na moją forszę, byłem gotów ci ją dać. Nie mogłaś poczekać? - Stał z zaciśniętymi pięściami, odgradzony od Natalii barczystą sylwetką Claya. - A jeśli o ciebie idzie, ty świni...! - zwrócił się do Claya. - To jeszcze pożałujesz, że kłusowałeś na moim polu...! A ty, ścierko... - ponownie wykrzyczał do Natalii - nieco się pospieszyłaś, ale ze stratą dla siebie. Mogłaś zostać moją żoną, a nie dziwką tego... tego... bydlaka!

- I nie żałuję. Wolałam zostać kochanką Claya niż twoją żoną - odparła godnie Natalia, choć oczy miała nabrzmiąte łzami.

- Ale on cię teraz rzuci, skoro dowiedział się o tobie wszystkiego. Zaczęło się, kiedy moja duma macocha sprowadziła do domu tego... tego brudnego szczeniaka. Od pierwszego dnia chciał mieć to, co ja, a najchętniej moje...

- Nie wysilaj się, Dean! Clay dobrze wie, jaki jesteś. I że łzesz - powiedziała Natalia.

- Wynoś się z mojego domu, Dean! - warknął Clay. - Mam cię po uszy.

Dean zamachnął się, chcąc uderzyć Claya, lecz ten odskoczył i bez trudu obezwładnił napastnika, wykręcając mu ręce do tyłu. Następnie doprowadził do drzwi, otworzył je i kopniakiem wypchnął bluzgającego przekleństwami Deana na dwór. Zatrzasnął drzwi i spojrzał na Natalię, która stała blada jak ściana.

Clay chciał coś powiedzieć, ale przerwało mu wołanie zza drzwi.

- Pamiętaj, Natalio, jak cię ten bydlak rzuci albo ty będziesz miała go dość, to zadzwoń. Kto wie, czy się na ciebie po raz drugi nie skuszę. Ale nie będę płacił za twoje usługi... Słyszałaś? - Potem nastąpiła cisza, kilka uderzeń pięścią w drzwi i wreszcie spokój.

- Jest mi bardzo przykro - powiedziała Natalia.

- Tobie przykro? Dlaczego?

- Bo przez kilka tygodni sądziłam, że Dean jest interesującym mężczyzną. Wpakowałam ciebie i siebie w tarapaty.

Clay przyciągnął ją, przytulił i zaczął całować jej szyję i policzki.

- Zbyt wiele czasu straciłem na Deana, zbyt długo planowałem, jak się na nim zemścić. Teraz chcę o nim raz na zawsze zapomnieć. Idziemy... -

Poprowadził ją na górę do ich sypialni...

Do jego sypialni, poprawiła się w myślach. Była w niej tylko gościem. Ale poczekaj, ja ci dziś pokażę taki seks, o jakim nawet nie marzyłeś... I już nigdy nie będziesz mógł kochać się tu z żadną inną kobietą, nie mając przed oczami Natalii Gerner.

I pokazała. Była to najcudowniejsza noc, jaką kiedykolwiek przeżyła, bowiem kochała się z mężczyzną, którego obdarzyła największą miłością... Jednak gdy nastanie ranek, opuści go, ponieważ jego serce nie biło dla niej.

Gdy następnego dnia Clay wyjechał do biura maklerskiego i zapowiedział dość późny powrót, Natalia czym prędzej wyjęła starą walizkę z Xanadu i zaczęła do niej pakować rzeczy, z którymi przyjechała do Auckland. Pozostawiła wszystko, co od niego dostała, z wyjątkiem uroczego breloczka, przedstawiającego małego złotego lwa.

Kiedy Clay go jej podarował, upuszczając znienacka na poduszkę, zaśmiała się:

- Z tego wynika, że ja powinnam kupić ci wiedźmę na miotle.

- Niby dlaczego?

- Nie pamiętasz powieści C. S. Lewisa „Lew, wiedźma i...”

- Przypominam sobie. Ale dlaczego nie kończysz? Do pełnego tytułu brakuje jeszcze jednego słowa: „garderoba”. Uwielbiałem tę książkę, Olivia czytała mi ją, kiedy byłem mały. A więc, kiedy dasz mi wiedźmę na miotle?

Ona jest tą wiedźmą, i teraz odlatuje, choć nie na złotej miotle. Myślami powróciła do ostatnich godzin. Było bosko, czuła się jak w raju. Sprawdziło się jednak powiedzenie, że nawet w raju czyhają złe węże.

Właśnie poprzedniego dnia rano odebrała od jubilera figurkę wiedźmy. Schowała ją wraz z lwem do torebki, nim jednak zdążyła ją zamknąć, do środka skapnęła samotna łza... Wyszła na zewnątrz i zatrzasnęła za sobą drzwi. Raz jeszcze spojrzała na dom, w którym miała rozpocząć nowe życie. Niestety, był to tylko krótki postój...

Na dworcu autobusowym na fałszywe nazwisko kupiła bilet do Palmerston. Liczyła na to, że nikt nie będzie jej szukał w małym i tak bardzo odległym od Auckland... i od Claya... miasteczku.

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Przez trzy dni lało, ale Natalia nie sądziła, by mogła nadejść powódź. Deszczowa pogoda odpowiadała dziewczynie, dobrze bowiem odzwierciedlała to, co działo się w jej duszy.

Była więc zadowolona, że oddała się od Auckland w strugach wody, która być może zawierała magiczną, oczyszczającą moc... Jednak po półtoragodzinnej jeździe autobus zatrzymał się w wielkim korku.

Początkowo Natalia martwo patrzyła na zalewane wodą szyby i nie widziała nic poza ścianą deszczu. Jednakże po pewnym czasie dostrzegła wystające z wody czubki drzew. Rzeka Waikato zdążyła już zalać wielką połąć uprawnej ziemi.



- Woda podchodzi pod szosę! - wykrzyknęła, obracając się do mężczyzny siedzącego obok.

- Tak, wały przeciwpowodziowe są za niskie - odparł sąsiad.

- Woda musiała zalać wiele farm!

- O tak, proszę pani. Sporo gospodarstw przestanie istnieć. Będzie wiele płaczu, mnóstwo ludzkich dramatów - odparł starszy pan. - Mam nadzieję, że nie zaleje szosy i że jakoś przejedziemy. W Auckland słyszałem przez radio, że komunikacja na północ już jest przerwana, ale na południe chyba jeszcze nie. Na północy opady są podobno dużo większe niż tutaj.

- Mam nadzieję, że ludzie zdążyli uratować dobytek i żywy inwentarz - mruknęła Natalia.

- Wiedzieli, co się szykuje, więc powinni byli zdążyć... ale nie chciałbym być na ich miejscu. Niech pani patrzy! Układają worki z piaskiem wzdłuż szosy. Może im się uda, a jeśli nie, to i z nami może być źle... - Mężczyzna wskazał palcem łańcuch ludzi w nieprzemakalnych pelerynach. Zgięci wpoi podawali sobie wielkie worki z piaskiem, które inni układali wzdłuż pobocza drogi.

Deszcz ciągle padał z tą samą siłą. Późnym popołudniem woda była już o jakieś trzydzieści centymetrów poniżej poziomu asfaltu.

- Podobno mają otworzyć śluzy na zaporach - powiedziała jakaś kobieta.

- Na pewno zbiorniki przy zaporach są przepełnione i trzeba spuścić część wody - wtrącił mężczyzna siedzący obok Natalii.

Boże drogi, jeśli to zrobią, nie pomogą żadne worki, pomyślała Natalia.

- To gdzie uciekniemy?

- Trudno powiedzieć, zawsze jednak możemy poszukać *marae*. - W lokalnym narzeczu *marcie* oznaczało miejsce spotkań Maorysów, najstarszych mieszkańców tej ziemi. Znajdowały się tam budynki z miejscami do spania.

Coraz więcej ludzi opuszczało autobus, żeby pomóc w układaniu wału ochronnego. Natalia postanowiła się do nich przyłączyć.

- Nie ma pani płaszcza nieprzemakalnego. Niech pani weźmie mój...

Przyjęła propozycję z wdzięcznością, wyszła na zewnątrz i włączyła się do pracy.

Minęła już godzina harówki, gdy kątem oka zobaczyła samochód sunący wolno wzdłuż unieruchomionych pojazdów. Kierowca wykorzystywał wolny pas ruchu z południa na północ, gdzie ruch pojazdów został wstrzymany. Zatrzymał wóz przy autobusie, którym jechała Natalia i zaczął po kolei wpatrywać się we wszystkie okna. W pierwszej chwili dziewczyna go nie poznała, gdy jednak odwrócił głowę, zamarła. Clay! W tej samej chwili i on ją zauważył. Kilkoma susami pokonał dzielącą ich przestrzeń.

- Co ty tutaj robisz?! - wykrzyknął.

- Pracuję. Jak mnie znalazłeś?

- Instynkt i dobra robota detektywistyczna. Byłem na dworcu z twoją fotografią. Kasjer powiedział, że podobna do ciebie osoba kupiła bilet. Wprawdzie na kopii biletu było inne nazwisko, ale postanowiłem jechać za autobusem. Telewizja pokazała zator na szosie, musiałaś tu utknąć. No i jestem - zakończył z dumą. - Ależ ty ledwo trzymasz się na nogach! I musisz być przemoczona. O mój Boże! Chodź! Jedziemy!

Chciała oponować, ale nagle ogarnęła ją okropna słabość. Była bliska osunięcia się na ziemię. Wydarzenia ostatniej doby zrobiły swoje.

- Jedziemy! - oświadczył niemal surowo, biorąc ją w ramiona.

- Dobrze - szepnęła. - Ale muszę oddać płaszcz, pożyczyłam go od starszego pana. I moja torebka... I walizka...

- Wszystko załatwię... - Ściągnął z niej prochowiec i wsadził ją do samochodu. - Nie ruszaj się. Czekaaj tu na mnie...

Zniknął, by po paru minutach wrócić z torebką i walizką. Spojrzał z niepokojem na bladą twarz Natalii i uruchomił silnik.

Pojechali. Gdy po paru kilometrach mijali *marae*, Natalia wykrzyknęła:

- Zatrzymaj się! Tu będę spała. To jest *marae*...

- Nie będziesz tu nocować! - odparł, nawet nie zwalniając. - Deszcz nadal pada, woda się podnosi, jeśli zapory z worków puszczą, co jest bardzo prawdopodobne, to również *marae* znajdzie się pod wodą. Musimy odjechać z zagrożonej strefy.

- Nie wracam do Auckland - oświadczyła z kamienną twarzą.

- Ja też nie. Im mniej czasu spędzimy w taką pogodę na szosie, tym dla nas lepiej. Przez komórkę zarezerwowałem pokój w hotelu na drodze tamizkiej.

- Podtrzymuję wszystko, co napisałam ci w liście - odezwała się Natalia po kilku minutach.

- „Drogi Clay, dłużej nie będę z tobą mieszkać. Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Naprawdę wysoko oceniam twoją dobroć. Oddana ci Natalia”.

- Bezbłędnie wyrecytował cały list. Zrobił to z głęboką ironią i równie głębokim bólem. - Brzmi to jak liścik niesfornej Zuzi, która pisze do rodziców pod dyktando kolonijnej opiekunki, mającej na głowie setkę dzieci.

- A co, miałam napisać stustronicowy referat?

- Nawet to jedno zdanie brzmi naturalniej. Powiedz mi, dlaczego uciekłaś po naszej najwspanialszej nocy?

- Mężczyznom przydałoby się, by przynajmniej czasami pamiętali o podstawowej prawdzie, że seks nie jest w życiu najważniejszy. Zdarzają się bardziej istotne rzeczy.

Clay wybuchnął śmiechem, co doprowadziło ją do wściekłości. Zresztą, była również zła z tego powodu, że pojawienie się Claya tak naprawdę ucieszyło ją. Przywróciło życiu barwy i odpędziło przygnębienie, w jakim Natalia tkwiła od kilku dni... oczywiście poza pożegnalną nocą.

- My, mężczyźni, czasami pamiętamy o tym - odpowiedział jej szczerze rozbawiony. - Ale musisz przyznać, że ostatniej nocy też nie myślałaś o tych ważniejszych od seksu sprawach... tak jak i ja, pod wpływem twoich pieszczot, zupełnie straciłem rozum i zapomniałem o wszystkim innym.

Natalia tylko się zaczerwieniła.

- Czy mi wreszcie powiesz, o co tak naprawdę chodzi? Dlaczego uciekłaś?

Jeśli mu teraz nie powiem, nigdy już się tego nie dowie, pomyślała. Nie, tylko mu trochę pomogę, reszty powinien sam się domyślić...

- Ja chcę czegoś więcej, niż jesteś gotów mi dać... - wybąkała.

- Czego znowu więcej?! - wykrzyknął zdesperowanym głosem.

Jakoś źle mi idzie, pomyślała.

- Wiesz co, jestem zmęczona, odłóżmy to do jutra.

- Niech będzie - zgodził się. - Ale obiecujesz, że jutro porozmawiamy.

Nie uciekniesz po raz drugi?

- Obiecuję.

Był to hotel turystyczny. Położony w dolinie pełnej winnic, dysponował licznymi pawilonami rozrzuconymi wśród drzew. Obsługa była dobrze wyszkolona i nikt nie okazał najmniejszego zdziwienia, że klientka jest od stóp do głów przemoczona i ubłocona, a towarzyszy jej nieskazitelnie ubrany mężczyzna.

Zaraz po wejściu do pokoju Clay wysłał Natalię pod gorący prysznic, a ona weszła w ubraniu pod ciepłą strugę wody. Clay szybko się rozebrał, został tylko w slipach, i dołączył do Natalii. Szybko ją rozebrał i namydlił jej ciało. Dziewczyna była tak znużona, że nie protestowała. Tak naprawdę była wdzięczna Clayowi, że zajmował się nią.

Wytarł ją ręcznikiem, zaniósł na łóżko i okrył kołdrą. Na koniec usiadł obok Natalii, pieszczotliwie pogładził ją po głowie i szepnął:

- Śpij, kochanie.

Obudziła się rano z głową na ramienia Claya.

- Dobrze spałaś? - spytał, widząc jej otwarte oczy.

- Doskonale. Jak suseł.

- Włączę radio. Dowiemy się, jak wygląda sytuacja w. okolicy...

Niestety, informacje nie były pocieszające, usłyszeli bowiem:

- „... przerwała umocnienia i zalała rozległe obszary. Wszystkie drogi z Auckland na południe są nieprzejezdne, przeważnie pod wodą lub zasypane lawinami błota. Drogi na północ były nieprzejezdne już wczoraj. Ocenia się, że większość zalanych farm pozostanie pod wodą co najmniej przez dwa tygodnie. Meteorolodzy pocieszają jednak, że najgorsze już za nami. Deszczowe chmury spłynęły ku Morzu Tasmana, a nas czeka wiele dni słonecznej pogody”.

- Szkoda, że twoja wczorajsza praca poszła na marne - powiedział Clay, całując Natalię w czubek głowy. - Twój autobus też jest pewno pod wodą.

- Żal mi ludzi, którzy tam zostali. Mam nadzieję, że w porę ich ewakuowano...

- Czy porozmawiamy wreszcie o tobie? O powodach twojego dziwnego zachowania. Zniknęłaś jak czarownica na miotle.

Natalia głośno się zaśmiała.

- Ale ci się udało z tą czarownicą!

- Nie rozumiem, ale mniejsza o to. Mam ci coś ważniejszego do wyznania. Wiesz, dlaczego między innymi zdecydowałem się na kupno Pukekahu? Bo przez okno biura pośrednika handlu nieruchomościami usłyszałem twój śmiech.

- A więc nie po to, by zemścić się na Deanie?

- O tak! Z początku o to właśnie chodziło i dlatego przyjechałem do Bowden. Chciałem kupić Pukekahu, bo Olivia, moja matka, uwielbiała tę posiadłość. Mówiłem ci już to. Nie rozumiem, dlaczego, znając Deana, jemu właśnie zapisała ją w testamencie.

- A co by się stało, gdyby pozostawiła ją tobie?

- Harowałbym, aż postawiłbym gospodarstwo na nogi.

- Bez kapitału?

- Mam głowę i dwie zdrowe ręce. Dean celowo niszczył Pukekahu, bo nienawidził Olivii i nienawidził mnie, a wiedział, że Kocham to miejsce. Lecz

Olivia też miała swój zamysł. Na łożu śmierci powiedziała mi, że ja otrzymuję to, co pozwoli mi nigdy nie prosić nikogo o pomoc.

- Dała ci wielką szansę.

- Dała mi to, o czym zapomniał twój ojciec wobec swojej jedynej córki.

- Ojciec nie zamierzał umierać...

- To prawda, ale nie pozostawił ci szansy na robienie tego, co jest twoim powołaniem... Wiesz, co sobie uprzytomniłem? Że gdybym otrzymał w zapisie Pukekahu, zamieszkałbym tam przed czternastoma laty i wtedy poznałbym ciebie.

- Nie poznałbyś. Kiedy miałam dziewięć lat, nie mieszkałam jeszcze w Xanadu.

- Ale wkrótce bym się ciebie doczekał. I jestem pewien, że zostałbym twoim pierwszym mężczyzną... Nie, nie myśl, że mam ci za złe tego chłopaka sprzed kilku lat. Skończone, rozdział zamknięty. Nie jestem zazdrosny o twoje dawne życie, nie jestem idiotą...

Po dłuższym milczeniu Clay odezwał się zupełnie innym głosem, nabrzmiałym od emocji i pełnym skrywanej czułości:

- Coś ci muszę wyznać. Ilekroć cię widzę lub słyszę, mam ochotę brać cię w ramiona i ciągnąć do najbliższego łóżka. Nawet wtedy, w biurze pośrednika, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, już poczułem to pragnienie. Nie zgasiły go plotki i wredne pomówienia, jakimi natychmiast podzielił się ze mną ten obleśny agent. Widział mnie pierwszy raz w życiu, ale natychmiast powtórzył to wszystko, co rozповідаł o tobie Dean. I wiesz, jakoś nie potrafiłem mu do końca uwierzyć... ale jednak zapadło we mnie, że jesteś łatwą dziewczyną... Lecz wkrótce potem, gdy zobaczyłem, jak ciężko pracujesz, żeby spłacić nie swoje długi, ostatecznie zakochałem się w tobie...

Natalia nie wierzyła własnym uszom.

- Coś ty powiedział?! Że zakochałeś się we mnie? Nie wierzę...

- Nie dziwię się. Dość długo trwało, zanim zrozumiałem, co naprawdę czuję do ciebie. Że jest to najszczęśliwsza, najprawdziwsza i największa miłość, jaką człowiek może obdarzyć innego człowieka... Z początku myślałem, że dostałem obsesji na punkcie kobiety, która oddaje się na lewo i na prawo, by poprawić swoją sytuację finansową, lub też jest zwyczajną nimfomanką...

- To po co proponowałeś mi, że spłacisz moje długi? Czy to miał być test?

- Nie. Bolało mnie, że tak harujesz. Chciałem cię oderwać od tego kierunku, gdzieś wywieźć, dać ci wszystko, czego pragniesz, zrzucić jedwabiami, klejnotami i czym tam jeszcze obsypuje się kobiety... Do kolacji w restauracji indonezyjskiej nie obchodziło mnie, czy widzisz we mnie następnego frajera z grubym portfelem, którego można trochę oskubać, czy też naprawdę mnie polubiłaś. Założyłem, że przynajmniej jedna z tych możliwości jest słuszna, a każda z nich i tak prowadziła do twojego łóżka... a to przecież było moim celem, jak mi się wówczas zdawało. Ale ty nic mi nie zaproponowałaś, tylko wygłosiłaś płomienną mowę w obronie własnej niezależności. Zaimponowałaś mi, a ja wreszcie zrozumiałem, że nie tędy droga... i że byłem wobec ciebie bardzo niesprawiedliwy. Gdy więc pojawili się złodzieje... A propos, miałem wiadomości z Północy. Policja schwytała całą szajkę. Są to profesjonaliści trudniący się okradaniem farmerów... Więc kiedy pojawili się złodzieje i ukradli ci komputer oraz stado, a ten dureń Phil zniszczył ci papryki, zrozumiałem, że nadeszła moja chwila i będę mógł cię stamtąd zabrać.

- Byłam zupełnie zrozpaczona, załamana, u kresu sił - przyznała się Natalia.

- Miałem nadzieję, że zabierając cię z Xanadu, a już wiedziałem, że jestem w tobie zakochany, lepiej mnie poznasz i wtedy, kto wie, być może też mnie choć trochę pokochasz...

- Udało ci się wcale nieźle - wyznała rozmarzona.

- Natalio! - wykrzyknął. - Boże drogi, kiedy wróciłem wczoraj do domu i nie zastałem cię, zmartwiałem. Pomyślałem, że nic dla ciebie nie znaczę.

Powiedz, dlaczego mnie rzuciłaś? Czy uwierzyłaś Deanowi, który powiedział, że zaprzagnąłem cię tylko po to, by zrobić mu na złość?

- Oczywiście, że nie uwierzyłam. A wyjechałam, ponieważ jestem po uszy w tobie zakochana i nie mogłam znieść myśli, że ty widzisz we mnie tylko luksusową kokotę. Było mi z tym ciężko, nie potrafiłam tego udźwignąć. Moja miłość domagała się twojej miłości, Clay. Było mi z tobą wspaniale, lecz równie mocno cierpiałam...

- I nie wróciłabyś?

- Kiedyś chyba wróciłabym. Moje serce zaczęło zamierać już w chwili, gdy wsiadałam do autobusu. Ja cię kocham... do szaleństwa - dokończyła szeptem.

- A ja już dawno oszalałem z miłości do ciebie - odparł Clay. - Potrzebowałem jednak trochę czasu, by to zrozumieć. Natalio, słodka czarownico, wyjdiesz za mnie?

- Oczywiście, że wyjdę, mój najdroższy lwie...

- Szybko?

- Choćby zaraz. Przedtem powinnam się chyba jednak ubrać i uczesać, jak sądzisz?

- Kocham cię, Natalio.

- Kocham cię, Clay...



## *EPILOG*

Co roku na wiosnę, kiedy ogród wokół domu rozkwitał szaleńczą gęstwiną kwiatów, upajał zapachem róż i olśniewał wielobarwnymi mozaikami klombów, państwo Beauchampowie wydawali wielkie przyjęcie na ogromnym trawniku przed ich rezydencją w Pukekahu. Z tej okazji przybywali przyjaciele z bliska i z daleka, a tym razem z Anglii przyjechała nawet Liz. Był to więc ze wszech miar radosny dzień.

Clay, który obudził się wczesnym świtem, pomyślał jednak, że dla niego radosny jest każdy nowy dzień, gdy budzi się u boku swej żony.

Spojrzał na okoloną czarnymi lokami głowę Natalii. Wyczuła jego wzrok i nawet nie otwierając oczu, wsunęła się w ramiona męża.

Robiła tak co rano, często na w pół jeszcze śpiąca, lecz zawsze spragniona jego pieścizot. Wreszcie, po kilku minutach, mruknęła:

- Kochanie...

- Dzień dobry - odparł i odsunął niesforny lok, by pocałować Natalię w ucho. - Czy ty zdajesz sobie sprawę, że minęły dokładnie dwa lata, trzy miesiące i jeden tydzień od dnia, kiedy udało mi się wreszcie przekonać cię, abyś zrezygnowała ze swojej niemądrej, z gruntu fałszywej koncepcji wolności i wyszła za mnie? Natalia roześmiała się.

- Zawsze myślałam, że to ja zawlokłam cię do ołtarza, wolałabym jednak, by do historii przeszła twoja wersja. Aha, jeszcze coś... to były cudowne dwa lata, trzy miesiące i jeden tydzień. - Uwodzicielsko przeciągnęła się. - Udało nam się małżeństwo, prawda?

- Jeszcze jak! Więc jest pani szczęśliwa, pani Znana Artystko?

Wkrótce po ślubie, z okazji jakiegoś przyjęcia, Clay przedstawił swą żonę gronu przyjaciół zajmujących się biznesem, z których jeden pracował w wydawnictwie. Gdy usłyszał, że Natalia kiedyś zajmowała się grafiką, poprosił,

by pokazała mu swoje prace, a następnie zaprezentował je szefowi wydawnictwa. Rysunki Natalii bardzo się spodobały. Tak się złożyło, że wydawnictwo szukało ilustratora do książki i Natalia otrzymała propozycję współpracy, a po kilku miesiącach, w okresie przedświątecznym, pozycja wyszła drukiem.

- Jestem szczęśliwa, szczęśliwa i jeszcze raz szczęśliwa, panie małżonku.

- Ja też - odparł Clay. - Wiesz, że jesteś jeszcze ładniejsza niż wtedy, kiedy w tej samej sypialni kochaliśmy się po raz pierwszy? - Pocałował tajemne miejsce na ramieniu żony. Zdradziła mu kiedyś, że gdy tam właśnie dotyka ją ustami, to odczuwa dreszczyk cudownych, erotycznych emocji. - Zresztą, również ta sypialnia wygląda teraz znacznie lepiej.

- O tak. Miałeś rację, nalegając na zieleń i kość słoniową. To dodaje wnętrzu szlachetności. I dobrze, że nie zburzyliśmy starego domu. Jest mi tu bardzo dobrze. Nowy budynek nie wywoływałby takich wspomnień.

- Moje są dużo dawniejsze...

- Oczywiście - odparła. - Ty je masz z dzieciństwa, ja z owej nocy spędzonej z dorosłym już chłopcem.

- Był to chyba mój pierwszy i ostatni sentymentalny gest. Renowacja tego domu kosztowała dokładnie dwa razy tyle, co wyburzenie starego i zbudowanie nowego.

- To nie był twój jedyny sentymentalny gest. Posadziłeś też jaśmin, bo pamiętałeś go z młodości.

- Nie tylko. Wdychałem zapach jaśminu, gdy wnosiłem cię do domu owej pamiętnej pierwszej nocy.

Clay z wielką czułością tulił Natalię, gładził jej włosy i od czasu do czasu delikatnie ją całował. Z radością wdychał delikatne perfumy i z zachwytem gładził aksamitną skórę ramion. Był wniebowzięty. I to od ponad dwóch lat! Jemu samemu trudno było w to uwierzyć. Magia Natalii zauroczyła go bez reszty.

Znowu zaczęła go ogarniać fala pożądania. Lecz dziś, niestety, nie było na to czasu. Przepędził z myśli erotyczne obrazy i sięgnął do nocnego stolika, skąd wziął malutkie puzderko.

- Masz. Jeszcze jeden symbol! - Był to zrobiony ze złota breloczek, przedstawiający otwartą książkę.

- Nie chcę tego - powiedziała naburmuszona.

- Dlaczego?

- Skoro ty nie nosisz więdźmy na miotle, jedynego breloczka, jaki ci ofiarowałam, to niby dlaczego ja...

- Po pierwsze masz złą pamięć. Zapomniałaś o drugim breloku, jaki od ciebie dostałem zaraz po ślubie. Złotą maskę. Zarówno więdźmę, jak i maskę, noszę w portfelu.

Po długiej przerwie na pieszczoty Natalia usiadła na łóżku i obejmując rękami kolana, patrzyła z uśmiechem w słońce, z trudem przebijające się przez zasłony.

- Wiesz co? Ta książka z moimi ilustracjami dobrze się sprzedaje w Anglii i Ameryce. Chciałabym sama wydać obrazkową książkę dla dzieci. Mam jednak poważny problem, potrzebny mi jest model... Może byśmy się tak o niego postarali...? Co ty na to?

Clay w okamgnieniu spowaźniał. Z marsem na czole zapytał surowo:

- Jesteś pewna, że już teraz?

- Chyba tak. Ale uzależniam to od ciebie. Jeśli ty jesteś gotów, byłoby miło powitać na świecie nowe życie...

Chwilę milczał.

- Jestem gotów - odparł, starannie dobierając słowa. - Dzieci natychmiast opasują łańcuchami miłości serca rodziców, zmieniają ich całe życie. Są pułapką równie dobrą i skuteczną, jak posiadłość ziemska z dużym długiem hipotecznym.

Tak naprawdę Clay bardzo chciał mieć wokół siebie gromadkę dzieci, lecz nigdy nie mówił o tym Natalii, ponieważ pragnął, aby jego piękna, wspaniała i utalentowana żona mogła jak najdłużej cieszyć się namiastką wolności, o której całe życie tak marzyła.

- Nie uważam małżeństwa za pułapkę - powiedziała cicho. Clay zdusił w sobie przyływ czułości, by wysłuchać, co Natalia ma jeszcze do powiedzenia.

- Kiedy się poznaliśmy, tak bardzo pragnęliśmy seksu, że wszystko inne przy tym ginęło. I byłam przerażona, ponieważ nie miałam pojęcia, na jak długo wystarczy nam samo fizyczne zauroczenie. Bałam się, że na bardzo krótko, i nie widziałam niczego, na czym moglibyśmy oprzeć prawdziwy związek. Jednak ty nie tylko rozpalisz we mnie pożądanie. Poznałam też twoją inteligencję, czułość, gotowość do poświęceń, no i niezwykle rzadką cechę, czyli honor. Dlatego zakochałam się w tobie... choć w głębi duszy wciąż miałam liczne wątpliwości, czy to uczucie ma sens... oraz czy to jest prawdziwa miłość, a nie jedynie obsesyjne zauroczenie. Wtedy któregoś dnia mogłabym się obudzić i stwierdzić, że zauroczenie zniknęło, a razem z nim zniknął ty. Wciąż nie byłam pewna...

- Domyślałem się, że coś podobnego musi chodzić ci po głowie. Nie byłaś pewna ani siebie, ani mnie. Szczerze mówiąc, bałaś się wyjść ze swojego plastikowego tunelu, w którym codzienne życie reguluje komputer.

Chciał powiedzieć, że wystarczy już słów i nadeszła pora czynów, by zrealizować to, co postanowili w związku z proponowaną przez Natalię książką. Natychmiast zauważyła namiętne spojrzenie męża, uśmiechnęła się promiennie i palcem przesunęła po jego ustach.

- Posłuchaj jeszcze chwilę, bo mówimy o bardzo ważnych sprawach, których dotychczas nie wyjaśniliśmy. Myślę, że po dwóch latach, trzech miesiącach, jednym tygodniu powinniśmy powiedzieć sobie wszystko. Otóż w tym czasie zrozumiałam dwie rzeczy. Że prawdziwe pożądanie jest częścią najprawdziwszej miłości, a nie czymś odrębnym, oraz że wolność, której tak

bardzo pragnęłam, polega na tym, że mam wolne prawo do bycia z tobą, do ułożenia sobie wspólnego życia. I chciałabym bardzo, by w naszym wspólnym życiu pojawiły się dzieci. Dopiero wtedy zaznamy ostatecznego, największego szczęścia...

Kapitulacja, na którą czekał! Ostatnia bariera została usunięta. Choć... nie powinien był użyć określenia „kapitulacja”. Nie mogąc jednak znaleźć innego, właściwszego słowa, mocno objął Natalię i przytulił do siebie, a ona jak zwykle chętnie poddała się pieścizocie jego dłoni.

- Naszym dzieciom damy wszystko, co tylko będziemy mogli. Przekażemy im to, co najlepszego przekazali nam nasi rodzice, twój ojciec i moja przybrana matka Olivia. Popelnimy wiele błędów, lecz nasze dzieci zawsze będą wiedzieć, że je kochamy.

I to były ostatnie słowa wypowiedziane podczas tej porannej, małżeńskiej rozmowy.

